MARYA KONOPNICKA

POEZYE

WYDANIE ZUPEŁNE, KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ

JAN CZUBEK

TOM VII

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
NEW YORK ▫ THE POLISH BOOK IMPORT, CO, INC.

WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32826/VII
w Białymstoku
CZYTELNIA DOROSŁYCH
884-1
KOMPUTER
821.162.1-1

Miejska Biblioteka Publiczna
5023
w Białymstoku

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE.
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.

Ks.
R.M. 89 z 1.6.95.

POEZYE DOBY OSTATNIEJ

I. ACH, TA PRZECUDNA, CICHA ŁĄKA..

Ach, ta przecudna, cicha łąka,
Gdzie myśl się moja we snach błąka,
Gdzie marzeń płynie zdrój...
— Anioły po niej chodzą rano
Ścieżyną w perły usypaną,
Cały ich chodzi rój.

Do stóp aniołom wieją szaty,
W tulipanowe zwite kwiaty,
W irysów długi pąk...
Z barków im skrzydeł wieją tęcze,
Pióreczek pawich półobręcze,
A lilje kwitną z rąk.

Ani się modlą, ani kłonią,
Same są światłem, cudem, wonią,
Same są hymnem łask...
Przedporankową, błogą ciszą,
Wszechukojeniem świata dyszą,
Jutrzenny roniąc blask.

Piersi im pasze stuła złota,
Chodzą anioły jasne Giotta
Na tłach szmaragdów, róż...
Spokojne chodzą i bezpieczne,

Nim wsiąkną w jakieś drogi mleczne,
Nim buchnie hejnał zórz.
. . . . . .

Ach, ta przecudna, cicha łąka,
Gdzie myśl się moja we snach błąka,
Jak lekki tuman mgły...
— Szatan tam po niej chodzi nocą,
Gdy się stokrocie gwiazd rozzłocą,
I roni gorzkie łzy.

Z zwieszoną głową chodzi blady,
A gdzie anielskie ujrzy ślady,
Zgubionych lilij pęk,
Przypada usty gorącemi
Do tej ścieżyny, do tej ziemi,
Wybucha w głośny jęk.

I w płacz uderza, w głośne łkanie,
I śniade czoło kłoni na nie,
Całuje ślady stóp...
Bez dumy płacze i bez mocy,
Aż zajdzie w pomierzch czarnej nocy,
Jak w najczarniejszy grób.
. . . . . .

A zaś anioły idą rano
Ścieżyną w perły usypaną,
Rój cały chodzi rad...
Wtem nagle ujrzą łzy szatana,
I upadają na kolana,
By zetrzeć z ziemi ślad.

I myją go rannemi rosy
I ocierają w złote włosy,
W lilje kwitnące z rąk...
I ocierają w jasne szaty,

W tulipanowe zwite kwiaty,
W irysów długi pąk.

I osuszają stułą złotą
I stopeczkami trawy gniotą,
By łez tych zatrzeć grzech...
. . . . . .
— A tam, gdzie mdleją nocy cienie,
Jęk z mroków słychać i westchnienie
I gorzki, gorzki śmiech.

Rzym d. 12/I 1907.

II. NASZ SZTANDAR.

Nasz sztandar tkała żywa moc,
Co śmierci się nie lęka!
Przez chmurne dnie, przez głuchą noc
Tkała go duchów ręka.
My jej drgającą snuły nić,
Z serca, co żarem bije...
Ten tylko naród godzien żyć,
Co czuje sam, że żyje!

Nasz sztandar powiał w jasność zórz
Na drzewcu z tego drzewa,
Co korzeniami wszerz i wzdłuż
Wrosło w tej ziemi trzewa.
I nikt i nic, przez żaden trud,
Nie zerwie węzła tego,
Co z ziemią wiąże wierny lud,
A ziemię z duchem jego!

Nasz sztandar jedno hasło ma
I jedno zawołanie:
— W jedności, w pracy żyje, trwa,
Jest z klęski — zmartwychwstanie.
My go z czcią niesiem w życia chram
Od ziemi, od macierzy...
— Ten tylko wejdzie do jutra bram,
Kto w jutro swoje wierzy!

III. NA JUNGFRAU[1].

Już się ranek rozbiela
Na dzień wielki wesela...
Grają w zorzach hejnały,
Rwie się ze snu świat cały:
— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa? —

Grzmi po szczytach muzyka,
Już Pan Młody przecyka,
Już śle jutrznie różane
Po słóweczko żądane:
— Kiedy będzie, kiedy będzie Panna Młoda gotowa? —

Idą drużki do Paniej,
O tej zorzy, o raniej,
Idą drużki z rozmajem,
Napotkały się wzajem:
— Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa! —

Młody zbroję przywdziewa,
Świat jutrzenną pieśń śpiewa,
Zbierają się drużbowie,
Kraczą skalni orłowie:
— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa? —

[1] Jungfrau — góra w berneńskim Oberlandzie (4167 *m*) w Szwajcaryi.

— Jeszcze nie czas, nie chwila,
Jeszcze noc się przesila,
Jeszcze w morzach śpią wody,
Jeszcze drzemią narody,
— Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa! —

Patrzą Ludy-Łazarze,
Rychło im się ukaże,
Rychło im się wyjawi,
Kto ich z śmierci wybawi,
— Rychło będzie, rychło będzie Panna Młoda gotowa? —

Posłał Młody dwie rzeki
Na gościniec daleki,
Posłał rzeki dwie w posły,
By mu wieści przyniosły:
— Kiedy będzie, kiedy będzie Panna Młoda gotowa? —

— Idźcie, rzeki, do Pana,
Że już napół odziana,
Że na czoła granity
Wian ognisty już zwity,
— Tylko nie jest, tylko nie jest ślubna suknia gotowa.

Idą rzeki z powrotem
Zatrzasnęły dźwierz[1] grzmotem
Zatrzasnęły dźwierz burzą,
Głuche jęki im wtórzą:
— Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa. —

Huczą wichrem organy,
Już Pan Młody przybrany,
Z pierścieniami mnich czeka,
Złoty ornat obleka...
— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa? —

[1] Dźwierz — dźwierze, forma gwarowa zam. zwykłego drzwi.

Idą burze i cisze,
Świat się w sobie kołysze,
Idą czasy i wieki,
Grom gdzieś warczy daleki:
— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa? —

Ocknęły się otchłanie,
Słychać ludów wołanie:
— Otwierajcie wierzeje,
Bo już świta! Już dnieje!
— Już być musi, już być musi Panna Młoda gotowa!

Panna Młoda się chmurzy.
We mgłach lico zanurzy...
— Jeszcze nie czas, nie chwila,
Jeszcze złe się przesila,
Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa.

— Jak od lądu do lądu
Róg otrąbi dzień sądu,
Jak rozpękną wierzeje,
Jak w przepaściach rozdnieje,
Jak powstaną doliny,
Jak się zniży wirch siny,
Jak grom sądny wypali,
Jak pół świata rozwali,
— Wtedy będzie, wtedy będzie Panna Młoda gotowa.

IV. ROTA[1].

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i w pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz,
Ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
Duch będzie nam hetmanił,
Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...
— Tak nam dopomóż Bóg!

[1] Rota — słowa przysięgi.

V. POSŁOM WIELKOPOLSKIM[1].

...A my myśleli, że wy tam staniecie
W królewskim ziemic swoich majestacie,
Że wy, prastary wiec, piastowe kmiecie,
Grom w piersiach macie,
A zaś na piersiach — ryngraf szczerozłoty
Lechickiej dumy i lechickiej cnoty.

A my myśleli, że wy tam staniecie
W pożarach czucia i w tryskaniu ducha,
Że głos wasz rozbrzmi na całe stulecie,
Które was słucha...
Że wśród tej pełnej krzywd i gwałtów sali
Płomień wam buchnie z serc i strop zapali.

A my myśleli, że wasze prawice
Stężeją jakimś wiekopomnym gestem,
Że w twarz ciśniecie wrogom rękawice,
Wołając: »Jestem!«
Że tej obelgi z was żaden nie strzyma
I sam nad siebie urośnie w olbrzyma!

[1] Dnia 18 stycznia 1909 r. uchwalono w sejmie pruskim barbarzyńską ustawę o wywłaszczeniu, skierowaną przeciw polskim obywatelom państwa pruskiego. Posłowie polscy nieznaczny tylko brali udział w rozprawach; zato przed głosowaniem złożyli przez usta swego prezesa pełną godności i nietajonego oburzenia deklaracyę zbiorową. Zdaje się, że poetka napisała ten utwór, nie znając jeszcze owej deklaracyi.

A my myśleli, że rzuci tam wami
Duch, jak piorunem, w krzyżackie te głowy,
Że nikt z was ucha polskiego nie splami
Końcem tej mowy...
Że się krwią własną wpierw każdy zachłyśnie,
Niż gwałt pieczęcią milczenia przyciśnie.

A my myśleli...
— Lecz żaden wybraniec
Ludu nie powstał rycerzem swej ziemi,
Żaden jej nie był za miecz i za szaniec...
Wy — byli niemi!
Żaden z was nie legł, jak Rejtan, u proga
Z ogromnym krzykiem: »Przez pierś moją droga!«

Żaden, posłowie, z was nie wyrósł mężem
Dziejowym ponad zatrwożone tłumy...
Żaden nie błysnął śmiertelnym orężem
Wzgardy i dumy —
I nie skamieniał posągiem słonecznym
Honoru Polski i stróżem jej wiecznym!

A my myśleli...

VI. INWOKACYA.

Jeśliś ty, Polsko, takie miała duchy,
Co wielkie życia wieszczyły ci słowo,
Jeśli płomienne natchnienia wybuchy
Rzuciły ciebie na drogę globową,
Gdzie wnętrze gwiazdom wypala wiatr suchy
W kształt nowy, w iskrę ducha piorunową,
Jeśliś prorockie wzięła namaszczenie
Pieśni — nie pójdziesz w proch i w nicestwienie!

Jeśli cię duchów trzymają kolumny
Wzniesioną hostją u jutra ołtarzy,
Jeśli u twojej niezamkniętej trumny
Duchy twej pieśni stanęły na straży,
Jeśli ci szumi w nich proporzec dumny,
Jeśli twe imię narodom się żarzy,
Jak gwiazda, ręką Bożą wykowana —
To ty nie możesz paść i być zdeptana!

Tyś miała wielkie logos[1] wielkiej pieśni,
Stworzenne logos, które cuda czyni...
Archaniołowie tobie bezcieleśni
Służyli w ducha twojego świątyni,

[1] Logos (z greck.) — słowo. Poetka ma na myśli początek ewangelii św. Jana: »Na początku było słowo ...Wszystkie rzeczy przez nie się stały, a bez niego nic się nie stało, co się stało«.

A gdy odeszli, jaśni i bezkreśni,
Zostało słowo na życia pustyni,
Któreś ty w pieśni wzięła, Polsko moja,
I toć jest twoja tarcz i moc i zbroja!

To jest ten święty Styks[1], w którym skąpana,
Wyjdziesz na rozblask nowej ludów zorzy
Pod wodzą Króla-Ducha i hetmana,
Co ci znak męki za ryngraf położy.
Gdzie przejdziesz, wstaną prochy z pod kurhanu
I bój nastanie wyroczny, bój boży,
W którym zwycięży ten, kto cierpiał krwawo —
I to jest zakon twój i twoje prawo!

A teraz, Polsko, idź, gdzie cię duch woła,
A z słowa życia zbierz życia natchnienie,
Niech się rozjarzą kopuły kościoła,
Gdzie ci się stało pieśni objawienie,
I twej nadziei swastyką[2] znacz czoła!
Idź, harfa twoja prorocka po przedzie
Pieśń ci przyszłości gra i w przyszłość wiedzie.

[1] Styks — rzeka zapomnienia w podziemiu. Por. zwrot Słowackiego w »Grobie Agamemnona«: ...»Naga, w Styksowym wykąpana mule«.

[2] Swastyka (z indyjskiego) — odmiana krzyża, znak, ornament czy symbol, spotykany na najdawniejszych zabytkach nie tylko Indyi, skąd nazwa, lecz i innych krajów; w jęz. staroind. znaczy: błogosławieństwo, życzenie powodzenia.

VII. Z SIEROCYCH GNIAZD[1].

Gdy wschodzą ciche promienie gwiazd
Na wieczorowem niebie,
Ojcze nasz, Boże, z sierocych gniazd
Podnosim głos do Ciebie:

Na chwałę Twoją rosnąć nam daj,
Niech nam Twa łaska świeci,
A niech ma chlubę ojczysty kraj
Z swych przygarniętych dzieci.

Tyś nas opieką otoczył Swą,
Pisklęta Twe bezpióre...
Niechże się dusze nasze rwą
W górę, ku światłu, w górę!

Ojcowską ręką błogosław nas,
Otwórz nam serca bliźnie,
A pozwól służyć, gdy przyjdzie czas,
I Tobie i ojczyźnie!

Nauheim d. 30 kwietnia 1909.

[1] Gniazdo sieroce — zakład humanitarno-rolniczy, w którym pod opieką przybranych rodziców wychowują się sieroty od lat 6—14. Pierwsze »gniazdo« założyła księżniczka Karolina Lubomirska w r. 1908 w swych dobrach, we wsi Stanisławczyku nad Wiarem w pow. przemyskim w Galicyi.

POEZYE POŚMIERTNE

Miejska Biblioteka Publiczna w Białymstoku

I. PODMUCHY WIOSNY.

WSTĘP.

Czy ty mnie słyszysz,
Wiosenko,
Czy ty mnie słyszysz,
Że tam gdzieś w dali piosenką
I ciepłem dyszysz?

Czy ty mnie czujesz,
Wiosenko,
Czy ty mnie czujesz,
Że tam gdzieś w dali swą ręką
Łąki malujesz?

Czy ty mnie czekasz,
Wiosenko,
Czy ty mnie czekasz,
Że tam gdzieś w dali z jutrzenką
Perły nawlekasz?

Czy ty mnie kochasz,
Wiosenko,
Czy ty mnie kochasz,
Że razem z moją lirenką
Po rosie szlochasz?...

II. W KOLEBCE Z POLSKIEJ LIPY...

W kolebce z polskiej lipy kiedyś kołysana,
Zrozumiałaś ty sercem tę wielką myśl Jana[1].
Więc wcześnie poszłaś z sierpem i z pieśnią na żniwo
I zebrałaś snop złoty, swą sławę poczciwą.

Dziś, gdy chleb z tego snopu rozdzielasz dla braci,
Czemże ci ziemia twoja za miłość zapłaci?
Gorzkie rosy ją poją — i mętne jej wody,
I kwiatom jej brak słońca — i myślom swobody.

Przecież — gdy nas porzucisz, słowiku tej ziemi,
Polecą, by się poić pieśniami twojemi,
I serca nam polecą za chmurką tą ptaszą,
Boś ty Polką prawdziwą, tyś chlubą jest naszą.

[1] Jana — Jana Kochanowskiego. Poetka ma zapewne na myśli znany dwuwiersz:

Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może,
Niech ku pożytkowi dobra spólnego pomoże.

III. NA KWIETNE PUCHY...

Na kwietne puchy, na ranka wiew
Kładę me palce, dobywam śpiew,
Pieśń barw i woni,
Którą ci wiosna w majowy dzień dzwoni.

Na orle pióra, na orli szpon
Kładę me palce, dobywam ton,
Pieśń światła, słońca,
Którą do ciebie wysyłam za gońca.

IV. SKOWROŃCZĄ W SERCE...

Skowrończą w serce uderzył mnie pieśnią,
Spłonął poranną nad łanem mym zorzą,
Zapachniał skibą, gdy pługi noc prześnią
I świtem orzą.

Cień jego skrzydeł z czarności padł borów
Na czoło moje kojący i błogi.
Zaświetniał w łąkach pod tęczą kolorów
W miedzach mej drogi...

Wskroś słonecznego nad chatą promienia
Słyszałem trzepot i ciche ich bicie.
I wiesz? Nie pustka błędnego marzenia,
Rodzi go — życie!

I wiesz? Nie w górne on nosi się światy,
Gdzie my błądzili oczyma łzawemi,
Lecz między zboża i zioła i kwiaty
Lata — przy ziemi!

V. PROLOG DO BAJKI.

Jest — bajka. Bajka z rodu — prawdy jest odbiciem
W tej tajemniczej toni, co zowie się życiem.
Nad tonią prawda stoi. Jasna i wysoka
Pani, dla śmiertelnego niewidzialna oka.
W szumiącą falę bytu wieczną twarzą patrzy,
A fala płynie, kipi, wre, mdleje, znów bucha,
I niesie obraz prawdy bladszy, coraz bladszy,
Im bardziej się oddala od praźródeł ducha,
Aż uczyni się prawdy przesłoneczne lico
Mglistą wizją, przeczuciem, snem i tajemnicą.
Mędrcowie, co na brzegu długim rzędem siedzą,
Wypatrują jej rysy i zowią to wiedzą.
Lecz poeta, ku zmiennej pochylony toni,
W tęczowych, rusałczanych marzeń swych pogoni
Chwyta natchnionym wzrokiem to cudne odbicie,
Które na fali swojej przynosi mu życie,
I nie wie, oczarowan, że to prawda żywa
I — bajką — tajemnicze zjawisko nazywa,
I rzuca się w nurt za niem i póki tchu — płynie
I walcząc z falą, śpiewa i dla bajki — ginie.

VI. TA TYLKO MŁODOŚĆ...

Ta tylko młodość wiosną jest,
Co w wiośnie bierze pracy chrzest.
Ta tylko młodość godna róż,
Co śmiało szuka nowych zórz.

VII. TEKST DO MSZY ŚPIEWANEJ.

INTROIT.

Do Boga mego, jak do żywej wody,
Spragniony biegnę w czas błogiej pogody,
Do Boga mego i do Zbawiciela,
Co młodość moją duchem uwesela.

Do Boga mego, do Jego ołtarzy,
Jak gołębica, dusza się ma waży.
Od rzesz nieświętych jedyna mi droga
Do mego Boga!

KYRIE.

Kyrie elejson — zmiłuj się, o Panie!
Chryste elejson — winy nasze zmaż!
Wejrzyj na ludu Twego pokajanie,
Pokaż mu dawne swoje zmiłowanie,
Ojcowską ku nam racz obrócić twarz...
Kyrie elejson — winy nasze zmaż!

GLORIA.

Niech śpiewa Syon! Niech brzmi ziemia cała
Odgłosem hymnów i radosnych lir!
O, chwała, Bogu na niebiosach chwała!
A zbożnym ludom pokój tu i mir!

O, wstań, Łazarzu, z swojego barłogu,
Wznieś w górę czoło, zrzuć śmiertelny kir!
O, chwała, chwała na niebiosach Bogu!
A zbożnym ludom pokój tu i mir!

GRADUALE.

Na padoł smutków i boleści
Swe żywe Słowo zesłał Pan,
I zstąpił zwiastun dobrej wieści
I zakon został ludom dan!

O Chryste! Niechaj zdrój żywota
Ze słowa Twego spłynie nam!
A kiedy burza się rozmiota,
Wśród dzieci Twoje zestąp sam!

CREDO.

W mądrość przedwieczną, która światy tworzy,
Słońca zapala, sieje blaski zorzy,
Morza napełnia i gwiazd drogi strzeże,
W Boga i w Ojca wszechistnienia wierzę!

W miłość najwyższą, co wzgardziła niebem,
Z ludźmi się dzieląc gorzkim życia chlebem,
W miłość, co krew swą dała nam w ofierze,
W zbawcę ludzkości, w krzyż Chrystusa — wierzę!

W serc czystych Twórcę i Pocieszyciela,
W światło, co wieki i ludy obdziela,
W bóstwa z człowiekiem wieczyste przymierze,
W Ducha Świętego, w Trójcę Świętą — wierzę!

Wiarą tą znaczę pierś i czoło moje,
O, spraw to, Panie, niech przy niej dostoję,
Ukarz, gdy lud Twój zasłuży na karę!
Lecz nam pozostaw ojców naszych wiarę!

OFFERTORIUM.

Ofiarę czystą i dar nieskalany
Niesiemyć, Panie, na zgładzenie win.
Gdy gromem błyśnie Ojciec rozgniewany,
Niech męką swoją przebłaga Go Syn.

Miłości oto najwyższej objata,
Wszechmocy Bożej moc tajna i cud.
Zdrój żywej wody obmywa grzech świata
I chleb anielski nakarmia Twój lud!

O, przyjmij, Panie, ten kielich zbawienia,
Bo nadszedł błogi litości Twej czas.
I białą hostją Twego przebaczenia
I wszechmiłości obdziel wszystkich nas!

SANCTUS.

W istności swojej dla nas niepojęty,
Co słońc miljony masz u swoich nóg,
O, święty, trzykroć święty, święty, święty
Pan nasz i Bóg!

Serafów chóry, jak łan zboża zgięty,
Gwiaździstem czołem biją w niebios próg.
O, święty, trzykroć święty, święty, święty
Pan nasz i Bóg!

BENEDICTUS.

O podniesiony na krzyżu, o Chryste,
Wyciągnij ku nam przebite ramiona!
Gdy duch w ciemnościach omdlewa i kona,
Ty nad nim rozpal swe światło wieczyste!

O podniesiony na krzyżu, o Panie!
Z otchłani wieków wołamy ku Tobie.
Ty zbaw swe wierne, a nawiedź je w grobie
I ducha ożyw i daj zmartwychwstanie!

AGNUS.

O Zbawicielu, o Baranku boży,
Coś wziął na siebie Ojca swego gniew,
Kiedy nas pomsta wszechmocna zatrwoży,
Gdy Pan prawicę ciężką swą położy,
Bądź nam miłościw, o Baranku boży,
Coś za nas oddał ciało Swe i krew!

BENEDICTIO.

Na życie walki i na skon,
Na pracę ducha i na trud,
Na posiew dobra i na plon
Błogosław, Panie, wierny lud!

Bądź w sercach naszych, w myślach bądź,
Błogosław każdej chaty próg,
Jednością wzmacniaj, zgodą rządź,
Boś Ty nasz Ojciec, Ty nasz Bóg!...

VIII. PSAŁTERZ DZIECKA.

ZA RODZICÓW.

. . . . . .

Bym anielskiemi umiał mówić słowy,
By się z słów moich rajskie wiły kwiatki,
Kiedy najdroższe polecam Ci głowy:
Ojca i matki!

Jak drobny kłosek pod słońca promieniem
Wyrasta ziarno do plonu, do życia,
Tak ja z ich miłem na ustach imieniem
Rosłem z powicia.

Co wiem, czem jestem, co myślę, czem żyję,
Wszystko mi przez nich objawia Twą chwałę,
Źródło miłości z ich serca mi bije
Na życie całe!

Gdy ojciec dla mnie o kęs walczy chleba,
Gdy matki błyśnie uśmiechem twarz blada,
Wtedy Twój, Panie, z błękitów gdzieś, z nieba,
Cień na mnie pada...

Wtedy to chciałbym skrzydłami lotnemi
Za Twoim wielkim podążać przykazem,
Wtedy to czuję, że oni na ziemi
Twoim obrazem!

O, chroń mnie, Panie, bym kiedy złym czynem
Miał ich zasmucić, zasępić im czoła!
O, spraw, niech czują, że dałeś im synem
Swego anioła!

W SMUTKU.

I drobne kwiecie płacze łzami rosy,
I drobne serce boleść uczuć może...
Smutno ja dzisiaj poglądam w niebiosy,
Mój Boże!

Mówią, iż życie ciernista jest droga
I że nie zawsze przyświeca jej zorze...
Ale ja ledwo odchodzę od proga,
Mój Boże!

I jestem jeszcze, jak pisklę bezpióre,
Co ostrych wichrów wytrzymać nie może,
Osłoń mnie od nich! Odegnaj złą chmurę,
Mój Boże!

Idę i płaczę, jak idą sieroty,
W ciemności błądzę i sercem się trwożę...
O, niech mi znowu zabłyśnie świt złoty,
Mój Boże!

ZA RODZINNĄ WIOSKĘ.

Wyjdę i klęknę na progu mej chaty,
I głos podniosę z ptaszęty polnemi;
Błogosław, Boże, te łąki, te kwiaty,
Tę skibę ziemi!

Skowronki Twoje puść nad nią zaranne,
Zbudź nam oraczy, gdy dzionek zaświta,
I ros perłowych daj polom tym mannę,
Gdzie wschodzą żyta!

Cichą pogodę na nasze spuść strzechy,
Niechaj nam słońce nadziei zaświeci,
I niech ojcowie zażyją pociechy,
Patrząc na dzieci!

Tyś sam w mem sercu zaszczepił kochanie
Dla rodzinnego zagona i gniazda.
O, niech im wzejdzie, mój Ojcze i Panie,
Twej łaski gwiazda!

Ten jeden zakąt w Twych światów przestworze
Umiłowałem siłami wszystkiemi...
Wysłuchaj głos mój, błogosław, o Boże,
Tę skibę ziemi!

O ŚWIATŁO.

Mówią, o Panie, że pielgrzymom świętym,
Gdy idą nocą w ciemności i trwodze,
Złotym promieniem od gwiazdy odjętym
Przyświecasz w drodze.

Anioł przed nimi tę niesie pochodnię,
Do białej lilji zatkniętą kielicha,
A oni święci i boży przechodnie
Modlą się z cicha.

Aż ocknie jeden i drugi i trzeci
Z dumań o Tobie i z szeptu pacierzy
I ujrzy lilję, co idzie i świeci
W pustej trzebieży.

I na kolana upadnie i drżące
Ręce ku Tobie podniesie, o Boże,
Coś stworzył gwiazdy i księżyc i słońce
I złotą zorzę.

I ja tak, Panie, w ciemności tu stoję,
I szukam drogi i patrzę dokoła...

O, zeszlij Ty mi Twojego anioła,
Daj światło Twoje!

Jak w kielich lilji, tak zamknij w me serce
Promień Twej gwiazdy, Twych blasków odbicie,
A będę wierny tej Bożej iskierce
Przez całe życie!

W SKRUSZE.

Jeślim obraził, jeślim Cię zasmucił,
Jeśli niebacznie odbiegłem od Ciebie,
Wyciągnij dłoń swą, ażebym się wrócił,
Ojcze mój w niebie!

Dziecko ja Twoje! Choć słabe, niekarne,
Choć się z Twej ścieżki odbiję w bezdroże,
Ku Tobie wołam, ku Tobie się garnę,
Przebacz mi, Boże!

Obmyj mą duszę, wróć serce mi wolne,
Niech znów Ci śpiewam pieśń chwały radosną,
Niech będę czysty, jak lilje te polne,
Co w niebo rosną!

Otrząśnij skrzydła Twojego anioła
Z ziemskiego pyłu i z ziemskich dróg błota,
I niech mu znowu zabłyśnie u czoła
Gwiazda Twa złota!

MODLITWA SIEROTY.

Idą dzieci, niosą kwiatki
W dom rodzinny, w miłe wrota...
Lecz ja nie mam ojca, matki,
Jestem sierotą!

Matka gładzi włos u czoła,
Ojciec o chleb się kłopota...

Ale na mnie nikt nie woła,
Bo ja sierota!

Uścisk matki ze snu zbudzi,
Ojca uśpi je pieszczota...
Ja wśród obcych żyję ludzi,
Bom jest sierota!

O mój ojcze, matko miła!
Wieczna do was ma tęsknota...
Cicha kryje was mogiła,
A ja sierota!

Boże, co w błękitnem niebie
Masz na słońcu dom swój złoty,
O, przygarnij Ty do siebie
Serce sieroty!

Otrzyj łzy, co z oczu płyną,
Utul w smutku, co mną miota...
Wszakże Boga jest dzieciną
Każda sierota!

WIECZORNY PACIERZ.

O, jak cicho, o, jak błogo
Sercu, które kocha Ciebie,
Gdy je w pieczy swojej masz!
Już noc idzie srebrną drogą,
Tysiąc gwiazd błyszczy na niebie,
Ojcze nasz!

Dzwon wieczorny w dali dzwoni,
Milkną w gniazdach swych ptaszęta,
Którym jutro słońce dasz;
Wskroś zroszonych kwiatów woni
Płynie ziemią cisza święta,
Ojcze nasz!

Sen znajduje muszka licha,
Sen otula polne zioła,
Ty nad niemi trzymasz straż.
I nasz domek już ucicha,
Do pacierza matka woła,
Ojcze nasz!

Ty skrzydłami anielskiemi
Osłoń lądy, osłoń morza,
Zwróć ojcowską ku nam twarz!
Niech wieczorna cicha zorza
Tchnie spokojem po tej ziemi,
Ojcze nasz!

MODLITWA WIOSENNA.

Modrą się wstęgą toczą jasne zdroje,
Szumi gaj młody i trawy na łanie.
Za życie ziemi i kwiatów i moje
Dzięki Ci, Panie!

Słońca my Twego czekali z tęsknotą
Przez długą zimę, przez śnieżne zawieje,
Aż nam jaskółki przyniosły wieść złotą,
Że wiosna dnieje.

I serce moje tak śpiewa, jak ptaszę,
I wzrok w błękity ku Tobie ulata...
Czuję, jak wieje nad pola, nad nasze,
Chrystusa szata.

On to znów stopką najświętszą Swą chodzi
Przez nasze miasta i łany i wioski,
A Jego śladem kwiat cudny się rodzi
I spokój boski!

W powiewach ranka, w piosence słowika,
W rozkwitłych lasów szumiącej zieleni

Słyszę głos Jego, co ziemię przenika:
— Błogosławieni!

Błogosławieni, co w każdą tu wiosnę
Świat obsiewają czynami pięknemi.
Błogosławione i dziatki, co rosną,
Jak kwiaty ziemi!

ZA WSPÓŁBRACI.

O Chryste, któryś żyjąc na tej ziemi,
Łzy nasze widział i naszą niedolę,
Oto za ludźmi, za braćmi swojemi,
Głos dziś do Ciebie podnosi pacholę!

Matka to moja mówiła mi droga,
Że pacierz dziecka anielskie ma pióra,
I pierwszy z ziemi przylata do Boga,
Gdy nad nią nieszczęść zamroczy się chmura.

O, usłysz głos mój! O, przyjmij błaganie,
Za tych, co żyją w żałości i w męce,
Za tych, co sami strudzili się, Panie,
Daremnie wznosząc ku niebu swe ręce!

Za tych, co łakną i chleba i słońca,
Za tych, co idą w pielgrzymkę tułaczą,
Za tych, co krzywdy nie widzą swej końca,
Za uciśnionych, co milczą i płaczą.

Za biedne dziatki z pod nizkiej gdzieś strzechy,
Za tych, co w pocie dźwigają swe brzemię,
Za opuszczonych, pragnących pociechy,
Błagam Cię, Panie, za całą tę ziemię!

O, spojrzyj na nią! O, przykłoń jej ucha!
Niechaj nadziei w Twe słowo nie traci.

Wszakże najrychlej Bóg dziecka wysłucha,
Gdy nie swojego chce szczęścia, lecz — braci!

NA CMENTARZU.

Na starych grobach, gdzie ojcowie moi
Spoczęli, życiem strudzeni tułacze,
Klękam pod krzyżem, co nad nimi stoi,
I płaczę...

Boże! Tyś widział, jak idąc do Ciebie,
Padali nieraz wśród głogów i cierni,
A przecież z wzrokiem, utkwionym w Twem niebie,
Szli Tobie wierni!

Tyś widział, Boże, jak zgięci cierpieniem,
Nieśli do śmierci niedoli swej brzemię,
Jak pod Twem okiem i z Twojem imieniem
Kładli się w ziemię...

O, spełnij, Panie, ich ciche nadzieje!
O, daj, niech jutrznia zabłyśnie im złota,
Nad polem śmierci niech jasność zadnieje
Żywota!

Wiem, że dzień przyjdzie, gdy każdą mogiłę
Odemknie dłoń Twa, przed którą się korzę...
O, zbliż go ku nam! Daj czekać nań siłę,
O Boże!

DO ŚW. PATRONÓW.

Z wspólnej nam ziemi wyrośli, jak kwiaty,
Wielbiący Stwórcę we wspólnej nam mowie,
Do was ja wołam, Święci Młodziankowie,
Przyobleczeni w zórz bożych szkarłaty.

O Kazimierzu! Królewiczu miły,
Coś lilję serca na ołtarz dał Boga,

Świeć mi przykładem i użycz mi siły,
Bym szedł Twym śladem, choć trudna jest droga.

O Stanisławie, o cudne pacholę,
Coś ród swój Kostków mianował imieniem,
Dłoń swoją bratnią na mojem złóż czole
I ducha rozpal łaski twej promieniem!

A Ty, o Pani, co nasze dąbrowy
I strzechy świętą błogosławisz ręką,
Hetmanko starej naszej Częstochowy,
Wzejdź nam w noc smutku przejasną jutrzenką!

Niechaj to czujem, że nad ziemią naszą
Połyska Twoja gwiaździsta korona,
I niech nas żadne przygody nie straszą,
Zdrowaś Maryo i błogosławiona!

NA EWANGELIĘ.

Kiedy Pan Jezus żył jeszcze na ziemi
I uczył prawdy, co nam z nieba świeci,
To się — bywało — otacza biednemi,
A wiele matek niesie Mu swe dzieci,
Aby kładł na nie modlitwę i ręce
I błogosławił ich latka dziecięce.

Więc raz, kiedy się tłum dzieci przygarnie,
Ten i ów z Uczniów pacholę ofuka,
Że takie śmiałe i że tak niekarnie
Ciśnie się społem i ładu nie szuka.
A nasz Pan Jezus, słusząc to fukanie,
— Dajcie — rzekł — dziatkom zbliżyć się w pokoju;
Bowiem, zaprawdę, takich jest mieszkanie
W niebios podwoju! —
. . . . . .

Chryste! gdy czytam te boskie Twe słowa,
Jedną mam prośbę i jedno błaganie:
Niech mnie ich świętość od zmazy zachowa,
Dziecięciem Twojem daj zostać mi, Panie!

IX. W IMIONNIKU.

...Wielka godzina, godzina tworzenia...
Stare się formy wytliły i gasną.
Ośmiel się mistrzem być! Dotknij kamienia
I piękność ducha wieczystą a jasną
Wszczep w nowe kształty potęgą natchnienia.
W czyn przekuj siłę, a w siłę — myśl własną,
A wiedz, że idą dnie wielkie i harde
I że dla słabych sam Bóg ma pogardę.

Wielka godzina! Kto słyszysz jej bicie,
Wstań a czyń. Drugiej nie będzie dla ciebie.
Ogromną falą uderza w nas życie...
Kto silny, niech ją podgarnie pod siebie,
Niech się wyciągnie w słonecznym błękicie
Młodości swojej, niech w cieniach nie grzebie.
Niech wie, że ziemia czeka, pełna drżenia,
Na wzlot każdego orłów pokolenia!

X. NA OBCZYŹNIE.

Jaskółeczka smętnie nuci,
Skrzydełkami wiatr rozmiata...
Wie, ot, z gniazdka że wylata,
Ale nie wie — czy powróci.

I.

Myśl się moja mgłami ściele
Na te pola, na te łąki,
Gdzie liljowe kwitną dzwonki,
Gdzie złociste brzęczą trzmiele.

Zapatrzony, zasłuchany,
Nic nie widzę dookoła,
Tylko nasze ciche łany,
Tylko nasze zbożne sioła.

Co bolało — już nie pomnę,
Ognie zgasły, przyschły rany...
Tylko szumy gdzieś ogromne
Słyszę z ciszą naprzemiany.

Kosowica z brzękiem płynie
Przez pszeniczne, złote szlaki;
Słońce jarzy się w kalinie,
Lecą pieśnie — niby ptaki...

To rozhuknie echem niwa,
To zaśmieje się, jak żywa...
A jak trzcina, grube kłosy
Z chrzęstem lecą na pokosy.

Hej, gromada, wy, gromada!
Czy o bracie zapomnieli?...
Cichość... nocka przędzie blada
Srebrne nici swej kądzieli.

II.

Już najgorsza taka droga,
Już najgorsze takie wrota,
Co wywodzą z twego proga,
Chato moja! — Moja złota!

Już najkrwawsza taka zorza,
Najsmutniejsza taka dola,
Co wypędza het, za morza,
Z swojej ziemi, z swego pola.

Choćby ci też gdzie świeciły
Trzy księżyce i trzy słońca,
Już ty własnej nie masz siły,
Już twa dusza jest mdlejąca.

Choćby tobie dwoje żniwo,
Choćby w żniwie dwoje plonu,
Zawsze tęsknisz do zagonu,
Coś go orał sochą krzywą.

Zawsze dusza ci ucieka
Za te góry, za te wody,
Zawsze chata ci daleka,
Jak chleb, pachnie i jak miody.

I z ptaszyną oną lotną,
Co po skraju niebios płynie,
Duszę puszczasz swą samotną
Ku zagrodzie... ku rodzinie...

III.

Oj, ty morze, sine morze,
Oj, ty drogo korabiowa!
Z trudna tutaj się uchowa,
Co wyrosło na ugorze.

Mocym pozbył od tęskności,
Dech wydychał za swojemi...
Truchleją mi oto kości,
Że na obcej legną ziemi...

Żeby chociaż jeden dzionek,
Choć ostatnie piersi tchnienie...
Choć śmiertelny z wieży dzwonek
Na wieczyste odpocznienie...

Żeby chociaż trumna z sosny,
Co wyrosła w naszym boru...
Żebyż hejnał on żałosny:
»Niebieskiego Pani dworu...«

Żeby chociaż krzyż u drogi
Na ostatnie te noclegi...
Żebyż wiosną białe głogi,
Żebyż zimą białe śniegi...

Cicho gasną złote zorze,
Wiatr porywa moje słowa...
Oj, ty morze, sine morze,
Oj, ty drogo korabiowa!

IV.

Jać nie byłem nigdy za tem,
Żeby gdzieś wędrować światem,
Jać się trzymał, jak jemioła,
Żywiciela mego sioła.

Świeciły mi różne zorze,
Ta gasnąca i ta złota...
A kto kiedy wiedzieć może,
Jaka burza nim pomiota?

Poiły mnie różne zdroje,
Jeden śmiercią, drugi mocą,
A kto przyśni, choćby nocą
Wszystkie ciężkie drogi swoje.

Oj, ptaszyny wy lecące,
Wy żałosne wędrowniki!
Leciałby ja — gołąb dziki —
Tam... za wami... pod to słońce...

Pod to słońce, pod te blaski,
Pod jutrzenne te kolory,
Na mazurskie nasze piaski,
Na sosnowe nasze bory...

Leciałbym ja dniem i nocą
Pod gwiaździstem onem niebem,
Na te łany, co się złocą
Mazowieckim naszym chlebem.

V.

Co po chlebie — kiedy dławi?
Co po miodzie — kiedy truje?

Czasem to ci tak sumuję,
Że jak żywa mi się jawi

Ona dawna moja bieda,
One dawne ciężkie znoje,
Ono wszystko drogie moje,
Co nawrócić się już nie da.

Oj, wziąłbym ja dziś na siebie
I nie takie jeszcze brzemię
I o czarnym kopał chlebie
Płonny ugór... płonną ziemię.

Oj, wziąłbym ja na ramiona
I nie takie jeszcze krzyże,
Bylem wiedział, ty, rodzona,
Że do ciebie się przybliżę...

Jako czajki te nabłotne,
Za łąk twoich drżę zapachem...
Dajże czoło mi samotne
Ukołysać pod twym dachem!

Tu bo serca nic nie bawi,
Nic tu duszy nie lubuje...
Co po chlebie — kiedy dławi?
Co po miodzie — kiedy truje?...

VI.

Nockę jedną, nockę drugą
Sioło mi się śni ojczyste...
One olsze ponad strugą,
One lipy rozłożyste...

One lasy, one knieje,
One dęby pradziadowe...

I aż chwytam się za głowę,
I aż w piersiach coś się dzieje...

Pod okiścią stoją bory,
Drobny śnieżek puchem prószy,
Jamnik wietrzy lisiej nory,
Huk siekiery słychać w głuszy...

Aż tu patrzę — wiosna wstaje,
Młody liść się winie drzewem,
Brzmią dąbrowy, brzęczą gaje
Rozhukliwym ptasim śpiewem...

Ja się budzę cały w męce,
Pot na czole stoi rosny —
I wyciągam obie ręce
Do tej zimy — do tej wiosny...

VII.

Czasem oto zmierzchem klęknę,
Przeżegnam się do pacierzy,
A gdy w cichość głos uderzy,
To aż w sobie się przelęknę.

I już dusza taje rosą,
Jak gdy słonko szron zagrzeje —
Już się echem pieśnie niosą,
Co je lud pod krzyżem pieje...

Za daleką gdzieś drużyną
Jąkam: Święty! Święty Boże!
A u stóp mi falą siną
Huczy wielkie, gniewne morze...

VIII.

Oj, ty ptaszę wichrem gnane,
Ty jaskółko czarna, hoża,

Nigdyż patrzeć nie przestanę,
Tam — za góry, tam — za morza?

Od godziny do godziny
Tęskna w duszy bije troska:
Gdzie to dym mej chaty siny,
Gdzie to cicha moja wioska?

Jaskółeczka na skraj gniazda
Piersią pada, tuli dzieci,
A mnież błędna moja gwiazda
Do mogiły gdzie doświeci?...

DODATEK

POEZYE Z LAT 1876—1879

I. GABRYELI[1].

Imię twoje nie było »wiosna«, ani »róża«,
Ani w łunach po niebie chodząca »kometa«,
Ani pełna jasności błyskawicznej »burza...«

Ale na pierwsze imię było ci: »kobieta«
I nosiłaś je czystem, jak gwiazdę na czole;
A drugie: »siostrą smutnych«, a trzecie: »poeta«.

Które ci najpiękniejszą dało aureolę,
Któż zgadnie? — Cisza grobu twego odpowiada,
Że każde z nich jest rzadkiem na tym nędz padole.

Tylko tam, gdzie od wieku bije łez kaskada,
Na ziemi dawnych smutków, nad stare mogiły
Wschodzi, raz w sto lat może, taka gwiazda blada,
By świecić tym, co idąc, dech tracą — i siły.

[1] Gabryela — pseudonim Narcyzy Żmichowskiej (ur. 1829, um. 1876).

II. MIRAŻE.

Kiedy mi los posagiem w świat
Dawał swe dary:
Młodości wdzięk, urody czar,
Dostatek mienia,
Słyszałam głos: »Błogosław ty
Szczodre ofiary,
Któremi Bóg poranny świt
Twój opromienia.

Bo oto — dłoń przyjazną ci
Podaję tobie
I bratni duch za tobą w ślad
Pójdzie przez życie —
I otrze łzy, ukoi żal,
Kiedy w żałobie,
Straciwszy skarb w podróży tej,
Zapłaczesz skrycie«.

Ufałam ja — i słów tych dźwięk
Pieścił me uszy;
I przyjaźń mi siostrzanych lic
Nigdy nie kryła.
W pomyślnych dniach rozkoszy sny,
Uśmiechy duszy,
I myśli skarb — i szczęścia cud
Jam z nią dzieliła.

Aż w drodze mej zgubiłam klucz
Od tego wiana...
Płakałam — lecz pociechy zdrój
Z przyjaźni płynie,
Wyciągam dłoń: O, pomóż mi,
Siostro kochana!
Lecz ona mnie nie znała już
W czarnej godzinie.

III. BURZA.

Truchleję...
Ta straszna burza,
Co w cieniach nurza
Przeczyste słońca blaski,
Reszcie stworzenia
Zechceż zbawienia
Dać z swojej łaski
Nadzieję?...

Kto legnie?
Czy dąb zsiwiały,
Czy narcyz biały
W ogródku mym na grzędzie,
Gdy z chmur wulkanu
Posłuszny Panu
Piorun w zapędzie
Wybiegnie?

Jak parno...
W duszącej ciszy
Ucho me słyszy
Rozmowę żywiołów wrogą...
Ta chmura lęże
Błyskawic węże
I śle je drogą
Polarną. —

Na Boga!
Spiesz się, jaskółko!
Nim jeszcze kółko
Skrzydły opiszesz czarnemi,
Schwyci cię fala
Od gniazdka z dala,
Bo dziś na ziemi
Pożoga...

Ratunku!
Błyski oblały
Ten domek mały
I niebo nad nim płonie...
Biada! o, biada!
Już grom wypada,
Szuka w tej stronie
Kierunku...

Jehowo!
Gromy, pioruny,
To tylko struny,
Na których gra przyroda
Pieśń Twojej chwały...
I gdzież jest śmiały,
Co do niej doda
Słowo?...

IV. ŻYCIE — MORZE.

Czara morza opalowa
Wzbiera pełnią wód...
Tak młodzieńcza pierś i głowa
Roi życia cud.
Morze spławia z tajnej głębi
Skarby swe na brzeg —
Tam je wschodni wiatr wyziębi
Lub zabierze człek.
Równem prawem przyrodzenia
Pchnięte w wieczny ruch,
Nasze chcenia i marzenia
Wznosi przypływ-duch...
Młoda pierś, jak morze, ciska
Świetlnych pianek skry —
Z koralowych żądz łożyska
Zrywa pączki-sny...

Morze cofa swoje wody,
Mgleje przypływ fal;
Zapaleniec stygnie młody,
Życie biegnie w dal...
Brzegiem morskim siane szczątki
Wilży opar mgły.
Smutny zbiera snów pamiątki,
Roniąc perły-łzy...

V. CZCIGODNEMU J. I. KRASZEWSKIEMU.

W koło serca narodu, jak struna drgająca,
Owinięty, rozdźwiękasz głosami tysiąca
Lir, które w piersiach naszych nieświadome drzemią,
Niby senne skowronki nad złocistą ziemią.
I każda twego ludu krwi serdecznej fala
W dźwięk się w tobie — i w okrzyk — i w hasło skrysztala,
I w cichy błękit leci, jak orłowe szumy,
Albo czarnych jaskółek uskrzydlone tłumy.

Ja nie wiem, czy ty jesteś pieśniarzem, co trąca
W żywe serce narodu, jako błyski słońca,
Które kiedyś budziły Memnony kamienne,
Dobywając z ust bladych jakieś szepty senne,
Jakieś szmery — i wróżby — i jęki — i płacze,
Tak, że śpiący pod nimi zdumieni tułacze
Budzili się — i patrząc na martwe te ciosy,
Mówili: »Oto żyją! Oto mają głosy!«
Czy też sam jesteś złotą lirą, która stoi
Jak duch jasny, u czarnych grobowca podwoi;
I nie wiem, czy ty jesteś Nestorem, co zbiera
Na niwie dziejów naszych rapsody Homera,
By snop swój, złotym kłosem przepełniony cały,
Związać na bujnem polu narodowej chwały;
Czy też sam raczej jesteś i barwą i wonią,
Które wśród łąk skoszonych kwiaty nasze ronią —

Promieniem, który z słońca naszego wytryska,
I szumem naszych lasów i ciepłem ogniska,
Kształtem i formą bytu naszego w przestrzeni,
I królewską purpurą, co świt nam rumieni,
Światłem i cieniem naszym, wiernym, jak odbicie,
Co w łzach prawnuków — przodków odzwierciadla życie,
Pieśnią, którą nam śpiewa wędrowna ptaszyna,
I chlebem rozłamanym — i puharem wina.

W ziemi naszej, jak w bujnym, rozrytym ugorze
Posiałeś złote ziarna, przyszłe żniwo Boże...
I nie było zagonu, ani ziemi grudki,
Gdziebyś ty nie zostawił modrej niezabudki.
Dotknąłeś ręką czarnej, nierozbitej bryły,
Kędy blady kłos żyta wzrost bierze i siły —
I wnet, jako mak polny, w błękity podany,
Zakraśniał cień Jaryny, Motruny, Ulany...[1]
Dotknąłeś smolnych lasów, okopconych, czarnych,
Gdzie pnie sosen i serca dymią, jak ofiarnych
Ołtarzy znicze stare — i wnet pustka dzika
Drgnęła klątwą i jękiem siwego Budnika.
Z twardej doli, co w pocie zdobywa kęs chleba,
I z dziecka ocząt modrych, jako skrawki nieba,
Co nawet nad nędzarzem błyskają wesołe,
W ciche majowe świty — stworzyłeś Jermołę.
Twój Kordecki na wałach — i twój Stary sługa,
Jak spłowiały gobelin, z przeszłości gdzieś mruga.
A Radziwiłł — i złote Zygmuntowskie czasy,
Chrzęszczą jak stare kordy, kontusze i pasy.
Ty, kiedy dotkniesz ręką krwawej jakiej rany,
Zapuszczasz w samą głębię swój pion ołowiany
I szukasz jadu, który aż na dnie gdzieś siedzi —
I trzęsiesz sumieniami, jak ksiądz na spowiedzi.

[1] Wyrazy rozstrzelonym drukiem oznaczają albo tytuł albo główne postacie utworów Kraszewskiego.

Ty stawiasz nam przed oczy rozbite zwierciadło,
W którem widzimy butę rodową upadłą
I długi szereg cieniów, co pokutne klęczą,
Snując umarłą wielkość, jako nić pajęczą...
I słyszymy pieśń straszną, jak żałobne chóry,
Którą na własnych grobach pieją Morituri.
W dniach smutku własne serce wydobyłeś dłonią
Z rozdartych swoich piersi, co krew i łzy ronią —
I wykułeś z tej żywej i drgającej treści,
Jako Niobe kamienną — swe Hymny boleści.

Ty przed ludem swym idziesz, jako słup przewodni,
Co w dzień świecił mgły srebrem, w noc złotem pochodni,
I jesteś jako żóraw, co w błękity, przodem,
Przed długim, jako sztandar, leci korowodem...
I jesteś jako sternik, co patrzy z wysoka,
Gdzie wir, gdzie zdradna rafa, gdzie sterczy opoka;
I jesteś jako strzała, co w chmurę gromową
Rzuca ognistym błyskiem Ostatnie swe słowo.
I jesteś jako stary patryarcha rodu,
Co duchy wnuków tuli od głodu i chłodu —
I zbiera je przy sobie w jedno spójne koło,
I wśród nich — jak obelisk biały, wznosi czoło.
Ty jesteś wielką, srebrną ziemi naszej rzeką,
Co niesie naszych dębów korony daleko...
I przepływa kraj pszenny, grzmiąc pieśnią flisaczą,
Lub w cichych spada jękach, jak ci, którzy płaczą.
Ty stoisz, jak wódz wielki, co siłę zbiorową
Zamyka w błysk źrenicy — i w piorunne słowo...
I jesteś jak krew w żyłach, co tętna porusza,
Jak oddech naszych piersi — i jak nasza dusza!

Ten, kto w życiu sierocą okrył się żałobą,
Śni, że znowu ma ojca, gdy stoi przed tobą;
A kto płacze nad ducha własnego rozbiciem,
Przeżegnany twą ręką, znów godzi się z życiem.

Więc błogosław dziś, ojcze dostojny, sędziwy,
I kwiaty nasze w pąkach — i obsiane niwy —
Duchy słabe — i duchy wytrwałe i silne...
I nadzieje przyszłości — i prochy mogilne —
I serca, co się karmią tłumioną boleścią...
I czoła dzieci twoich — schylone tu z cześcią!

POEZYE PROZĄ

I. CZAS.

...Szedł, zanim spostrzegłam, że idzie; iść będzie, gdy oczy moje nie będą już oglądały śladów stóp jego. Imię jego: Niestrudzony. Bóg zatrzymał się w dniu siódmym, lecz on i w tym dniu szedł także. Jedyna pokusa, przy której zwalnia kroku, jest — boleść.

...Gdy z nim idę, oszukuje mnie i porzuca u mogiły mojej; gdy mu się opieram, porywa mnie i unosi z sobą; gdy go wyprzedzam, walczy ze mną i zwycięża mnie.

...Biada mi, jeśli mówi do mnie, a nie słyszę go. Ale stokroć mi biada, jeśli milczy i nie przemawia do mnie.

...Oczy jego, w wieczność utkwione, nie patrzą na nic i na nikogo; przecież przed spojrzeniem tych oczu drży kwiat i serce człowieka.

Lwów [1903].

II. Z PSAŁTERZA WIEKÓW.

POLSKA.

Ludu mój, cóżem uczynić mogła, a nie uczyniłam tobie?

Jam cię zasadziła na ziemi plennej i na ziemi dobrej. Między dwoma morzami zasadziłam ciebie, abyś rósł i siłę mnożył w sobie.

Wpośród pól żytnich, wpośród pól pszenicznych dałam ci miejsce twoje. A nimbyś o chleb wołał, podałam go tobie.

Gniazdo twoje usłałam nizko, między zbożami pól szerokich, roztwornych i błękitami nakrytych; uczyniłam cię skowronkiem narodów.

Ja nauczyłam szumów bory twoje, a puszczom twoim dałam głos.

Jam każdą z brzóz białych, w gaju stojących, uczyła szelestów cichych, a w chwianiu liścia, który drży, jest tchnienie moje.

Ja kwieciem drobnem przetkałam łąki twoje, a po wzgórzach rozsułam wrzos.

Jam wywiodła z ziemi lny modre, a strzechę twoją nakryłam szumem lipy i brzękiem pasieki.

Ja błogosławiłam gruszom i jabłoniom twoim, a sadom twoim dałam obfitości złota.

Czuwałam, a troskałam się około ozdoby twojej; bławaty pól i konwalie lasów — i te się ze mnie poczęły.

Jam rzeki twoje puściła do sinego morza; ja strumieniom pokazałam drogę ich; ja uwiązałam srebrną sieć wód twoich, a źródła z gór wywiodłam, aby cię poiły.

Jam położyła góry na granicy twojej, a żelazo i sól i węgiel dałam tobie, abyś u własnego ogniska siadłszy, cudzych przypraw do chleba nie szukał, a obronić go mógł przed wydziercą.

W pośrodku ludów postawiłam ciebie, a węgły domu twego umocniłam ubóstwem ich i kłosowym szumem.

Barankiem bożym uczyniłam wpośród ludów ciebie i na paszę dobrą cię wywiodłam. A tyś napoił żółcią matkę-żywicielkę twoją!

LUD.

Moja wina! Moja wina! Moja wielka, wielka wina!

POLSKA.

I cóżem uczynić mogła, a nie uczyniłam?

Zanim zrodzony byłeś, obrałam tobie miano, które nie przeminie. Albowiem Roma od imienia człowieka nazwana była: skazitelna od skazitelnego — i padła.

A imię Franków i Germanów od ludzkich plemion znikomych wzięte — też przeminie!

Ale nazwanie twoje w samem jądrze ziemi usadzone jest, a każda wiosna majem nowego życia je odziewa.

Zaprawdę, przejdą ludy i zwalą się grody, lecz pola zbożne — te trwają na wieki.

LUD.

...Matko-rodzicielko, bądź błogosławiona!...

POLSKA.

Kiedyś jeszcze w szumach łężnych i w szumach borowych nad ziemią wiał, jako pył śniady, chlebny

nad łanem żyta wieje, zadumana byłam o tobie; a zanim zrodzon byłeś, troszczyłam się około Ducha, którymbyś żyw był, a wiedzący siebie.

Tedy ze wszystkich, jakie u Boga były, wybrałam, który na jutrzenkach klęczał, a na zorzach, o świtaniu rannem zjawion był.

Acz insze więcej blasków miały w sobie, a w błyskach gromowych płomieniły się, jako słońca wielkie, po niebie chodzące.

A były, które wybiegały kometą czerwoną i brały ludów strach i cześć. A inne, zakochane w zachodowych łunach, oblekały purpurę i złotogłów ich. W kolorach szły i w przepychu świateł, a głowy ich, w dyamentach i hełmach, gorejącym meteorom podobne, błyskały grozą zjawienia nad olśnione ludy.

A nie wybrałam tobie Ducha w szatach królewskich, ani tego, który nie zdejmuje zbroi. Ale wybrałam Ducha w lnianej koszuli białej, która znaczy: wyzwolony, wykupiony, wolny. Iż wolność największą i najgodniejszą siłą jest, jakiej duch ludu dorobić się może, a królewskość i rycerstwo stopniami tylko są i tronu jej wzniesieniem. Lud wolny nad królem i rycerstwem stoi; on stoi tam, gdzie się rozwiązuje przykaz, a zaczyna miłość.

I tchnęłam w ciebie Ducha brzasków wczesnych i brzasków perłowych. I spadła na ciebie obfitość ros i łez, i uśnieżyły rosy i łzy ziemię, jako posiew srebrny, a Gwiazda Zaranna — ta nad tobą była.

I spłonęło znamię dnia wschodzącego na czole twojem, i otoś zrodzon jest dla przyszłości świata, a stopy twoje obrócone są w drogę pilną, która się jutrem zowie.

Albowiem różnych narodów drogi różne są, a wiele z nich nie wie, iż ku zachodowi idzie, a w zmierzchy się śpieszy. Lecz noc będzie u kresu ich.

Ty wszakże ku brzaskom podany jesteś, a ku jutrzenkom wyciągnięte są ramiona twoje. A z ducha to twego masz, który jest uniesiony ku początkowi swojemu.

LUD.

Matko, dawczyni ducha, bądź błogosławiona!
Matko, rodzicielko, bądź błogosławiona!

POLSKA.

Opierał ci się on duch, iż bezcielesny żywot mniej bólom podległy bywa. Lecz gdy obaczył ziemię twoją, zakochały się oczy jego w ozdobie jej, i padł na piersi twoje, jako pada pieczęć rozgorzała, i przeniknął ciebie i stał się jednem z tobą, jako brat twój — cichy.

Acz innym narodom panują duchy, które im dane były, a wodzą je po drogach swoich, jako niewolników, iż nie wiedzą narody, co je prze i ku jakim celom.

I rosną do czasu w siłę wielką, ślepą, nieświadomą siebie. I opętane są przez tyranię ducha, który zawładnął nimi i wysługiwać się muszą duchowi swemu, jako panu, a nie znają wolności. Te — śmierć noszą w sobie, a karki ich, od jarzma przetarte, same w jarzmo ciągną.

Lecz duch twój rozwiany jest w świeżości poranków twoich i w woni łężnej twoich sianożęci. On mówi do ciebie w zbożowych szumach i w borowej głuszy, on bierze głos zadumy ugorów twoich, aby wieszczyć tobie.

Nie pcha cię, nie poniża, nie nęka, jako raba swego; ale naradza się z tobą w powiewach pól twoich, a w cichości węgłów twej chaty przemawia do ciebie.

Nie gnębi cię, nie gwałci prawdy twojej; jarzma chciwości, okrucieństwa, podstępu nie kładzie na

szyję twoją. Boje, w które cię rzucał, te za wolność były.

A ty ojczyźnie wolnych zgotowałeś pęta!

LUD.

Moja wina! Moja wina! Moja wielka, wielka wina!

POLSKA.

I co uczynić mogłam, a nie uczyniłam tobie?

Gdy insze duchy brały znaki swoje, jam na miesięcznem kole gniazdo orłom lecącym uwiła, iżby z nich jeden znakiem został tobie.

A nie tym, które z kopii kwirytów rzymskich leciały i nad Cezarami świeciły błyskawicą gromową i złotą, ale temu, co się białemi pióry na Patmos, nad głową Jana ważył, a prorockie czoło szumiącem skrzydłem cienił, temu uwiłam gniazdo księżycowe.

I padł na nie ptak, znamieniem dany tobie, i stał się duch twój lotny, pęd w niebo biorący. A nie kładł odtąd i na wieki duch twój gniazda swego na nizinach ziemskich, ale je miał górne i samotne i srebrniejące wysoko nad ludami świata.

Acz insze ludy, pobrawszy godła swoje z rzeczy nizkich, im się przyrównane stały i roniły w nie ducha swojego.

Brały Rzymiany godłem wilczycę borową, która, gdy na dnia światło i na ulice wielkiego grodu wyszła, nie mogła strzymać obrzasku zórz nowych, które na ludzkość od Golgoty szły, i zawywszy, skończyła się na purpurach Cezarowych, strawiona dymem pychy i rozkoszy jadem.

I brała Gallia znakiem kura owego, który na Piłatowym dworcu nocy onej piał, kiedy się Piotr Chrystusa był zaparł.

A oto przyszła za dni naszych sama do zaparcia ducha swego w sobie i pokłoniła się duchowi cudzemu, rzekąc o sobie: »Nie jestem. Ty bądź sławion we mnie!«

Anglowie zasię brali godłem okręt i ładowali na niego swą kupiecką duszę ze wszystkiemi nadziejami jej i tak go na morze puszczali.

I stawali na brzegach wyspu swojego z piersią pustą, bezduszną, patrząc a czekając, rychłoli się okręt powróci i co im przyniesie. A kiedy przyniósł złoto, cieszyli się i klaskali w ręce swoje, mówiąc: »Dobrze jest! Oto za duszę naszą dostaliśmy złota!« A tak, z frymarku żyjąc, wyciskali duszę z wszelkiej piersi żywej, iżby ją sprzedać mogli.

A który ją ku mądrości obrócił, w lochu siedzieć musiał, jako uczynili Bakonowi[1], a który ją w pieśniach darmo światu, jako Bajron, oddać chciał, precz z wyspu onego musiał i ojczyzny nowej na morzu Jońskiem szukając, za nią położył duszę swoją.

— Ale nad tobą, gdy zaszumiał orzeł ducha twego, puściły się rycerstwu u ramion skrzydła też orłowe, które go ku sławie uniosły.

I bywał niemi nakryty oracz ubogi, iżby orał, i siewca, iżby siał. I bywała niemi nakryta czasu trwogi grudka ziemi i kamyczek polny, kędy skowronek wywiódł młode swoje, iżby piórek i puchu w przezpieczność dostały.

I zaszumiał nad tobą orzeł ducha twego i otwarły się źrenice twoje w słońce.

I poszedł szum i poszedł skwir skroś stepem sinym, po kurhanach, po futorach poszedł, po ukraińnych i podolnych ziemiach, i narodziły się także widuny twoje, a wiew, który nad Wernyhorą wiał, ten w Patmos, w skały widzeń szedł prorockim duchem.

A który najdalej, najgłębiej w zabrzask dni no-

[1] Bacon Roger (ur. 1214, um. 1294), zakonnik, znakomity astronom i matematyk, za swe dążenia do reformy życia zakonnego i papiestwa dwukrotnie więziony przez zwierzchność zakonną, przebył kilkanaście lat w więzieniu.

wych spojrzeć miał z wieszczów i proroków twoich, temu dałam orłowe czoło i oblicze, iżby się w nim odbiły znaki i pieczęci ducha twojego świętego. A tyś mi uczynił słup męki z drzewa, na którem kładłam gniazdo orłom twoim!...

LUD.

Moja wina! Moja wina! Moja wielka, wielka wina!

POLSKA.

I co uczynić mogłam, ludu mój, a nie uczyniłam tobie?

Duchowi twemu dałam ciało jędrne, młodociane, zdrowe, iżby w niem rosnąć mógł ku przyszłości, a wzmagać się w siłę.

Nie zlepiłam ciała twego z okruchów starych i rozbitych naczyń ducha, jak to uczyniły inne ziemie ludom swoim pomieszanych początków i plemion.

Zlepiłam je z gliny dobrej, świeżej, która jeszcze w żadnym nie spękała ogniu. I nie zlepiłam ciebie z wody i z płomienia, i nie uczyniłam ciebie płodem gwałtu.

Wzrastać tobie dałam, jako wzrasta łan zboża, z jednego rozrodzony ziarna; a rodzaj twój szczepiłam, jako czyni zaszczepca dobry, który na polną gruszę pokrewny szczep z sadu bierze, a na żywicznym pniu słodkiej jabłoni nie szczepi.

Jam zgromadziła ciebie, jako pasterz zgromadza jednoroczne jagnięta swoje. Rozmnożyłam ciebie, jak matka rozmnaża braci między sobą: płodnością własnego łona. Chrobaty, Polanie, Ślązaki, Ruś, Litwa — bracia to twoi są, jako insze, z którymiś się za czasem zjednał i zrósł w całość.

I cisnęli się do ciebie bracia twoi, aby razem pługi wodzić, o domu radzić i węgłów jego obraniać. I uczyniło się bractwo plemion wolnych i wiec wolny, a złoto ani żelazo nie padało na szalę głosów, kiedy w błękit szły, ani się ku ziemi ważyły.

I uczyniłam głos twój mocnym, a ucho twe czułem. Krzyk, nad Baltykiem wydany, w Karpatach odzew brał; a kiedy Korona zawołała: »Straża!«, Litwa siodłała Pogoń i chwytała miecze.

Więc jako dzwon szeroko na okolicę pospólną trwogę albo radość głosi, takie echa powietrzne uczyniłam nad tobą. A sercem tego dzwonu — było serce twoje.

Co woła na Pobużu i na Ponarwiu sinem? I co woła nad Wisłą, nad Wartą, nad Dnieprem, nad Niemnem?

Nie jestże to głos bratni, od którego drżą wnętrzności twoje?

A ty rozciąłeś mieczem szaty moje, a o suknię moją całodzianą rzuciłeś los!

LUD.

Moja wina! Moja wina! Moja wielka, wielka wina!

POLSKA.

I co uczynić tobie mogłam, ludu mój, a nie uczyniłam?

Jąkałeś jeszcze, jako dziecię, niemocnym językiem, a ja już co najsłodsze i najdzielniejsze dźwięki oddawałam tobie. Z szumu puszcz, z szmeru zdrojów, z grzmotu burz, z huku wód, z tętentu hufców, z trzasku kopii, z świstu wichrów, z błysku mieczów — dźwięki poddawałam tobie.

Ja w ciszy nawet dobywałam tony mowy twojej. Jam cię nauczyła imienia tęsknoty.

I dałam ci słowa, wprost z serca wzięte, wprost z błękitów wzięte i anielskie, wprost z pól smętnych dobyte i rosą świeżości zroszone i proste.

I dałam ci słowa, które umiały kląć i błogosławić, śpiewać i płakać, tworzyć i zabijać, a jako w główce gorczycznej sto ziarn się zamyka, tak ja w każdem słowie twojem rozmnożyłam nasienie jego

I stała się mowa twoja silna i piękna, świeża i bogata, męska i dziewicza i miała w sobie moc czarodziejską wzruszania serc ludzkich i miała w sobie głos synogarlicy i jęk Izajasza.

I widziano ją, sypiącą gwiazdy i łabędzie puchy, i widziano ją, bijącą, jak grom i jak piorun, a głowy królów chyliły się przed nią.

I zakwitła mowa twoja pieśnią, i stałeś się słowikiem narodów.

A zaś wyrosła pieśń twoja i odziała się niezwiędłym majem. Jak lipa, miodem wonna a rojem pszczelnym brzęcząca, tak wyrosła. I rozkorzeniła się, jako dąb starowieczny, iż jej nikt nie wyrwie aż na wieki.

Nad wodami stała, jako wierzba, z której fujarki biorą, a jako osika, z której uczyniona jest surma smętna, bojowa. I poszedł głos jej po granicach moich i ograne są granice moje. A gdzie pieśń twoja żywie, ja jestem.

— I rozpaliłam ogniska twoje i zgromadziłam wieczornice twoje; i dałam lnom twoim srebrzystość miesięczną, a chatom twoim trzaskanie łuczywa; i dałam długie zmierzchy zimowemu niebu twemu, i dałam tęskność piersiom twoim, abyś śpiewał.

I rozpaliłam jutrznię zaranną i wypuściłam wiatr ciepły z jugu i rozwiośniłam pola twoje i dałam piersiom twoim nadzieję, abyś śpiewał.

I ukazałam lirnikom ślepym rzeczy dawne i rzeczy minione; i nauczyłam trawy mogilne szeptów cichych, aby im wtórzyły. Zadumę i siność stepu — ja przędłam.

I wypuszczałam wicher, aby wichrzył włos siwy gęślarzy twoich, kiedy krzywdy twoje śpiewali; i trzymałam go za pióra jego, iżby cisza była, kiedy śpiewali twą sławę.

I podniosłam zagasłe źrenice lirnika w dalekość czasów, jako perły białe; a ślepcom dałam widzenie

dni, nie narodzonych jeszcze. I opuściłam ich wypłakane oczy na kurhany, jako łzawice srebrne, a każda kość, na dzikich polach, na sławnych bojowiskach leżąca, brała swą część w pieśni.

I wodziłam dziady śpiewne ode wsi do wsi, a biedny to był próg i nie mój, na którym gęślarz gęśli swych nie stroił.

Białozorowie moi i sokołowie moi ważyli się nad lirami dziadów, po stepie ich wodząc, po szerokim; a żórawie, te przed nimi leciały, krzycząc po śródniebnych szlakach.

I nakryłam pieśń chmurą ich skrzydeł, i śpiewałeś o sobie, ludu mój, nie wiedząc, co wspominasz i co wieszczysz sobie.

Lecz zaś zestroiłam lutnię twoją z lutnią Dawidzką, królewską, i ustruniłam ją w słoneczne i błyskawiczne struny.

I uczyniona jest jedna, jako strzała, ku rozświtowi puszczona i w brzaski lecąca; i uczyniona jest druga, jako tęcza, wymalowana w blaski i w kolory, a kwiaty i gwiazdy lecą na nią i łabędzie głosy.

Lecz trzecią, tę podparłam piersią własną i sercem bijącem. A imię tego, który na nią palce kładł, jest: »Z ziemi wzięty«.

I stała się pieśń twoja sławną, i była kochanką młodości twojej i siłą lat męskich twoich i ostatnim kwiatem twych mogił.

To wszystko uczyniłam tobie, ludu mój, a tyś mnie zaparł językiem twoim!

LUD.

Moja wina! Moja wina! Moja wielka, wielka wina!

POLSKA.

I co więcej uczynić tobie mogłam, a nie uczyniłam?

Wpierw, niżby Chrystus po łanach twoich cho-

dził, jam schrześcijaniła ciebie. Tyś był, jako Jan, który w zakonie żył wpierw, niżby zakon uczyniony został.

W zaraniu czasów i w przededniu bożym uczyły cię pacierza pól zbożowych szumy, a anioł Pański ciszy i smętności po łanach twoich wiał i zwiastował tobie. Lilie twoje i róże białe twoje te szeptały: »Ave...«

— Nie czciłeś Molocha ani Serapisa; nie kłaniałeś się wężowi, ziejącemu ogniem.

Świątki twoje wiosenne były i zielone majem; miód i kołacz był objatą twoją.

Więc kiedym ci ścieżyną polną i bławatkową miedzą rajskie poselstwo przed chatę przywiodła, nie upadłeś na twarz z dziwu ni z przestrachu. Aleś chleb z aniołami łamał i za stół je lipowy pobok siebie sadzał. A czego mocarz świata bez drżenia nigdy nie czynił, tyś uczynił, kmieciu!

I naczęłam ci króle twoje w siermiędze lnianej i w postołach z łyka, którzy, nimby rękę do berła ściągnęli, wpierw zatykali lemiesz na uwrocie skiby.

I wywiodłam ci króle twoje z pod słomianej strzechy i z pod nizkiej, a w których nie królewskość tego lub drugiego rodu leżała, lecz królewskość ludu.

Majestat to był oraczów twoich i siewaczów twoich, którym ci w Piastach na tronie sadzała. A w Jagiellonach sadzałam na tronie rycerską chwałę twoją i tryumf pokoju.

Urość ci dałam pod królami twoimi w sławę i w cześć.

Jako w ojcowym domu i na ojcowym chlebie syn rośnie, urość dałam tobie, a tyś mnie odział purpurą naigrawania, a koroną cierniową zraniłeś głowę moją!...

LUD.

Moja wina! Moja wina! Moja bardzo wielka wina!

POLSKA.

Rozmnożyłam grody twoje i dostatki twoje i prawa dobre twoje, w które nimeś piołunu namieszał, wszystkim słodkie były.

Nie umocniłam cię murami i nie opasałam głębokim przykopem; alem cię nakryła błyskawicą szabel, żywych piersi tarczą.

Mężne i czyste serce to była twierdza twoja i forteca.

I widziany był nad tobą znak Hetmanki twojej, płaszcz gwiazdami siny i miesięczne poroże pod stopami Jej.

Tyś był czasu klęski ochranian zawsze wiarą i ofiarą.

I nie uczyniłam cię bogaczem, ani rozkosznikiem, ani kupcem. Zielony krzew wolności — ten wszczepiłam tobie.

Więc kiedy insze ludy brały chrzest krwi ku odrodzeniu, ty brałeś chrzest wolności. I kiedy insze ludy gwałtem jej dobywali, rozruszając węgły domu swego, tyś ją na polach, jak majowe latorózgi, sadził, i jak gałąź palmową, do chat nosił i z braćmi ją dzielił, rzekąc: »Alleluja!«

Ty byłeś wiosną narodów!

Jam duszy twojej dała ukochanie wolności. W wolności zamknęłam siłę twoją i jedność tej siły; ile razy wymówiłeś święte Imię jej, wzmagała się moc twoja. A ilekroć uczyniłeś ją sztandarem twoim, wzrastałeś w potęgę serc i rąk.

I szły nad tobą wtedy miesięczne nowie, osadzone na drzewcach borów twoich; a jako ze źródeł ziemnych wody hucząc idą, tak szedłeś.

I uczyniłam wolność oddechem twoim i wśpiewałam ci ją w duszę u kołyski twojej, i była ci — życiem.

Jako się puszcza ruń na zapach wiosny, tak tyś się puszczał na zapach wolności.

Wołała przez góry, a słyszałeś ją. Wołała przez morza, a biegłeś ku niej. Tyś podniósł nad narodami sztandar jej za nie — i za siebie.

I stałeś pod sztandarem wolności i upadałeś pod nim w bojach sławnych — w bojach, w których tryumfują zabici i w ranach leżący. Zaprawdę! Insze ziemie rodzą krzew wawrzynu, lecz jam czoła pod wawrzyn rodziła!

LUD.

Matko bohaterów, bądź błogosławiona!

POLSKA.

A większą nad miłość wolności dałam ci miłość ku mnie. Jam cię nauczyła słodkiego imienia ojczyzny. Które imię jest nad imię ojca twego i nad imię matki twojej, a niemasz miłości, któraby z tą zrównana była.

Albowiem w każdej miłości człowiek siebie szuka; lecz w tej chce utracić siebie. Otom napełniona prochem tych, co zginęli za mnie.

I było imię moje zaklęciem twojem i przysięgą; było błogosławieństwem, które z domu brałeś; grudeczka ziemi mojej, na tułactwie u serca noszona, ta była relikwią twoją.

I byłam sercom wiernym — wierną, a żywym — żywą. W ciemnice za tobą szłam i cieszyłam ciebie, a w kaźni ocierałam twe śmiertelne poty. I w głębie kopalń z tobą szłam i świeciłam w nich promieniami nadziei.

Gorzki chleb wygnania jam łamała z tobą; na śnieżnych, dalekich równinach jest ślad stopy mojej.

Nie opuściłam cię na żadnej z dróg twoich; odmierzałam wielkością kroki i czyny tułacza.

Każdą ciężkość twoją czyniłam lżejszą i każdą mękę. Jam trwała przy tobie, pókiś mnie nie odepchnął sam.

Acz i wtedy nawiedzałam pustynię twych piersi wspomnieniem młodości twojej, a marom snów twoich dawałam głosy ciche i łkające.

LUD.

O matko, matko moja, bądź błogosławiona!

POLSKA.

I co uczynić mogłam, a nie uczyniłam tobie?

Oto za dni zaćmienia twego ja trzymam przed narodami imię twoje, z oblicza świata niestarte.

Albowiem, póki ziemia trwa, lud i naród żywie.

Przeto wiosną mogiły odziewam w zieleń świeżą, a na progach pustych murów bluszcz wiję, iżby w ruinę nie szły.

Na drodze królów siadam z obliczem zakrytem i wchodzę na pokoje ich widmem, przed którem bledną.

Gdy mówią: »Prawo« — słyszą jęk mój; a gdy mówią: »Sprawiedliwość« — krzyk mój jest im echem.

Słyszany jest głos mój na wschód i na zachód słońca, sny mocnych świata — ja płoszę.

Wołam, kiedy grzmią gromy nad lądami; a kiedy się cisza czyni, nie ustaję.

Całości twojej ja strzegę. Ostatnią jestem twierdzą imienia twojego.

Zalim się rozpadła na części?

Zalim usypała góry i otworzyła przepaście tam, gdzie mnie rozdarto? A kto mnie uczyni bezpłodną, gdy syny rodzić zechcę ku obronie mojej?

Ja tobie śpiewam nadziei pieśń. Ja — żywa, pieśń życia śpiewam tobie!

A ty, o ludu mój, zgotowałeś krzyż ojczyźnie swojej?...

LUD.

Moja wina! Moja wina! Moja wielka, wielka wina!...

III. CHUSTA WERONIKI.

SŁUŻEBNICA. Pani, tam chusta leży. Cienka, lniana chusta leży na ławie skrwawiona. Co mam z nią począć, alboli uczynić?

HIEROZOLIMITANA[1]. Idź do fontanny, do ogrodu mego, do wody żywej, która śpiewa dniem i śpiewa nocą, do wody, która poi róże moje, która mży srebrem na hyacynty i narcyzy moje, a wypierz chustę. Albowiem jest krew Sprawiedliwego, który umęczon został.

. . . . . .

SŁUŻEBNICA. Byłam, pani, u fontanny, u ogrodu twego. Aliści, ledwo zamaczałam chustę, uczynił się płacz wody tak głośny i narzekający, iż zagłuszył synogarlice, które wzdychają na skraju dachu twego. I pospadały gwiazdy narcyzów twoich i pogasły, a róże stały się blade i mdlejące, jak te, które kładą na piersi umarłym. A kiedym prała chustę, okryła się ziemia hyzopem i piołunem gorzkim, a pszczoły twoje, które na nie padły, skurczyły się i posnęły. A chociaż prałam mocno, plamy trwają. Oto są.

HIEROZOLIMITANA. Gałąź jerychońska! Zwinięta, ostra gałąź jerychońska! Nie jestże to korona Ukrzyżowanego? Krwawa korona ludów i narodów?

...W głowę świata, w bolesną głowę świata wbite są kolce jej. Każdy kolec wysysa krew żywą. Każdy

[1] Hierozolimitana — mieszkanka Jerozolimy, niewiasta jerozolimska.

kolec szarpie myśl żywą. Każdy kolec chce ją zdusić, zabić. Oto się zamieniają w katowskie ćwieki i w katowskie miecze... Obręcz, żelazna obręcz tłoczy głowę świata.

...O, płaczcie, róże moje i hyacynty moje. Płacz i ty, wodo żywa, która śpiewasz dniem i śpiewasz nocą! Albowiem zarosła jest ziemia cierniem i zdziczała, który zaostrzył kolce swe ku przebiciu wszelkiego serca. A który wyszedł o poranku młodzieństwa swego, aby kwiaty rwał, omylony jest w nadziei swojej, a niesie wiąź hyzopu. A który mniemał radować się życiem, napojon jest gorzkością śmierci.

O, płaczcie, narodowie i ludowie świata! Albowiem krwawa obręcz jest koroną waszą.

...Idź, służebnico moja, oddal ode mnie widzenie tej krwi i tej męki. Do strumienia idź, gdzie woda bystra i szumiąca, do potoku, który zową Hebron, i tam wypierz chustę.

. . . . . .

SŁUŻEBNICA. Byłam, pani, u strumienia, u potoku, który zwą Hebron. Wierzby nabrzeżne czynią tam gwar żałosny, a między gałęźmi sykomorów[1] słyszany jest głos wiatru, który łka. I prałam chustę w wodzie bystrej i w wodzie szumiącej. W wodzie, która po kamieniach leci, a nie ustaje. Lecz, im mocniej prałam, tem więcej z chusty krwi ciekło. Iż zapienił się krwią żywą cały nurt potoka. Co obaczywszy, wyżęłam śpieszno chustę i wracałam pilno. Lecz plam przybyło jeszcze. Oto są.

HIEROZOLIMITANA. Łoże potoku widzę. Potoku czasów widzę łoże krwawe... A nie kamienie w niem leżą, ale głowy omdlałe w trudzie, uśpione w mrokach, skamieniałe w męce.

Tysiąc ich i tysiąc tysięcy, a niemasz, ktoby zliczył liczbę ich.

[1] Sykomor — gatunek drzewa figowego.

Oto lecą po nich wody krwawe, a nie ustają. Jak po rzeczy martwej, lecą po nich, jak po rzeczy, która siebie nie wie.

O wy, byty, wdeptane aż na dno żywota! O ty martwe, ty martwe podścielisko świata!

Patrz! Patrz! Przypadł wiatr burzliwy i zachłostał wody. Patrz! Oto krew, która spłynęła po głazach, dała im kolory życia!

Oto puściły się od kamiennych czerepów włosy, krwią zlepione i powstały na nich...

Oto się otwarły usta pełne krzyku... Usta, które zalewa nurt krwawy. Oto się dźwignęły kamienne powieki nad zbudzoną do światła źrenicą... I ruszyły się głowy i poczęły tłuc sobą o dno krzemieniny. Patrz! Oto wyszły z mułu ręce czarne, groźne i poczęły rwać włosy na czerepach głów i podniosły się przeciw prądowi krwawego strumienia i zacisnęły się w kamienne pięście...

...Jak strasznie miota cię całe dno potoku! Jaki krzyk gwałtu i rozpaczy! Jak wzbiera, jak wzbiera nurt krwawy!

...Weź, weź co prędzej tę okropną chustę, służebnico moja, a idź do wody wielkiej i głębokiej, do Jordanu-rzeki idź, abyś ją prała. Do rzeki, która bieży, a nie wraca do początku swego. I która odchodzi od źródła i od brzegów swoich, aby ich nie oglądać więcej.

. . . . . .

SŁUŻEBNICA. Pani, byłam u Jordanu-rzeki, u wody bystrej i głębokiej bardzo. Niewiasty tam nad brzegiem siedzą. Z nakrytemi głowami siedzą niewiasty mnogie w chustach czarnych i w chustach zetlałych, jako te, w których grzebani są umarli.

I siedzą tak i płaczą, puszczają łzy swoje za nurtami wody, która bieży a nie wraca do początku swego. Lecz, kiedym zanurzyła w niej chustę, jęk się uczynił w powietrzu głuchem, iż ziemia poczęła

jęczeć od nieba aż po okraje swoje. I przelękłam się i wracałam pilno, lecz krew na chuście wyraźliwsza jeszcze, niźli z naczęcia była. Oto jest.

HIEROZOLIMITANA. Biada mi, która widzę, a która oglądam. Iż przeraźliwy Jordan jest, a rzeka śmiertelna. I rozmnożone jest wylanie krwi świata. Która obciążyła sobą chustę, jako płachtę zaofiarowaną i całopalną.

Biada ci, Jordan-rzeko, iż wody twoje nie wstępują na góry — pagóry świata, a nie krzyczą w uszy ludów i narodów!

Oto niewiasty-matki siedzą nad brzegami twymi, każda w czarnej chuście sieroctwa swego i żałości swojej.

Siedzą matki i płaczą nad brzegami twymi. Synaczków płaczą miłych i najmilszych swoich.

Którzy na drzewach krzyżowych zawiśli, a na hakach szubienic za wiatrem się kołyszą.

Którzy po ciemniach pobici są i zakratowani. Którym gwałt zatkał usta ich, aby nie słyszał świat, kiedy męczeni byli, a jako pomarli.

Płodu wnętrzności swoich matki płaczą i kochania swego, narzekające na dzień poczęcia młodzianków swoich i na dzień zrodzenia.

Którzy, zbudzeni nagłym razem, w ciemnościach i w przedświtowym chłodzie pod słupy szli każdy na stracenie swoje.

Pisklęta bezpióre z gniazd się zburzonych porwały, a teraz zduszone są za gardła swoje czerwoną ręką kata.

Biada ci i raz ci jeszcze biada, o Jordan-rzeko, która idziesz, a odchodzisz za wianiem wiatru, za wianiem, niosącem matce ostatni dech syna.

Oto słychać na pustyni herodyuszowe[1] i strusowe

[1] Herodyusz — ptak wymieniony w Deuter. XIV, 16 (przez Wujka pozostawiony w formie herodyon), jak się zdaje, gatunek bociana.

głosy, które płaczą. Oto kosmaczowie[1] leśni zawyli po uchronach swoich, każdy ku bólowi swemu. Albowiem przebita jest pierś ziemi i wycieka z niej krew życia, święta krew młodości.

Śpiesz, służebnico moja, a idź do morza. Do morza najsłońszego idź i które jest gorzkie, jako męka świata. A niemasz miary, ani powroza z ołowiem na zapaść głębokości jego. Tam idź, a wypierz chustę, a powracaj się rychło, iż dusza moja omdlewa od widzeń tych we mnie.

. . . . . .

SŁUŻEBNICA. Byłam u morza, pani. U morza wielkiego i gorzkiego bardzo. Huk srogi tam jest, jakoby właśnie kipiał wrzątek świata. A jako kopijniki i orężne na basztową bronę z trzaskiem lecą, kiedy miasto biorą, tak wał tam na wał leci i o brzegi trzaska.

O nocy wyszłam, pani, a o zorzy zaszłam. O raniej zorzy, kiedy przecyka świat. I przecknął. Lecz zorza była, jako pożar ognia, jakoby płonęła i susza i woda w jednem płomienisku. A ciemności kłębiła sobą, i szły, jako dymy, które się po otchłaniach gorejących kłębią. Tak prałam chustę pod pożarem ognia, który nie był dniem i nie był nocą, pod hukiem wód, które tak szły, jakoby stopy tętniące rzek mnogich i nieprzeliczonych. I uczyniła się nade mną trwoga, i zwinęłam chustę, a idąc, szłam śpieszno odtamtąd aż tutaj. Którą przynoszę krwawszą jeszcze, aniżeli wzięłam. Oto jest.

HIEROZOLIMITANA. Ha!... Oblicze Ukrzyżowanego! Oblicze ludów i narodów ziemi! Korona krwawa męki i ucisku!... Włosy zlepione śmiertelnym potem uznojenia!... Oczy mdlejące w upragnieniu światła. Usta bez głosu, których krzyk jest niemy.

O niezgładzona, wieczna krzywdo ziemi! O rodzie

[1] Kosmacz — zwierz kosmaty np. niedźwiedź, wilk i t. p.

człowieczy, który żywiesz męką! Sprawiedliwość zabita!

Jakożem więc chciała zatrzeć te ślady alboli zataić? W jakiejże wodzie mniemałam zmyć, zatracić tę krew, której wylanie trwa, a nie będzie skróconem do końca dni starych?

Rozciągnij, rozciągnij tę chustę! Woń morza krwi z niej bije, gorzka i surowa. Szum morza łez w jej szeleście. Szum i huk morza potężny, rosnący, groźny, jakoby wołanie tysięcy. Słyszysz tętent rzesz mnogich, burzliwe stąpanie i głosy? Słyszysz nawałność ich krzyku?

...Idziemy... Idziemy... Idziemy...

Szum wichru i huk morza nakryły wołaniem swojem. Szum wichru i huk morza nakryły słowem, które lata po okręgu ziemi...

Daj mi, daj mi tę chustę! Na piersiach nosić ją będę i na sercu żywem, iżbym czuła.

Na doliny ją poniosę i na pola czarne, iżby czuły.

I na gór szczyty ją dam i pod słońce wschodowe, iżby ją dzień widział a oglądał.

Na grzmot ją wiosenny dam i na dżdże bujne, rzęsiste, po których rodzi ziemia.

I dam ją na burzę nawalną. Błyskawice ducha latały po niej będą, iżby świeciła w mrokach.

I będą w nią biły gromy i wstrząśnie się i odnowi świat.

I uderzy w nią wicher, który lata z wschodu i zachodu i uczyni z niej rzecz żywą i krzyczącą.

I wezmą ją ludy i narody ziemi na drzewce swoje znakiem i sztandarem swoim i poniosą przed sobą w zorzę, która dnieje.

I znikną w niej o poranku świata krwi ślady i wybieleje pod słońcem przyszłości...

SŁUŻEBNICA. Rzekłaś.

IV. TĘSKNOTA WYGNAŃCA.

...Na rozległe łąki chcę iść, na rozległe pola... Obszar twój chcę czuć, chcę widzieć, ziemio, ziemio, ziemio!

Na rozległych łąkach chcę śpiewać, na rozległych polach... Obszar twój chcę wypełnić duszą moją, ziemio, ziemio, ziemio!

...Poranna jesteś, jesteś zroszona i świeża, a ja nie widzę ciebie!

I uznojona jesteś i bolesna, a ja nie widzę ciebie.

W wielkich światłach zórz stoisz i w światłach duchów, a ja nie widzę ciebie.

I stoisz w mrokach chmurnych, i w mrokach posępnych, a ja nie widzę ciebie!

...Jak słońce w mózgu ślepca, tak ty we mnie!

Jak pieśń w ustach niemego, tak ty we mnie!

Jak dech w piersi żywcem pogrzebanego, tak ty we mnie...

...Dusza moja pełna jest ciebie, a niema takiej szarej grudki na ugorach twoich, którejby nie była siostrą. Kamyki polne na ścieżynach i na miedzach twoich wołają na nią: Ty.

W duszy mojej wszystkie skowronki twoje i wszystkie zbożowe szumy i wszystka cisza i tęskność łężna, liliowa, szeroka.

...W duszy mojej wszystkie cierpkie tchy brózd twoich i wszystkie parne tchy skib lśniących na

uwrotach twoich i wszystkie dymy chat twoich i wszystek balsam przydrożnych topoli twoich i ostrość żywiczna sosen i drażniący zapach czeremchowych kiści i miodna słodycz sadów, stojących w kwiecie.

A nozdrza moje szukają tchnienia twego.

...W duszy mojej poszumy lasów twoich i poszepty gajów.

W duszy mojej hejnał żubrowy puszcz twoich i grzmot walących się dębów i wycie wichrów po wierzchołkach jodeł — i szmer brzozy, która chwieje liść wiotki, majowy.

...W duszy mojej szmery wód twoich i poników srebrnych i huki rzek wielkich, wezbranych, w blaskach i szumach do morza lecących, i liry gwiezdne, na jeziorach zadumanych grające pieśń nocy.

...W duszy mojej organ na wszystkie muzyki twoje, na wszystkie płacze twoje i radości twoje.

...Dokądże pójdę od duszy mojej, abym nie czuł ciebie? I jakie jest morze, któreby mnie odniosło od duszy mojej na korabiu cichym i uśpionym, abym nie czuł ciebie?

Bo jeśli ją porzucę, obróci się dusza moja na powietrze sine i pójdzie ku tobie; a jeżeli zatrzymam, łkać będzie za tobą w piersiach moich, jako słowiczek łka w cierniowym krzaku.

...Któraś jest wszędzie blizka, a wszędzie daleka.

...Oto ptak rozciąga skrzydła i bystremi pióry przecina powietrze, którem dyszę, aby leciał do ciebie.

Oto wiatr prędki a mocny żegluje ze wschodu na zachód na chmurach czarnych, burzliwych i na obłokach perłowych, dżdżem bujnym nabranych, aby leciał do ciebie...

A oto gwiazda przebłyska nagle przed bezsennem okiem mojem, rozświecając nade mną tajemnie twarz swoją, aby lecieć do ciebie!

Lecz ja starty jestem z oblicza pól twoich, jako

mgła poranna, a dech mój nienaleziony jest w powietrzu twojem. A ja daleki jestem — i jestem, jakobym nie był.

Szumią za wiatrem grusze w polach i wierzby nad strumieniami się chwieją, lecz ja jestem daleko.

Po gałęzistych gajach, po jaśminowych gąszczach śpiewają ptaszeńkowie twoi, a roje twoje pszczelne szumne obloty czynią po błoniach kwieciem tkanych; lecz ja jestem daleko, daleko, daleko!

...Różana i złota jesteś od jutrzennych świtów, i srebrna jesteś i miesięczna od przejrzystych nocy; lecz ja jestem daleko...

Czy wstaną nad tobą światła smutne i światła milczące, a dech twój zatai się w głębokościach ciszy; czy buchniesz słońcem życia i krzykiem życia — jestem daleko, daleko, daleko... Kiedy myślę o tobie, widzenia dziwne i rozmaite, jakoby wiele kształtów drogich i umiłowanych, przemijają przede mną; a kto nagle uderzy we mnie słowem nazwania twego, właśnie jakoby garść gwiazd cisnął w oczy moje.

...Na szerokości mórz widziałem zapisane imię twoje; i oglądałem je wyryte na podniebnych szczytach i na wiecznych lodach.

Czytałem imię twoje wypisane w grotach głębokich i w podziemnych świątyniach; czytałem je na stalaktytach błyszczące...

Lecz kiedym wyszedł na świat i na burzę, oto stało na rozciągu błyskawicy pisane piorunem.

Od wieczornej straży do porannej słyszałem imię twoje, jako zaklinanie ciche a niezbyte. I była mi straż poranna, jako oścień w ranie, a straż wieczorna, jako strzała w sercu utkwiona.

...Rozsypana jest dusza moja rosą bujną na ziołach dolin twoich i na macierzankach wzgórz twoich; a na twych miedzach ślad świeży, gdzie chodziła nocą.

...Której sen o tobie jest, a przebudzenie też ku tobie dyszy.

Więzień ja jestem twój, a łup anioła tęskności, który idzie za mną na każdy czas i gdziekolwiek się obrócę a pójdę... Więzień ja jestem na wolności mojej pustej, szerokiej, bezdomnej.

...Do ciebie chcę, ziemio, i ciebie chcę. A krom ciebie nic chcieć nie mogę i chcieć nie chcę!

Głosu twego słuchać pożądam z gorącością, trawiącą kości moje; a od milczenia twego krzyczy dusza moja.

Nabrałaś ze mnie łez, nabrałaś bólu i żałości; i tać jest danina moja tobie po wszystek wiek mój...

...Bom jest, jako głownia wyrwana z ogniska, a oto ugasam.

I nie uciszy się duch mój, póki nie weźmiesz i ostatka ze mnie...

...Ty — pierwsza, i ty — ostatnia!

UTWORY DRAMATYCZNE

I

JERZY BOHUSZ

Komnata obszerna w stylu XVI wieku; sprzęty ciężkie, dębowe: na prawo ogromny rzeźbiony kredens, na nim srebrne dzbany i misy; w pośrodku stół okrągły, wzorzystym kobiercem pokryty, na nim ksiąg kilka w wspaniałej oprawie z klamrami; na lewo marmurowy komin; przed nim rozesłana niedźwiednia; nieopodal wygodne siedzenie. W głębi podwoje, przysłonięte makatą. — Na ścianach kilka pięknych obrazów i parę sztuk broni. — Zmierzch jesienny; kozaczek dokłada drew na ognisko. —

MACIEJ RAWA.

Drew mi nie żałuj! W narożnej komnacie
Narządź posłanie dla księdza; a z rana
Do mszy ze dzwonkiem, ty — i Michał drugi! —
A wara w kułak śmiać się, jak grzechotka,
Bo, jak Bóg w niebie, grzbiet z pletnią się spotka!

KOZACZEK.

To z zakrystjana, proszę jegomości...
Tak przez nos śpiewa...

MACIEJ.

No, no! z zakrystjana...
Już wy tam zawsze jakieś przypadłości
Pomiędzy sobą, infamisy, macie. —
A czy to nie wiesz, przed kim do posługi
Stajesz w kościele? — Hę? co?... to nie żarty,
To jest Majestat Boży! —
(zapala światło)
Te świeczniki
Zanieś na skrzydło!
(oddaje chłopcu dwa ciężkie, srebrne, kilkoramienne lichtarze, chłopiec wychodzi)

— A zagaś je znowu,
Lecąc na oślep! —
(chwila milczenia; zwraca się do Jana Ponowy, leśnika starosty, zajętego czyszczeniem kordelasa w bogatej oprawie)
— Tak mi się coś zdawa,
Że cała wasza jutrzejsza wyprawa
Na owe w lasach podkomorskich dziki,
Te sfory gończych i kundle i charty
Zostaną doma —

PONOWA.

Co znów waść? —

MACIEJ.

Pan chory,
Jeszcze się z jednej nie wylizał biedy...
A wam się żąda nowego znów łowu...
W domu apteka, mastyki, doktory,
I jakieś smutki i kwasy... Od kiedy
Wrócił z festynu od referendarza,
Chodzi, jak struty, i w oczach mi gaśnie,
W jakimś frasunku i w jakiejś tęsknocie. —
(trzęsie głową)
Źle! źle, mój panie Ponowa!...

PONOWA.

Toż właśnie
Muzyki lasu rzeźwiącej mu trzeba!
Kniei i trąbki i echa... i grania
Łowieckich haseł, ogarów... i nieba
Z jesiennym wichrem... i konia, co w locie
Ziemi zaledwie dotyka, jak ptaszę...
A tuman z drogi i z myśli rozgania!...
Właśnie się dobrze obława nadarza! —
Pan się rozsmuci...

MACIEJ.

I!... co mi tam Wasze
Prawisz! Rozsmuci!... Ot, także medyki!...

Lasu mu trzeba!... Zapewne naboju
Drugiego w ramię, jak ongi!... Muzyki
Kniei! ogarów! — A toć już z daleka
Człowiek aż głuchnie, wyszedłszy ze dwora;
Tak to sobactwo ujada i szczeka,
Nawet Zdrowaśki nie zmówisz w spokoju...
(sentencyonalnie zażywając tabakę)
A ja powiadam memu Jegomości:
Innego tutaj lekarstwa potrzeba...
I niebieskiego podobno doktora,
Boć wszystkie smutki te i te tęskności,
Co ćmą się niosą, jak tatarskie strzały,
Stamtąd!... o!... z gniazda kalwinów powstały...
(ukazuje palcem)
A was tam jeszcze coś ciągnie!

PONOWA.

Do licha!
Co mi tam patrzeć, jak Boga kto chwali,
Jeżeli pełno dolewa kielicha,
A na obławie w sam łeb dzika wali —
Po katolicku! —

MACIEJ.

Tfu, do paraluża!...
Waćpan mi bluźni! Waćpan nie pamięta,
Że szlachcicowi religia rzecz święta!...
Że...
(Ponowa się śmieje. Maciej, spostrzegłszy to, mówi)
...To nie śmiechy! —

PONOWA.

A niechże ja waści
Tak się napatrzę!... Czyby też kto wierzył,
Że w starym taki animusz i dusza?...

Ot, gdyby przyszło do jakiej napaści,
Waśćbyś wystrzelił wpierw, nim jabym zmierzył.

(Maciej słucha zamyślony)

No! bez frasunku!... Jak gadać, to szczerze!

(zbliża się i mówi z cicha)

Pana nie żadne kalwińskie pacierze
Wabią w gościnę; ba! nawet nie dziki,
Choć tak gwałtownie rozgorzał do kniei...
Innej on szuka i żąda muzyki,
Nie echa rogów łowieckich! Ja bacznie
Umiem poglądać... to proszę Aspana,
Nieraz widziałem, że stał na polanie,
Jak niepamiętny, choć palba grać zacznie
I zwierz na niego wychodzi, Mosanie.
Głowa spuszczona, twarz smutkiem oblana,
Właśnie jak człowiek, co nie ma nadziei —
To wszystko idzie z afektu...

MACIEJ.

Co, Wasze?

PONOWA.

Cóż się Waść zrywasz?... Czy Turkiem was straszę?
Czy Tatarzynem?... At! bieda prawdziwa,
Kiedy kto dyskurs nie w porę przerywa! —

(Zabiera się do czyszczenia broni)

MACIEJ.

Dla Boga, mówcież! Wszak ja nań z maleńka
Dmuchał i chuchał; ot, jak mnie widzicie,
Takem go temi piastował rękami —
Takbym za niego dał stare to życie!...
Nie dziw, że serce wszystkiego się lęka,
Kiedy miłuje! — To mówcież!

PONOWA.

Bóg z wami! —

Powiadam tedy, że cała ta bieda
Idzie z afektu do Imć panny Ewy. —

MACIEJ.

Matko Chrystusa!... a toćże pan stary
Nigdy kalwinki poślubić mu nie da!
A czy to w Polsce nie stało już dziewy!..

(Reszty brak).

II

FRAGMENT

Las — okolica pusta — zmierzch.

EWA.

Nie!... Nie chcę! Nie chcę!

PAN.

Ewo, moja Ewo!
Jeden całusek...

EWA.

Taj puszczajcie, Panie!
Ojciec drwa rąbie... Będę krzyczeć...

PAN.

Cicho!
Cicho, poganko! Będziesz ty rozbudzać
O jeden całus wszystkie leśne echa?
Miejże też rozum! Posłuchaj mnie tylko...
No, nie rwij się tak! Nic złego... posłuchaj!
Czy wiesz ty, na co ty rozkwitłaś, dziewko?
Na to rozkwitłaś, żeby cię chłop nędzny
Mógł bić tak samo, jak swe bydlę bije,
Kiedy pijany powraca z jarmarku,
Żebyś dźwigała worki, pełne mlewa,
Na tych ramionach gibkich, jako trzcina...
Żebyś schylona do ziemi, chwast pełła
I brudne dzieci nosiła...

EWA.

E!... Zaś tam!...
Mnie ta nie pilno pod czepiec. —

PAN.

Posłuchaj.
Jeżeli kochać mnie będziesz, ja, dziewko,
W moim ci dworze dam białą świetlicę,
Wstąg ci nakupię kram cały złocistych
I do roboty zaganiać nie będę.
Tylko mnie kochaj... kochaj...

EWA.

Puśćcie, Panie!

PAN.

Cicho, ty wiedźmo! Czego krzyczysz?

EWA.

Ale!

A nie widzicie, jak to na wyrębie
Ta osiczyna drży ze strachu o mnie?
Ta osiczyna to jest moja siostra,
Bom ja w chałupie u tatusia jedna.
A nie widzicie, jak się ten dąb trzęsie,
Jakby chciał podnieść sękate ramiona
I mnie obronić... To jest brat mój, Panie,
Bo moi bracia rodzeni na wojnie.
A nie widzicie, jak mgła wstaje sina,
Żeby mnie zakryć swoją chustą białą?
To matki mojej duszyczka, co w niebie
Spokoju przez nas nie ma...
(płacze)

PAN.

Dziewczę moje,
Nie płacz, bo myśleć będę, że to gwiazdy
Płaczą nad ziemią brylantową rosą...
Nie płacz... Stój chwilkę... Ja twą stopkę bosą
Chcę zapamiętać, bo tutaj rozkwitnie
Jutro konwalja leśna, gdzie ty stoisz.
No, nie uciekaj! Czego ty się boisz?

EWA.

Was, Panie... Nocki, co na ziemię spada --
Tego puszczyka, co się tam odzywa...
Ogników z bagna, co są ognioduszki...
Ojca... taj Boga...

PAN.

A masz ty kochanka?

EWA.

E!... Skądby znowu!...

PAN.

Skądby?... Z tych wiosennych
Tchnień, co te brzozy kołyszą do spania,
Z wieczornych tęsknot, z uśmiechów poranka,
Z echa, co piosnki twoje w dal roznosi,
Z pieszczot tych ptasząt, co gniazdeczka ścielą,
Z jasnych warkoczy twoich przędzy lnianej,
Z czarności twoich ocząt... z rzęs spuszczonych,
Z bieli twych ząbków... z purpury twych ustek,
Z tego westchnienia, co nie wiedzieć czemu
Podnosi piersi twe dziewczęce... Z pary
Z oddechu... z skrzypek, z rumieńca przy tańcu,
Z grania fujarek... Z łąk skoszonych woni...

EWA.

Z tego wszystkiego miałby zaś być... niby...

PAN.

Tak, tak! Uśmiechnij się jeszcze! Dziewczynę,
Jak ty, prześliczną Pan Bóg na to stworzył,
Żebyś się ludzkim oczom uśmiechała,
Jak zorza!... I cóż? Czemuż się nie śmiejesz?

EWA.

Nie mogę, Panie. Tatusia się boję.
Tatuś mnie bije, kiedy na przełazku

Śmiech mój zasłyszy. Choć ja tam nie taka,
Jak druga, żeby chłopców wabić śmiechem.
Do płaczu częściej mi, niźli do śmiechu.
Sierockie życie...

PAN.

A kto cię całuje?

EWA.

Ktoby zaś znów mnie miał całować!

PAN.

Pewno?

EWA.

Chłopcy mnie zowią hardą Jewką.

PAN.

A mnie,
Gdyby mi ciebie ojciec oddał, tobyś
Całować chciała? Tobyś nie płakała?

EWA.

Taj, czego, Panie? Wybyście nie bili.

PAN.

Jabym całował... całował... całował...

EWA.

Puszczajcie, Panie!

PAN.

Widzisz! ty mnie nie chcesz!

EWA.

E!... Ktoby nie chciał jasnego miesiąca,
Albo słoneczka złocistego... Albo
Tej modrej gwiazdy?...

PAN.

Więc czemu się bronisz?

EWA.

Bo wy mnie, Panie, obronić nie chcecie
Przed wstydem...

PAN.

Co ty?... Jaki tam wstyd!

EWA.

Ale!...

PAN.

Posłuchaj, Ewa! Ja przyjdę wieczorem
Do twojej chaty... Cóż, mam przyjść? No, jakże?

EWA.

Do chaty, Panie? Chata jest strzeżona!

PAN.

Któż to jej strzeże tak? Czy ojciec stary?

EWA.

Najpierw jej strzeże Jezus miłosierny,
Co tam na krzyżu czarnym jest rozpięty,
A koło krzyża głóg rośnie kolący
I broni drogi do chaty... I bocian,
Co się na dachu ściele, tak klekoce,
Jak stróż kołatką... I płot nasz chruściany,
Co myszkę polną ledwo że przepuści,
Albo jaszczurkę... A potem te wrota,
Co tatuś, idąc, schyla pod nie głowę
Białą, jak jabłoń, kiedy stoi w kwiecie,
I próg lipowy, co na nim we święta
Siadają, gwarząc, gospodarze starzy,
A potem żóraw, co u studni skrzypi,

Potem okienko i jaskółka nad niem
I drobne szybki, przez które się gwiazda
Zaranna patrzy z wysokiego nieba,
Właśnie, jak gdyby mateńka patrzała,
Czy chata czysta i cicha i biała.
Jeśli wy, Panie, możecie przejść śmiało
Przed onym krzyżem, przed gniazdem bocianiem,
Przed onym płotem starym i wrotami,
I przed żórawiem i przed tem okienkiem,
Co przez nie widzi Bóg... ha! to przychodźcie!

PAN.

Po co ja ciebie słucham, czarownico!
Ot, opętała mnie dziewka! Tak stoję,
Jakby żak przed nią...

GŁOS.

Bywaj!...

EWA.

Tatuś woła...
Puśćcie mnie, Panie!

GŁOS.

Bywaj!... Bywaj, Jewa!...

III

Z PRZESZŁOŚCI

FRAGMENTY DRAMATYCZNE

»...Ponad wiekami lecim —
i patrzym — i płaczem«[1].

Zygmunt Krasiński.

[1] Nie-boskiej Komedyi część I (Wyd. jub. V, 299).

I. HYPATYA.

Hypatya, córka sławnego matematyka Teona, urodziła się w Aleksandryi, przy końcu IV-go wieku. — Obdarzona bystrym i podniosłym umysłem, poświęciwszy się naukom pod kierunkiem ojca swojego, wkrótce przewyższyła go w sławie. Wstąpiwszy do szkoły platońskiej, wykładała słuchaczom wszelkie działy filozofii i matematyki z właściwą sobie poważną swobodą słowa, traktując wielkich mężów godnie i roztropnie. Napisała »Kanon astronomiczny« i komentarz do Diophanta, jak również do »Konika stojcheja« Apolloniusza.

Piękna i kształtna, była w życiu sprawiedliwą i niepokalaną. Współobywatele czcili ją dla jej szczególnej skromności — i z podziwem o niej mówili[1]. Wykłady swoje rozpoczynała zwykle od matematyki, a oparłszy się o jedną z jej niezbitych podstaw, zstępowała w pełnej siły i trafności dedukcyi do różnych działów wiedzy, objętych wówczas wspólną filozofii nazwą[2]. W liczbie uczniów tej młodej poganki, której audytoryum stanowiło wszystko, co było świetnem i wykwintnem w Aleksandryi, znajdowało się nawet wielu chrześcijan; między innymi Synesius z Cyreny, późniejszy biskup Ptolemaidy, który w listach swoich złożył hołd wzniosłemu umysłowi Hypatyi[3].

[1] J. Ch. Wolf: Mulierum graecorum fragmenta.
[2] Socrates: Historiae eclesiasticae lib. VII, cap. XV.
[3] »Synesii episcopi Cyrenaei epistolae«— wyd. w Bazylei 1558

Tak świetne powodzenie młodej filozofki, która objęła dziedzictwo dwuwiekowej sławy wielkich aleksandryjskich myślicieli, wzbudziło niechęć w duchowieństwie, pożądającem niepodzielnej nad umysłami władzy. Niechęć ta, wzrastając stopniowo, sprowadziła nareszcie tragiczne rozwiązanie, które tak opisuje Wolf w przytoczonem już dziele swojem: »Mulierum graecorum fragmenta« (Hamburg 1735 r.) — »Zdarzyło się raz, iż Cyryll, biskup kościoła chrześcijańskiego, przechodząc około domu Hypatyi, ujrzał był wielki tłum, tak koni, jak ludzi, z których jedni zbliżali się, inni oddalali, inni wreszcie pozostawali na miejscu. I kiedy zapytał, coby to był za tłum i z jakiego powodu takie zbiegowisko, odpowiadali mu przechodnie, że to tak odwiedzają Hypatyę filozofkę i że to jest jej dom. O czem dowiedziawszy się Cyryll, powziął taką zawiść, że poprzysiągł jej śmierć — i to śmierć najhaniebniejszą. Gdy tedy Hypatya, według zwyczaju, wydalała się z domu, wielu namiętnych, wyzutych z bojaźni bożej ludzi, prowadzonych przez Piotra lektora, zmówiwszy się, ściągnęli ją z woza w pobliżu kościoła, zwanego Cesareum[1], a obnażywszy z szat, okrutnie zabili, rozszarpane jej ciało kawałkami rozrzucając po mieście. — Stało się to w czwartym roku biskupstwa Cyrylla, za konsulów Honoryusza dziesiątego i Teodozyusza szóstego, w miesiącu marcu, podczas wielkiego postu«.

[1] Cesareum (Caesareum) — pierwotnie świątynia ubóstwionego C. Juliusza Cezara, następnie zamieniona na kościół chrześcijański.

I.

(Pobrzeże morskie; na prawo widać biały portyk domu Hypatyi; na lewo przystań i rozpaloną latarnię Faros. Burza. Noc. — Rzecz dzieje się w Aleksandryi w r. 415).

PIOTR LEKTOR.[1]

Z burzą mi spadasz! Myślałbym, żeś przebył
Przestrzeń, dzielącą cię od Aleksandrji,
Na chmurze, jako na czarnym rumaku...
Żeś go popędzał wichrem, jako biczem...
I żeś błyskawic ostrogi złociste
W obadwa boki wbijał mu zdyszane...
Cały gościniec od Nitrji[2] aż tutaj
Grzmiał pod kopytem twojego rumaka...
A nawałnica, rwąc cedry i palmy,
Długim ich włosem zmiatała twą drogę...
Przybywasz wreszcie, jako duch, z rozwianym
Na wiatr kapturem...

(grzmot wzmaga się)

...Grom wita cię salwą!

AMONIUSZ.
(młody mnich z gór Nitryi)

Ach, co słów próżnych! co słów!... cicho!... cicho!...
Może ktoś słyszeć...

[1] Urząd lektora, odczytywacza, należał do niższych święceń.

[2] Nitrya, góry Nitryjskie na południe od Aleksandryi a na zachód od delty Nilowej; istnieją tam jeszcze cztery koptyjskie klasztory.

PIOTR.

Co? przez Boga w niebie!
Taki w naturze dzisiaj straszny zamęt,
Że ledwo mogę usłyszeć sam siebie...
Czyś ty zapomniał, że ja od lat pięciu
Krzyczę w obadwa głuche miasta uszy
Wyjątki z Pisma?... Głos mi się naciągnął,
Jak bęben... musi grzmieć, gdy go poruszą

AMONIUSZ.

Cóż tu nowego? Wezwałeś mnie...

PIOTR.

Słuchaj,
Wszystko wre w mieście... lub kipi, jak wrzątek...
Oddechy parą są rozpłomienioną...
Myśli — ukropem... słowa — sykiem żaru,
Kiedy nań padnie jadu lub krwi kropla...
Niema dnia tego — i niema tej nocy,
Żeby morderstwa czerwona kometa
Nie przeleciała nad miastem wzburzonem...
Od czasu, kiedy padła synagoga
Pod toporami chrześcijan, sprośni Żydzi
W zemście się swojej złączyli z pogaństwem...
Wczoraj w ulicy, dziś w amfiteatrze,
A jutro może w pałacu biskupa
Znajdziesz nóż krwawy, mordercę i trupa.

AMONIUSZ.

Jakto, na Boga! czyż braknie wam siły,
By zgnieść garść nędznych, rozproszonych pogan,
Którym zwalono ołtarze — i bogi —
I których szczuje prawo, jako zwierza?

PIOTR.

Nie tak są słabi, jak mniemasz; ich siła
Tkwi jeszcze w każdym odłamie kamienia

Zburzonych świątyń — i zda się przenikać
Całe to miasto tchem jakimś subtelnym,
Który głów tyle odurzył... Gnostycy[1]
Nasi, to duchy zrodzone z ich ducha...
Kogóż wydała sławna nasza szkoła
Katechetyczna?... Tytusa Klemensa[2],
Którego w rzędzie swoich filozofów
Hellenizm może policzyć bez błędu;
Orygenesa[3], który całą siłę
Potężnej swojej wymowy obracał
Na to, by błahy platonizm zjednoczyć
Z wiarą w Chrystusa: Justyna[4], co mniemał,
Że filozofia grecka jest tą drogą,
Która prowadzi wprost do objawienia...
I innych wielu, których już pomijam.
Dziś, gdy ci mówią, że: »niema nauki,
Którejby wiara nie wspierała« — nie wiesz,
Czy przytaczają Arystotelesa[5],
Czy też proroka... a z dysput uczonych
Widzisz zbyt jasno, że pod wpływem tego
Powietrza, którem tak długo oddychał
Aleksandryjskich zastęp Ptolomejów[6],
W znacznej się części zatarła różnica
Między Chrystusa słowem — a Platona...
Czy myślisz, że te arjańskie wywody

---

[1] Gnostycy — sekta chrześcijańska (nazwa od γνῶσις — poznanie wiary), mieszanina chrześcijaństwa z żywiołami semickimi i greckimi.

[2] Titus Flavius Clemens — filozof chrześcijański z końca II w.

[3] Origenes (ur. 185, um. 254) — słynny teolog chrześcijański, niewolny jednak od błędów, potępionych przez Kościół.

[4] Justinus (ur. około 105, um. 166) — filozof chrześcijański, jeden z pierwszych apologetów chrześcijastwa.

[5] Arystoteles (ur. 384, um. 322 przed Ch.) — słynny filozof grecki.

[6] Ptolomejowie — dynastya królów tego nazwiska zaszczepiła i rozwinęła w Egipcie kulturę i oświatę grecką.

O Trójcy, albo błędy Nestorjanów[1]
Powstaćby mogły w kościele, gdzie pycha
Akademickich rozpraw jest nieznaną?
Na Boga! jeśli każdy już w tem mieście
Chce filozofem być, na co im biskup?
Władza Cyrylla[2] nie jestże złudzeniem?...

AMONIUSZ.

Jakto? czyż biskup rozpuścił zastępy
Swojej milicyi, swych parabolanów[3],
Swoich lektorów?... Czyż się o edykta
Oprzeć nie może? — A oni, co?... Garstka
Duchów, żyjących bezpłodną ideą...
Hufiec rozbity, pod mglistym sztandarem,
W ostatnich szańcach walczący — bez wodza.

PIOTR.

Bez wodza, mówisz? — Oni mają wodza...
Silnego nawet wodza, jakem żywy!
Widzisz na prawo od amfiteatru
Ten portyk biały?... to jest akademia[4]
Hypatyi, córki sławnego Teona.
Tutaj się zbiera wszystko, co hołduje
Pogańskich nauk pysze, by rozprawiać
O celach życia, o granicach wiedzy,
O przedistnieniu dusz, o nieskończonem
Trwaniu idei, o wolności duchów,
O... słowem wszystkie te platońskie brednie,
Co w Aleksandrji umysły nurtują,

[1] Nestoryanie — sekta chrześcijańska V w. tak nazwana od Nestoriusa, mnicha, następnie biskupa konstantynopol.

[2] Cyryll św., patryarcha aleksandryjski (412—444). Wedle pisarzy katolickich nie przyczynił się w niczem do zamordowania Hypatyi.

[3] Parabolanie — kościelny cech posługaczy szpitalnych czyli pielęgniarzy, jednak bez święceń kościelnych.

[4] Akademia — zakład naukowy, w którym Hypatya wykładała matematykę i astronomię.

Tu mają główne ognisko, z którego
Tem się potężniej i szerzej rozchodzą,
Że je tak piękna i młoda kobieta,
W płaszcz filozofów owinięta, głosi;
Tu tłum młodzieży zuchwale roztrząsa
Wielkie pytania o życiu i śmierci,
Które do lekcyi koniecznych wykładu,
Do Euklida[1] i Archimedesa[2],
Przebiegle mieszać umie ta poganka...
Zaprawdę, mówię, że dopóki ona,
Gronem wykwintnych Greków otoczona,
Przemawiać będzie do podstaw rozumu,
Dopóty w naszej biskupiej stolicy
Kazać nam przyjdzie dla gminu, w ulicy,
I ograniczyć wpływ wiary — do tłumu.

AMONIUSZ.

O małoduszny! czy zarosła droga,
Którą poprzednik Cyrylla, Teofil,
Prowadził zastęp ludu i wyznawców
Na Serapejon?...[3] Czy stępiał ten topór,
Co blade bogi druzgotał na szczęty?
Czy uschły ręce te, które zburzyły
Sławną książnicę szatańskiej mądrości?
Czy się pustynia z żarami swojemi
Od murów miasta cofnęła? Czy niema
Mnichów tych, którzy ze swoich sandałów
Na marmurowe pilony strząsali
Prochy z gór Nitrji?

[1] Euklides — twórca geometryi, żył ok. r. 300 przed Chr. w Aleksandryi.

[2] Archimedes (ur. 287, um. 212 przed Chr.) — słynny matematyk.

[3] Serapejon — świątynia Serapisa, w której znajdowała się słynna biblioteka, zniszczona w r. 389 przez fanatycznego arcybiskupa Teofila.

PIOTR.

O to idzie właśnie!
Niech w oczach ludu pustynia powstanie
W straszliwej, wichrem przepasanej szacie,
I rozpłomieni tchnienia swego żarem
Rycerzy Boga... Niechaj wyda hasło
I lud zgromadzi pod krzyża sztandarem...
Niech do bram miasta z palm swoich szelestem
Przyjdzie — i krzyczy śpiącym: »Oto jestem!«
Ha!... wtedy — drżyjcie bogi — i poganie,
Bo przebaczenia nie będzie dla żywych,
Ni dla kamieni...

(słychać w oddaleniu krzyk)

GŁOS.

Na pomoc!... na pomoc!...

PIOTR.

Co to?... pioruny pobiły się w niebie?...

(Chwila ciszy — krzyk wznawia się — Anafest, jeden z milicyi biskupiej, wbiega raniony — potrąca się w ciemnościach o Amoniusza — i pada).

ANAFEST.

Parabolanów mordują!

AMONIUSZ.
(cofa się)

Dzień sądu!...

PIOTR.

Upadł... trzeba mu głowę podnieść...

AMONIUSZ.

Zgroza!

PIOTR.

Jaka krwi struga!

ANAFEST.
(gasnącym głosem)

Na pomoc... o!.. o!... o!...
(umiera)

PIOTR.
(puszczając go)

Trup już! Morderca zręczny był, na Boga!...

AMONIUSZ.

Ach! jak on krzyknął przeraźliwie!... jak on
»Na pomoc«... przeraźliwie krzyknął! — Chryste!..
Myślałem, że mi coś w wnętrznościach woła.
I wiem, że ciągle krzyk ten słyszeć będę —
I że pustynia blademi ustami
Przez które piaski, jak klepsydra[1], toczy,
Będzie mi odtąd krzyczeć w same uszy,
W bezsenne noce: »Na pomoc!... na pomoc!...«

PIOTR.

Cicho, na Boga!...
(po chwili)
...Ja myślę, że gdyby
Na mojem miejscu stał ten portyk biały
Domu Hypatji, przeklętej poganki,
Jutro wszyscy jej podli niewolnicy,
Jak sprośne kundle, warczeliby, jęcząc
W ciężkich kajdanach, na plac prowadzeni,
Gdzieby musieli ginąć wśród płomieni...[2]
Ach! czemu ona nie jest niewolnicą!
Ach, czemu nie jest!

---

[1] Klepsydra (z greck.) — zegar wodny, w którym przeciekająca woda z górnego naczynia do dolnego oznaczała godziny; później wodę zastąpiono piaskiem, ale nazwa została.

[2] Tacyt *(P. a.)*.

AMONIUSZ.

To powiedz kolumnom,
Niechaj się ruszą białe — i tu przyjdą...
Niechaj tu staną, jako blade płaczki —
I niechaj tłuką nad tym trupem w żalu
Kamienne głowic swoich kapitele...

PIOTR.

Może ty kiedyś, Amoniuszu, będziesz
Thaumaturgos[1] — i zdziałasz te cuda...

AMONIUSZ.

Jeżeli będę nim, każę za sobą
Całemu miastu chodzić, jak pies wierny...
I stawać murem tam, gdzie zechcę stanąć...
Płynąć łabędziem białym, gdzie popłynę...
I ciebie miasta uczynię prefektem,
Byś niewolników palił w niem — jurysto!

PIOTR.
(w zamyśleniu)

Słuchaj-no, bracie... a gdyby też... kiedy
Kolumny nie chcą poruszyć się z miejsca,
Trup się poruszył?...

AMONIUSZ.

To powiedz mu: Powstań —
A idź, czerwony, położyć się cicho
Na tym marmurze białym, przed portykiem...
I leż tam, z twarzą ku niebu podaną,
Chłostany wichrem i burzą po śmierci...
Niech grom w dzwon bije... niechaj błyskawice
Palą nad tobą śmiertelne gromnice...
Niechaj jak matka płacze cię ulewa...
I — niechaj piorun: »Requiescat« — ci śpiewa...

[1] Thaumaturgos (z greck.) — cudotwórca,

A może masz psa, to tutaj krew ciepłą
Poczuje z dala — i skomląc, przybiegnie
Lizać twarz bladą — i ranę twą skrzepłą —
I będzie wył — wył — Na pomoc!... na pomoc!...

PIOTR.
(wstrząsa nim)

Czy cię opętał czart?... Milczże na Boga!
...Słuchaj, ja myślę... a gdybyśmy sami
Trupa podjęli — i dalej ponieśli —
I tam, ot widzisz, pod temi palmami,
Co jako straże o sto kroków stoją
Od szatańskiego gniazda tej poganki,
Cicho na ziemi złożyli?... I czegoż
Cofasz się, blady? Czyśmy go zabili?...

AMONIUSZ.

Kto wie? — Myśl czasem wydziera z rąk Bogu
Straszliwą pieczęć jakiejś krwawej zbrodni.

PIOTR.

Szały pustyni samotnej cię gonią
Aż tutaj... Słuchaj! korzystać nam trzeba
Z nocy tej, która sprzymierza się z nami —
I szybko działać... Nie gniewam się wcale,
Że nam naradę na czyn przyszło zmienić.
Bóg sam chce tego, mój bracie! Dotychczas
Nie można było nic o tę gadzinę
Zahaczyć w ruchach miasta, ni dosięgnąć
Niczem białego i dumnego czoła...
Bo jak monolit stała w oczach tłumu
Bez skaz i pęknięć — z jednej sztuki cała...
I dłoń się po tej obsuwała bieli,
Jako po gładkiej tafli kryształowej,
Nie mając o co zaczepić tej dumnej...
Lecz niech raz tylko imię jej się wplecie
W jakiś wypadek uliczny i krwawy,

Niech lud raz na nią oczy śmiało zwróci,
Jako na słońce zachodzące w ciszy,
Kiedy już blaski zagasi jaskrawe...
Niech raz jej imię obiegnie po placach,
W ustach pospólstwa — i zmiesza się z błotem,
Które tak łatwo podjąć — i w twarz rzucić,
A ja przysięgam, że rozdmucham iskrę
W pożar, co zajmie ten dom, od różycy
Kolumn do podstaw... Cóż? — chcesz mi pomagać?

AMONIUSZ.

Przeciw poganom — tak! — Lecz ja chcę jawnie
Iść, jako rycerz chrystusowy, śmiało
W błękity nieba o dniu jasnym patrząc,
Rychło aniołów posiłki nadlecą...
Chcę iść, toporem zdruzgotać te mury —
I wywlec bladą tę — i chrzcić ją we krwi —
I na objatę złożyć Panu Bogu
Za grzechy własne — i całego miasta...
Ja chcę na czele mnichów moich czarnych
Jako szarańcza spaść na tę stolicę,
O wschodzie słońca różową w swej bieli,
Żeby poganin krzyczał: »Klęska!... klęska!...«
I mnie tym krzykiem krew popędzał w żyłach...
Chcę iść na czele rozognionych twarzy,
Co płonącemi źrenicami palą,
Jako czerwonem żelazem — pierś wroga...
Ja chcę chorągwi i hymnów i krzyża —
I słońca, coby wkładało na czoło
Złocistą glorję... chcę tłumów — i Boga!

PIOTR.

Więc ja sam zrobię...

(schyla się — i unosi trupa)

...O! jak on ociężał...

AMONIUSZ.

Krew mu się z rany rzuciła... o Chryste!

PIOTR.
(włokąc trupa)

Idźże przedemną...

AMONIUSZ.

Co? chcesz ze mnie robić
Czarną gromnicę?... Niech ci burza świeci
I jako giermek niech idzie przed tobą
Z piorunowemi pochodniami...

(błyska — uderza piorun)

...Ave!...
Słuchaj mnie, Piotrze, połóż tego trupa...
Bo jakaś siła potężna mnie chwyta
Od końca stopy na drżącej tej ziemi
Aż do ostatnich strzępków moich włosów,
Które powstają jak wichry nad dołem —
I zaczepiają się o węże złote
Krwawych błyskawic — i drżą — i goreją,
Jako korona nad świętych obliczem...
I wiem, że gdybym powiedział w tej chwili
Temu trupowi: Wstań! — onby tu wskrzesnął...
I gdybym tylko jednym palcem skinął,
Ty padłbyś martwy przed memi stopami...
A trup ten — włosy twoje kędzierzawe
W koło rąk krwawych owinąłby sobie —
I ciągnąłby cię pod próg tej poganki —
I tambyś leżał — aż do dnia sądnego!

PIOTR.
(cofa się)

Thaumaturgos!... Odejdź, przeraźliwy!...
Piorun w przelocie gubił iskry złote —
I niemi włosy twoje rozpłomienił...
Grzmot w słowa twoje huk zaklął straszliwy...
A błyskawica, co leci z twej dłoni,
Chwyta mnie żądłem... i warczy... i goni...

AMONIUSZ.

Nędzny, do rzeczy podłych tylko zdolny!
Idź! grzesz w ciemnościach! Idź! idź! jesteś wolny!
Lecz jutro — jeśli tłum da się rozpalić,
Jako suchego łuczywa ognisko,
Przyjdę z pustyni... chcę sam własną ręką
Krzyż lub nóż zatknąć w piersiach tej poganki!...

PIOTR.

Zawołaj burzy!... niechaj mnie nie ściga
Swemi krwawemi źrenicami...

AMONIUSZ.

Odejdź!

(Piotr oddala się z wolna — słychać przyciszone grzmoty)

AMONIUSZ.
(sam)

Ha! więc nareszcie!... Znędzniały przez posty,
Od bezsenności wybladły, szalony,
Z ciałem zoranem i wyschłem od chłosty,
Tysiącem pokus szatańskich dręczony,
Walczyłem dotąd — i zawsze daremnie...
Czułem cię w piersiach, ty piękna... ty biała,
Co gdzieś istniałaś daleko odemnie,
Wabiąc rozkoszą miłości — i ciała...
(zasłania rękami oczy)
Cicha i lekka, przez skwarne puszcz piaski
Szłaś zmrokiem, by mi zarzucić ramiona
Na szyję, zgiętą pod mniszym kapturem...
Uśmiech twój miewał nagłe jakieś blaski,
Jakby ust twoich królewska zasłona
Skarb zakrywała przed okiem olśnionem...
Szłaś — i dziewiczem wabiłaś mnie łonem...
A palmy imię twe śpiewały chórem...
A wiatr twe tchnienie niósł mi gorejące...
Jam padał na twarz w pustyni kurzawę,

Jak na ogniste mąk piekielnych łoże —
Głuszących hymnów śpiewając tysiące,
Które leciały przez gwiazd blaski mgławe,
Przez chór zdumionych aniołów do Ciebie,
Nieogarniony w ciszy wiecznej Boże!
(wznosi głowę)
Więc to ty byłaś!... ty, przed której domem
Stoję — i mówię wichrami i gromem
I w łzach gorących taję, jak kaskada...
Biada ci! pustynia już wstaje!....
(grzmi)

ODDALONE GŁOSY.

...Biada!...

II.

(Dom Hypatyi. — Otwarta z kolumn białych galerya. — Na lewo ogrody i nekropolis. — na prawo amfiteatr i wodotrysk. — W głębi port. — Grupa rozmawiających przypatruje się krajobrazowi. — Przejrzysty zmierzch).

ATENAGOR.

Ze wszystkich świata całego uroków
Najwięcej kocham ten kawałek ziemi:
Błękitną przystań z masztami ciemnymi,
Jak las wiszący, pośród mgły — i zmroków —
Tłum białych kolumn, co lekkie, wytworne,
Portyków strzegą — i niebo wieczorne.

HYPATYA.

Jakto? Grek młody w tak szczupłym przestworze,
Nie lecąc dalej ni wzrokiem, ni duchem,
Znajduje wszystko, co kocha — i zowie
Pięknem na ziemi?... O Atenagorze!
Wytęż ty oko, jak orzeł do słońca —
Przeleć spojrzeniem las masztów przystani...
Tam szumi morze, niezgłębione morze,
Co, jak myśl ludzka, wiecznym żyje ruchem —
I jak duch rwący się z ciemnej otchłani,
Fale swe wiecznie o brzegi roztrąca...
Słuchaj ty jego burz, które szaleją,
Jak żądzy ślepej niszczące orkany...
Słuchaj, jak przypływ, wezbrany nadzieją,
Potężną piersią uderza o ściany

Skalistych brzegów — a w chwilę ze drżeniem
Cofa się w siebie śmiertelnem zwątpieniem —
I wody swoje toczy zadumany,
Jak człowiek, który szuka w piersi dzielnej
Siły do walki duchów nieśmiertelnej...
Słuchaj tej ciszy, co spada przejrzysta
Na ukojone, wysrebrzone fale —
I niech twa dusza w jasnych wód kryształe
Tonie, jak perła przeczysta...
— Jeśli w świat zjawisk na ziemi i niebie
Przedwieczna mądrość idee wcieliła,
Mniemam, iż morze, ruch wieczny i siła,
Wieczna harmonja życia — i przemiana,
Przed którą zawsze w nieskończoność droga,
Która wyczerpać nie w stanie jest siebie,
Żadną potęgą nieopanowana —
Jest formą bytu godną — nawet Boga!

ATENAGOR.

Cicho, Hypatjo! Posejdon cię słucha!

DEJTEROS.

A co jest, powiedz, formą godną ducha?

HYPATYA.

Mniemam, że człowiek.

DEJTEROS.

Człowiek? Wielkie bogi!
Człowiek, ten, który od swego stworzenia
Dotąd się błąka w ciemnościach bez końca,
Nie mogąc znaleźć dla swego istnienia
Formy społecznej — i wielkiej tej drogi,
Co wiedzie duchy do słońca? —
Człowiek, co nazwał występki i zbrodnie
I w dziejach czyny zapisał najkrwawsze?...
Człowiek, co tchem swym zagasza pochodnie
Światła — i tłumi je zawsze?...

Człowiek, co większe usypał mogiły,
Niźli śmierć sama, w morderczych wyprawach?..
Człowiek, co trwoni duchowe swe siły
W zbytkach, rozkoszach, zabawach?...
Człowiek, co chaos w zamęcie wyręcza,
Mnożąc ustawy wątpliwe i ciemne,
Osnuwające, jak siatka pajęcza,
Nawet wzruszenia tajemne?...
Człowiek, co gdyby nie iskry te boże,
Które świat pchają po torach przyszłości,
Stworzyłby tłumy, gromady, lecz może
Nigdy nie zaznał ludzkości?...
Człowiek, co z brata swojego, nędzarza,
Miecz pomsty ukuł — i krwawego wroga?...
Co od ołtarza biega do ołtarza,
Szukając dla siebie Boga?...
O! cofnij słowo, Hypatjo! Ja wierzę
W wieczne materji i ducha przymierze,
Ale nie widzę, jak świat ten szeroki,
Godnej dla niego powłoki.

HYPATYA.

Dejteros! kto tak czuje nędze ziemi,
W tych duch zamieszkał — i w bólu się zrywa,
By mógł ulecieć skrzydłami jasnemi,
Gdzie spokój prawdy przebywa!...

ATENAGOR.

Och! poco rzucać rozprawy gorące
W to ciche, greckie, błękitne powietrze?...
Niech myśl wypocznie, wszak spoczywa słońce;
Niech zmrok wieczorny z czoła lekko zetrze
Palące ślady uniesień — i burzy...
— Jutro, jeżeli wiatr wschodni posłuży,
Popłyniem wszyscy do Faros...[1]

[1] Faros — wysepka koło Aleksandryi (dziś zrosła z lądem) na której stała latarnia morska.

(Wbiega Posenja, niewolnica, z dziecięciem na ręku — i rzuca się z płaczem do nóg Hypatyi).

POSENJA.

O pani!...
Prefekta słudzy... pachołków tłum cały
Przybył — i mówią, że wszystkich nas na śmierć
Prowadzić mają!...

HYPATYA.
(podnosząc ją)

Co to jest?... Posenjo!
Ucisz się... powstań! Co ty bredzisz?...

POSENJA.

Pani!
Zabito kogoś — a nas mają karać...
Ja tego dobrze nie rozumiem, pani,
Ale zginiemy wszyscy!... o bogowie!...

HYPATYA.

Co to ma znaczyć?... Nie płacz... mówże jasno!

POSENJA.
(łkając)

Wielcy bogowie!...

(Wchodzi Seton, Rzymianin, zastępca prefekta. — W głębi dziedzińca widać spędzonych niewolników Hypatyi i straż, która ich otacza)

SETON.

Niewolnicy twoi,
Pani, śmierć ponieść muszą; straż ich wiąże.

HYPATYA.

Cóż zawinili?...

SETON.

Posłuchaj mnie, pani.
Jest prawo dawne, które z słusznych przyczyn

Sławny nasz senat obostrzył i wznowił,
A które, w razie tajnego morderstwa,
Na śmierć skazuje wszystkich niewolników,
Jacy się znajdą w domach na odległość
Głosu od miejsca popełnionej zbrodni.
Anafest, jeden z milicji biskupiej,
Zamordowanym został dzisiaj w nocy,
Między palmami, nieopodal domu
Twojego, pani. — Sprawiedliwość prawa
Spełnić się musi, wyrok już wydany.

HYPATYA.

Ależ to hańba!... Oni są niewinni!!

SETON.
(szyderczo)

Niewinni, pani? — Kiedyż to niewolnik
Bywa niewinnym? —

HYPATYA.

Wtedy, kiedy przemoc
Na jego barki zrzuca swoje zbrodnie
I upodleniem własnem go piętnuje...
Kiedy deptany, z wściekłością rozpaczy
Chwyta za kamień, by rozbić łańcuchy,
Które mu ręce krępują — i wtedy,
Kiedy go sądzi sam Bóg — a nie człowiek! —

SETON.

Takich wypadków niewinności nie zna
Prawo krajowe.

DEJTEROS.

O! ja wiem!... Dla ciebie
Niewolnik wtedy jest niewinnym, kiedy
Do żarn przyrosły, znędzniały, zgarbiony,
Tak się z bydlęcym trudem swoim zbrata,

Że głowy podnieść nie może od ziemi...
Kiedy myśl jego za ruchem kamienia
Kręci się w kółko, spodlona, zabita;
Gdy wzrok nie widzi prócz pyłu z piaskowca;
Ucho nie chwyta nic prócz żarn łoskotu,
Głos nic nie wyda prócz cichego jęku...
Duch nic nie czuje — nawet udręczenia —
A ciało tylko krwawe krople potu...
Wtedy niewinnym jestże?

SETON.

Na Jowisza!
Nie nam to sądzić!
(zwraca się w głąb)
Czy wszyscy zebrani?

POSENJA.
(z krzykiem)

Jakto! mam umrzeć z tem dzieckiem na ręku?...

SETON.

Nie, dziecko możesz pozostawić pani.

ATENAGOR.

Wspaniałomyślność wzniosła, godna kata!

POSENJA.

Lecz jam mu matką, panie! ono małe,
Piersią go karmię!...

SETON.

Tem lepiej dla niego;
Nie wyssie z ciebie, nędzna niewolnico,
Podłych, nikczemnych, przewrotnych instynktów.—

POSENJA.
(z obłąkaniem)

Tak... ty masz słuszność!... to lepiej dla niego,
Że z głodu zginie jak pisklę bez pierza,

Kiedy mu matkę jastrzębie rozszarpią...
To lepiej... słusznie...
(ogląda się nieprzytomnie)
Ha! trzeba przyśpieszyć
Ten straszny koniec... niech wiem w śmierci chwili,
Że ono zimne, martwe, że nie kwili...
(chwyta dziecię za nóżki i chce je roztrzaskać o kolumnę)
O bogi!... bogi! czy wy to widzicie?

HYPATYA.

Stój!... ty nieszczęsna!
(wyrywa jej dziecię i tuli do piersi. — Posenja pada ze łkaniem twarzą na ziemię)

POSENJA.

O!... co ja zrobiłam!...

DEJTEROS.

Ależ to zgroza!

ATENAGOR.

Czyż niema ratunku
Dla tych nieszczęsnych?... obrony? — okupu? —

SETON.

Zaiste, niema. — Prawodawca nie mógł
Przewidzieć nawet, by za nędzną zgrajęDawano okup; o tem milczy prawo.

DEJTEROS.

Och! ono milczy o wielu niedolach,
O wielu nędzach — i o krzywdach wielu!
I łzy nie wszystkie wypłaca w obolach,
Nie wszystkie rany w sestercjach[1] oblicza!...
Ale pamiętaj, ty, prawa czcicielu,

[1] Sestercyusz — półtrzecia asa, pieniążek wartości około 20 h.

Że jest potęga wyższa, tajemnicza,
Co sprawiedliwość w błękitach odważa
Dla sług prefekta — i dla łez nędzarza!

SETON.

Cóż jest niewolnik, że go tak bronicie?

DEJTEROS.

Co jest niewolnik?... Karjatyda[1] zgięta
Pod całej ziemi ciężarem i pracą,
Której ramiona dźwigają od wieków
Krwawą budowę świata — i społeczeństw...
Aby się tylko te barki znużone
Nie wstrzęsły kiedy!... bo, na wszystkie bogi,
Zmierzylibyśmy głowami przepaście!

SETON.
(zwraca się do straży)

Wiążcie ich! Dalej!

GŁOS KOBIECY Z TŁUMU.

O!... o!... mamże umrzeć?

INNE GŁOSY.

Niewinni ginąć będziemy!... niewinni!...
(Chwila zamieszania — Seton odwraca się do wyjścia)

HYPATYA.
(nagle)

Słuchaj, Setonie! — a gdyby też oni
Wolnymi byli?... Czy straszne to prawo
Już z odległości pobytu nie wniesie,
Że mordercami są?

[1] Karyatyda — postać niewieścia, podtrzymująca zamiast słupa belkowanie. Nazwę wywodzą zwykle od m. Karyai w Peloponezie, którego mieszkanki za sprzyjanie Persom zaprzedane w niewolę, spełniać musiały najniższe usługi.

SETON.

Wolnych to prawo
Nie tycze zgoła!

(do straży)

Pędzić ich tam... dalej!...

HYPATYA.

(pochyla się do Posenii)

Weź dziecię swoje!

(wyciąga ramiona — i mówi głosem wzruszonym)

Bracia! wyście wolni!

III.

(Wielki plac, przecinający dwie główne ulice miasta; w pośrodku wznosi się grobowiec Aleksandra; na prawo gmach sądowy i Cesareum; na lewo giełda i gimnazyum[1]. — W głębi akademia Hypatyi i zburzona biblioteka, z pośród gruzów której wznosi się wysmukła, monolitowa kolumna. — Grupy ludu zbierają się tłumnie; Piotr lektor przemawia do nich. — Wzburzenie).

GŁOS Z TŁUMU.

Nie będzie kaźni?

PIOTR.

Nie. — W ostatniej chwili,
Kiedy liktorzy[2] dom już otoczyli,
Gdy niewolnicy byli skrępowani,
Z piekłem zbratana poganka, ich pani,
Wyzwoleńcami wszystkich ogłosiła.

GŁOS Z TŁUMU.

Szatański wybieg, żeby obejść prawo.

PIOTR.

Któż wiedzieć może, czy w tajemnej zmowie
Sama Hypatja z mordercą nie była?

[1] Gimnazyum (z greck.) — gmach z placem dla ćwiczeń gimnastycznych.

[2] Liktorzy — pachoły namiestnika, wyprzedzający go z toporami w wiązkach prętów (fasces), znakami władzy.

GŁOSY.

Śmierć — i przekleństwo!

INNE GŁOSY.

Zapłaci nam krwawo!

PIOTR.

Słudzy biskupa giną...

GŁOS.

Niech odpowie
Za Anafesta krew!

GŁOSY.

Niechaj odpowie!...

PIOTR.

Świątynie Pańskie pustoszeją oto,
A tłumy biegną, by widzieć jej czary,
Słyszeć jej wróżby — i sprośne ofiary
Czynić bałwanom — i obmyślać zbrodnie
Na zgubę chrześcijan!...

GŁOS.

Ha! wieczna sromota!

GŁOSY.

Dom jej rozburzyć!... spalić jak pochodnię!
(wrzawa wzmaga się — słychać okrzyki)
Anafest!... Cyryll!... przekleństwo mordercy!

GŁOS NIEWIEŚCI.

Przysięgam, że ta pogańska zwodnica
Wróży z szafirów i z blasków księżyca,
Które rzeszotem kryształowem chwyta.

GŁOS STARCA.

Uwodzi młodzież!

INNY GŁOS.

Z gwiazd nocami czyta...

GŁOSY.

Niech niewolników odda — lub przepada!...
Wszystkich wyzwolić to podstęp!... to zdrada!...

GŁOS KOBIECY.

To tak, jak gdyby wspólniczką ich była...

INNY GŁOS.

Od stóp do głowy nieczysta w niej siła...

PIOTR.

Pan pomsty żąda! — Ludu sprawiedliwy,
Ty wołaj za mną: Biada! biada! biada!...
I bądź, jak gniewu piorunowa strzała,
Puszczona z Pańskiej cięciwy!
Pomsta poganom!...

GŁOSY.

Hypatja!... Hypatja!...
Niech krwią obmyje — a ciałem swem otrze
Drogi skalane swą stopą w tem mieście!...
Niechaj przepada! niech ginie!...

PIOTR.

Nareszcie!...

GŁOSY.

Śmierć! śmierć poganom! Ty nas prowadź, Piotrze!
(wzburzenie wzrasta)

(Od wschodu nadciąga orszak pogrzebowy; młodzi katecheci[1] idą naprzód z pochodniami; dalej kapłan z krzyżem — i dwóch

[1] Katecheci — uczniowie zakładów kościelnych, w których kształcili się kandydaci na duchownych; katecheci w ścisłem znaczeniu są nauczyciele tych zakładów.

subdyakonów. — Parabolanie niosą zakryte mary, na których spoczywają zwłoki Anafesta. — Słychać prosty, liturgiczny śpiew na dwa głosy).

GŁOS PIERWSZY.

Człowiek, z niewiasty zrodzony,
Podlega wielu nędz...

GŁOS DRUGI

Jak kwiat usycha skoszony,
Przemija jako cień...[1]

CHÓR.

Kyrie elejson!...

GŁOS PIERWSZY.

Azaliż godnym jest Ciebie,
Byś nań obracał wzrok?

GŁOS DRUGI.

Ty, któryś wiecznym jest w niebie,
A nie masz liczby lat!

CHÓR.

Chryste elejson!...

(Orszak nadciąga znowu. — Z przeciwległej strony ukazuje się wóz Hypatyi, której Dejteros towarzyszy do akademii. — Hypatya owinięta w płaszcz długi i ciemny, trzyma w ręku kilka świeżych róż).

GŁOS Z TŁUMU.

Precz tam!... precz z drogi, przeklęci poganie!

INNE GŁOSY.

Wóz!... wóz zatrzymać! wóz niechaj tam stanie!

(Dejteros wstrzymuje wóz; w głębi, w kurzawie ukazuje się Amoniusz z mnichami).

[1] Job. 14, 1—2.

HYPATYA.

Co to, Dejteros, pochód?

DEJTEROS.

Chrześcijanie
Grzebią zmarłego.

(Hypatya powstaje — patrzy chwilę — a potem rzuca róże przed niosących mary)

HYPATYA.

Ty byłeś nam wrogiem...
Przebacz — i żegnaj!

AMONIUSZ.

To ona... to ona!...
To jest Hypatja!...

KAPŁAN.
(posępnie)

Zamordowanego
Nie stroim w kwiaty!

(orszak przeciąga dalej — słychać śpiew)

HYPATYA.

Czego ten człowiek tak krzyknął, Dejteros?

DEJTEROS.

Och! ja się lękam o ciebie! Ta wrzawa
Wróży nieszczęście...

PIOTR.

Ha! świadczę się Bogiem,
Że ta przeklęta nawet trupa tego
Czarami swymi chce urzec...

GŁOSY.

Precz z nimi!

AMONIUSZ.

Śmierć!... śmierć poganom!...

GŁOSY.

Śmierć córce Teona!

Niech ginie, nędzna!...

(Wzburzenie wzrasta; garstka pogan otacza wóz Hypatyi. — Parabolanie, niosący zwłoki, rozdzielają przez chwilę obie grupy).

HYPATYA.

O, tak! niechaj ginie!
I po cóż żyć ma, gdy ojców jej miasto
Wkrótce się w dziką zamieni pustynię?
Gdzie wielkość nasza? gdzie są te zdobycze,
Które zebrały wieki dla przyszłości?
Gdzie księgozbiory sławne? — gdzie muzea[1],
Na które niegdyś nosili kamienie:
Eratostenes[2], Hipparch[3], Timochares?
Gdzie ustroń cicha, w której Ptolomeusz[4]
Samotny, dumał nad układem świata?
Gdzie są pomniki nasze narodowe,
W których się taił duch wolny Hellady?
Ja tylko jeszcze podnoszę dziś głowę —
I ten obelisk sierocy — i blady.
Wiek — a posępna ciemnoty niewola
Padnie na kraj ten skrzydłami mrocznemi...
Niechaj więc ginę! niech spełni się dola
Tych, co przeżyli potęgę swej ziemi!

(zakrywa twarz płaszczem)

[1] Muzeum — wielka biblioteka w Aleksandryi, założona przez Ptolomeusza I.

[2] Eratostenes (ur. 275, um. 194 prz. Chr.) — geograf i matematyk, bibliotekarz w Aleksandryi.

[3] Hipparch — największy astronom starożytności, żył między r. 160 a 125 na Rodos i w Aleksandryi.

[4] Ptolomeusz (ok. 140 po Chr.) — geograf i astronom, twórca układu świata, zwanego od jego nazwiska.

GŁOS WSPÓŁCZUCIA Z TŁUMU.

Bogdajbyś była len przędła, niewiasto!

DEJTEROS.

Kto nad wielkimi płacze, bywa mały.

(Orszak pogrzebowy przechodzi, obie grupy łączą się w najwyższem zamieszaniu).

AMONIUSZ.

(wznosi krzyż)

Pan walczy!... ludu!... Pan walczy!... Kto ze mną?..

DEJTEROS.

Nie słońce! Ono nie bywa, gdzie ciemno!

PIOTR.

(rzuca się do wozu)

Przeklęta! ciało twe zrąbię w kawały
I psy prefekta[1] karmić będę niemi!

DEJTEROS.

(odtrąca go ramieniem)

Wpierw je rozłakom szczętami własnemi...

(walczą)

Przez wszystkie bogi... precz od niej... zuchwały!

(Dejteros upada — tłum ciska klątwy i kamienie)

HYPATYA.

(z nagłem przerażeniem)

Dejteros!... bracie!...

PIOTR.

Ha!... giń, potępieńcze!

DEJTEROS.

(gasnącym głosem)

Brońcie jej...

(garstka pogan rzuca się do kamieni z wściekłością)

[1] Prefekt — namiestnik cesarski w Egipcie.

AMONIUSZ.

Nędzni!... wybiła godzina!...

HYPATYA.
(z siłą)

Umrzeć już muszę!... muszę umrzeć!... Bracia,
Dajcie mi zginąć! Ja jestem okupem
Spokoju miasta... pozwólcie mi zginąć!...
(do stojącego najbliżej)
Dalej!... uderzaj!...

GŁOS Z TŁUMU.

Przeklęta odwaga
Szatańskiej pychy!

PIOTR.
(przedzierając się przez tłum)

O! zginiesz! Za włosy
Ciągnąć cię będę po ulicach, nago...
Żadnej boleści nie dam cię ominąć
I żadnej hańbie... sam piekło wyręczę...
Zginiesz! Ja twoim poszarpanym trupem
Zamiotę wszystkie w Aleksandrji drogi...

HYPATYA.

Żegnaj mi, świecie!... Widzę jakąś tęczę
Niknącą... Życie! czem jesteś, o życie?...

AMONIUSZ.

Do Cesareum z nią! Niechaj w świątyni
Sprawiedliwości zadość się uczyni!...

GŁOSY.

Do Cesareum!... Precz z woza!... precz z woza!...

PIOTR.

Noża mi dajcie! Tamten spadł...

GŁOSY.

Powroza!
Związać ją!... z rąk się wymknie, czarownica!...

HYPATYA.
(pochyla się do umierającego Dejterosa i mówi z cicha)

Dejteros! dusza nigdy nie umiera!
Formy są zmienne, lecz idee wieczne —
I nad łez ziemią — są światy słoneczne!
Żegnaj mi, bracie!
(Piotr zrywa z niej płaszcz)
...Bogi!... wielkie bogi!...
O! nie opuszczaj ty mnie, ojców męstwo...

AMONIUSZ.
(nadbiega i uderza ją w pierś nożem)

Ha! masz, przeklęta poganko!...

HYPATYA.
(silnym, dźwięcznym głosem)

O Helios!...

(chwieje się chwilę — i pada martwa. — Piotr zrywa z niej szatę. — Tłum wśród okrzyków ciągnie obnażoną do Cesareum).

PIOTR.

Zawcześnie kona...

AMONIUSZ.
(z nagłem pomieszaniem)

Na pomoc!... na pomoc!...

GŁOS Z TŁUMU.

O! opłakane, pełne klęsk zwycięstwo!

II. VESALIUS.

O pracach lekarskich i anatomicznych Vesaliusa mamy obszerne studyum Adryana Burggraeve'a; lecz wiadomości ściśle biograficzne nader są szczupłe. — Ograniczają się one niemal do kilku powszechnie znanych szczegółów.

Oto treść ich główna: Vesalius należał do rodziny, która od miejsca pochodzenia, Wesel, przybrała swoje nazwisko. Nauk słuchał w Löwen i w Paryżu, poświęcając się głównie anatomicznym pracom. — Około 1544 r. miewał publiczne odczyty w Bazylei, Padwie, Bolonii i Pizie. — Główne jego dzieło: »Corporis humani fabrica« ukazało się w Bazylei w 1543 r. — Był kolejno przybocznym lekarzem Karola V i Filipa II. To wysokie stanowisko nie ochroniło go od prześladowań Inkwizycyi, która na mocy bulli Bonifacego VIII, zakazującej pod klątwą dyssekcyi ciał ludzkich po śmierci, niezmordowanego tego badacza przyrody uwięziła i na śmierć skazała. Później dopiero, łagodząc pierwotny wyrok, zmieniono karę śmierci na pokutną do Ziemi Świętej pielgrzymkę, skąd przyzwała Vesaliusa rzeczpospolita Wenecka, chcąc mu napowrót powierzyć katedrę anatomii w Padwie po śmierci Fallopiusza w 1560 r. Vesalius w powrocie rozbił się z okrętem około wyspy Zante — i tam umarł z głodu. Cuvier w swojej historyi nauk przy-

rodzonych takie mu daje świadectwo: »Padł on, jak Sokrates, ofiarą tej walki, to utajonej, to otwartej, którą ciemnota i fanatyzm po wszystkie czasy toczyły z badaczami przyrody i prawdy«.

(Obszerna komnata w maurytańskim stylu; w pośrodku wielki stół, na którym leży ksiąg kilka; jedną z nich zamyka pogrążony w myślach Vesalius. — Przed nim stoi przyjaciel jego Silvio; w głębi stary sługa. — Wieczór. — Rzecz dzieje się w Madrycie w XVI wieku).

VESALIUS.

Dziwna budowa! Z tęczy i z mgły cała...
Bez żadnych podstaw, jako rajskie ptaki,
Które — jak mówią — przyroda skazała,
By na piór swoich zawieszone złocie,
Nie tknąwszy ziemi, w błękitnych zórz szlaki
Leciały — gniazda nawet ścieląc w locie...
Dziwna budowa!... Człowiek myśl swą ciska
W jakąś odległość mroczną i niejasną,
Zanim ją zmierzyć i ogarnąć umie,
I wszelką próżnię treścią swoją własną
Wypełnia, w marzeń pomieszanych tłumie
Coraz to nowe wznosząc gmachy błędu,
Tak, jakby proste przyrody zjawiska,
Jakby natura zbyt była mu blizka
I nie dawała umysłom rozpędu...
Cóż są te księgi, z których pokolenie
Nasze swą mądrość czerpie, jak ze zdroju?
Próbka wiecznego ducha niepokoju,
Której na imię jest czczość i marzenie...
Gdzie rzeczywistość taka jest na świecie,
Coby w systemie tym miała swą duszę?...
Idź, marzycielu! strój lutnię poecie!
— Na innej drodze ja zwyciężyć muszę!

SILVIO.

Czyż warto walczyć?... Mistrzu, pomyśl o tem!
Madryt wre cały; zazdrośni twej sławy
Wielkie twe imię obrzucają błotem,
A przyjaciele szepcą je z bojaźnią...
I gdyby nie to, żeś króla tak blizki,
Jużby się w burzę rozgrzmiały te błyski
Głuchej zawiści, co grożą ci kaźnią —
I straszną łuną dzień zwiastują krwawy.

VESALIUS.

Silvio, tyś jednym z głosów tych, co we mnie
Walkę namiętną długie wiodły lata
O berło woli mojej nadaremnie...
O przyjacielu! kto raz okiem ducha
Dojrzy cudowną budowę wszechświata,
Kto raz się dotknie zasłony przyrody
I w majestacie myśli się zasłucha,
Ten poprzez tłumów groźby i przekleństwa,
Przez piekło ognia, przez ocean wody
Z wzniesionem czołem pójdzie — i dosięże
Tajemnic bytu, choćby je miał ziemi
Rozświecić stosem własnego męczeństwa —
Tak w imię prawdy, bracie, walczą męże!

SILVIO.

Powiedz: Tak giną.

VESALIUS.

Niechaj ginę z nimi,
Lecz niech myśl moja, jak smuga świecąca,
Świadczy ludzkości, żem wzlatał do słońca.

SILVIO.

Strzeż się, Andreo! Miasto pełne wieści,
Że znów w tym domu, w podziemnej kaplicy,

Wydarty grobom trup leży niewieści.
Lud się odgraża...

VESALIUS.

Cieniów służebnicy!...
Słuchaj mnie, Silvio! Gdybym mógł pierś własną
Otworzyć, by w niej wyśledzić drgające
Życie, nim oczy we mgłach mi zagasną;
Gdybym mógł domysł raz nazwać pewnikiem —
I krzyk ostatni mieć tryumfu krzykiem,
Wbiłbym w nią nóż ten... ha! nożów tysiące!

SILVIO.

Mistrzu, ze słów swych wykuwasz koronę
Dla swojej głowy... Lecz zważ, czy to warto
Strawić wiek męski nad ciemną tą kartą,
Która ci życie śmiercią znieważone
Przedstawia w dzikim rozkładu chaosie?
Dumać, z utkwionem w czoło sfinksa okiem —
I — bogdajbym był fałszywym prorokiem,
Znaleźć zagadki swej słowo — na stosie?

VESALIUS.

Ty bluźnisz, bracie! Przyroda jest niema
Dla tych, co pytać nie mają odwagi.
Lecz — kto oburącz sfinksa tego chwyta
I śmiało patrzy w zagadki oblicze,
Choćby go tłumów szarpały zniewagi
I grzmiało nad nim wieków anatema,
Ten pojmie słowo bytu tajemnicze
I pierwszych przyczyn hieroglif wyczyta.

SILVIO.

Walka ta straszna jest — i jest wątpliwą.
Wspomnij, Andreo, tych, co już w przeszłości
Zażegli jasne pochodnie ludzkości...
Gdzież są — i jakie z posiewu ich żniwo?

Aleksandryjska szkoła! Wielkie słowo!
Lecz powiedz, kto dziś wie — po latach tylu —
O sławnym w wieku swoim Herofilu?...[1]
Wszak po Galenie[2], nawet po Mondinim[3]
Wszystko musiałeś zaczynać na nowo...
A kto zaręczy, że to, co dziś czynim,
Nie będzie kiedyś nazwane nicością?

VESALIUS.

Mylisz się, Silvio! Ta praca zagasła
To ostudzone ogniwa łańcucha,
Którego nowe przeguby i skręty,
Nazwane jutrem myśli — i przyszłością,
My dziś w ognisku wykuwamy ducha.
Strażnica wieków zdaje swoje hasła
Nowozaciężnym szermierzom wyłomu.
W czasie nie ginie nigdy trud podjęty,
Ani energii przerobionej suma...
A myśl, co w ciszy o wszechświecie duma,
Niech się nie zdaje straconą nikomu...
Wieki ją przyszłe odnajdą, obaczą —
I o nią wielkie ruchy swe zahaczą.

SILVIO.

Słowa! czcze słowa! Na mego patrona,
Ja z mojej pracy chciałbym widzieć zyski
Na własne oczy — póki zwę się ciałem,
I za tę cenę krajałbym z ochotą
Nie tylko trupa, ale bullę złotą,

[1] W ostatnich trzech wiekach przed Chr. kwitnęła sztuka lekarska w Aleksandryi; mistrzem tej szkoły był Herofil (ok. 280 przed Chr.).

[2] Galenos (ur. ok. 131, um. ok. 201 po Chr.) — pisarz bardzo płodny i znakomity lekarz.

[3] Mondino di Luzzi (po łac. Mundinus de Lutiis) ur. ok. 1275, um. 1327 — znakomity profesor anatomii w Bolonii. »Anathomia Mundini«, po raz pierwszy drukowana w r. 1478 w Bolonii, doczekała się 24 wydań.

Która zabawki tej zabrania srodze...
Lecz gonić jakieś oddalone błyski,
Paść duszę jakimś bladym ideałem,
Wiecznym pątnikiem być na prawdy drodze,
Żyć słowem, choćby słowem nieśmiertelnem,
Dios![1] jakem Hiszpan, zbyt to jest subtelnem!
Po co się rzucać jak nurek w głębiny
I wśród współczesnych zwać się już przyszłością?
Cóż są twe prace? — Głuche podwaliny,
Których wieżyca, co w błękit wybiega,
Nigdy nie uczci — a rzadko dostrzega.

VESALIUS.

Więc niech powstaną olbrzymie te duchy,
Co sztandar wiedzy niosą przed ludzkością,
Choćby mnie blaskiem swoim zaćmić miały!
Niechaj się zbudzą potężne te ruchy
Swobodnej myśli, co lecąc do słońca,
Daleko skrzydłem poziomy odtrąca —
Choćbym ja przy nich tak wydał się mały,
Jak atom pyłu, co w blasku drży płowy...
A gdy się wzniesie gmach wielki, gmach nowy,
W którym myśl szczytem, a murem są czyny,
Niechaj potomni mój kamień grobowy
Dorzucą między głuche podwaliny...
Ja innej sławy nie pragnę dla siebie.

SILVIO.

Słucham, podziwiam — i milcząc, odchodzę;
Męczeńska palma nie nęci mnie zgoła...
Radzę ci, mistrzu, zawiń się w swej todze —
I od dziś ucz się umierać wspaniale...
To ci się przyda. — Ha! przez Boga w niebie,
Jeśli cię schwyci trybunał tajemny,
Jeśli w Madrycie, ku większej twej chwale,

[1] »Na Boga!«

Będzie zbyt jasno, jak na wiek tak ciemny,
Pierwszy dam poklask!
(wychodzi)

VESALIUS.

Tak! uchylisz czoła!
(po chwili milczenia)
Hagonie! czas już; idź, zawołaj Nela,
Rozjaśnij lampę, w oknach spuść makaty;
Potem zstąp cicho — i ruchome kraty
Odsuń w grobowcu...

HAGON.

Och! na Zbawiciela
Mękę i rany! panie mój dostojny,
Wstrzymaj się! Jakto, chcesz ty z Bogiem wojny?
Grób, panie, każdy w całym kręgu świata,
Jest taką rzeczą, której niebo strzeże,
Chociażby żadna nie strzegła jej krata...
Czyż chrześcijanin, panie, ma jak zwierzę
Nawet po śmierci nie znaleźć spoczynku
I świecić próchnem swych kości na rynku?
Grób ma też wstydy i dziewictwo swoje;
Podglądać rzeczy, które śmierć zakrywa,
To zbrodnia ciężka, sprośna, niegodziwa!
Niech Nel odejdzie, panie... ja się boję!

VESALIUS.

Hago! rozumiem ciebie, jak myśl własną;
Czuję, jak zgroza w pierś ci rzuca mrowie...
A jednak — słuchaj! nim światła te zgasną,
Zapytam śmierci — a ona odpowie.

HAGON.

Panie najmilszy! jam biedny i siwy —
I w życiu byłem nie zawsze szczęśliwy,
Karmiąc się czarnym kęsem ladajakim...

Lecz choćbym nawet stokroć był żebrakiem,
Choćbym nędzarzem był, co łaknie chleba,
I choćby w grobach góry złota były,
Jeszczebym jednej grudeczki z mogiły
Nie ruszył — tak mi Panie Boże z nieba
Dopomóż w mojej ostatniej godzinie!

VESALIUS.

Więc ja sam pójdę; weź pochodnię, Hago!
Śpieszmy! noc letnia jak chwilka przeminie.

HAGON.

O panie! nie grzesz ty taką odwagą,
Bo się przerazi grób — i trumna wyda
Sama umarłych... O! co za ohyda
Nie dać trupowi dospać do dnia sądu...
Umarłych krajać... o panie mój miły!
Ten nóż splami ci ręce, jak rdza trądu —
I wszystkie puste przeklną cię mogiły
Tak, że sam kiedyś, po najdłuższej dobie,
Nie znajdziesz ciszy w własnym swoim grobie!

VESALIUS.

Słuchaj, ty wierny, stary! Są na świecie
Dusze, podobne zwichrzonej komecie,
Które gwiazdami nie są — i nie mogą
Cicho się palić na niebios błękicie,
Ale targane niepokojem burzy,
Lecą ogromną, pełną iskier drogą
I w krwawych snopach ognia, który wróży
Dziwne przewroty, gubią z siebie życie...
A kiedy takie komety zagasną,
Zostaje po nich łuna... Kto wie, stary,
Czy ja mieć będę mogiłę swą własną,
Pogrzeb i księdza i śpiewy i mary...

HAGON.

O panie! oczy te zamglone
Widziały rzeczy straszne, przeraźliwe...
Smętne orszaki, słupy osmalone —
Czerwone głownie ludzkie, w ogniu żywe,
Których oddechem był dym, a spojrzeniem
Iskry gasnące pod zczerniałem niebem...
A wiatr był płaczką, trumną — i pogrzebem...
A ciężka klątwa grobowym kamieniem...
Chceszże ty, panie, ginąć, jak kacerze,
Ohydni Bogu — i umarli wierze?
Chceszże ty oczy moje tak zasmucić,
Bym ich na słońce nie śmiał już obrócić?...

VESALIUS.

Słuchaj mnie, stary, masz wnuka, lub syna?

HAGON.

Mam córkę, panie — i wnucząt — już troje...
Co za djablątka wesołe — a psotne!
Najmłodszy Gonzalw, prześliczna dziecina!
Gdy przyjdę, szyję mi rączką oplata,
A drugą siwe moje wąsy targa...

VESALIUS.

Widzisz, ja nie mam córki, ani wnuka...
Dom mój jest pusty, a życie samotne,
Myśli — a księgi — to już wszystko moje
I nie zostawię nic, schodząc ze świata...
No, stary! otrzyj łzy! to nie jest skarga!
Widzisz, tak czasem serce się oszuka
W swojej miłości, że zamiast rodziny
Kocha samotnych swych badań godziny —
I cel daleki — który na swym grobie
Chce zamiast syna zostawić po sobie.
Chceszże mi pomódz?

HAGON.

A więc, niech tam w niebie
Bóg oczy zamknie — i nie widzi ziemi!
Panie mój, nigdy nie opuszczę ciebie...
Zostań; sam trumnę rękami własnemi
Otworzę, trupa przyniosę tu z Nelem.
A jeśli czarna uderzy godzina,
Niech nikt nie mówi, że Hagon się lęka
Być nieszczęsnego pana przyjacielem...
Zginiemy razem... Kocham cię, jak syna!

VESALIUS.

Dzielny mój stary! oto moja ręka!
(Hagon oddala się z pośpiechem)

. . . . . .

O tajemnico, stokroć życia warta!
Jażbym się zachwiał u twoich podwoi,
Kiedy przede mną ciemna twoja karta
W nagłym przebłysku objawiona stoi!
Jażbym się zachwiał, zrobiwszy już tyle!
Czyliż wiek męski zaprzeczy odwadze
Młodości mojej? — a trwoga — mej sile?
Czyliż sam siebie i cele swe zdradzę?...
Jażbym się zachwiał? — Mistrzów moich duchy
Wołają na mnie: »Śpiesz!...« W wieków pomroce
Przyszłych pokoleń zaczynione ruchy
Wołają na mnie: »Śpiesz!...« Bezsenne noce,
W których zbierałem rozbite okruchy
Tajemnic wiedzy, ciszy mi nie dają,
Lecz, jak sto haseł: »Śpiesz się! śpiesz!...« wołają.
Do czynu zatem! Na wieków zegarze
Narodzin światła wybija godzina...
Za sto lat jakich — wzniosą mu ołtarze...
Lecz niech ja pierwszy światu dziś pokażę
Odrodzonego myśli mojej syna.
Dość snu! niech ludzkość powstanie ockniona!
(staje w zamyśleniu przed otwartem oknem)

O nocy! bądź mi stokroć pozdrowiona!
Bądź mi pozdrowion, ty uśpiony grodzie!
Bądź pozdrowiony, wielki ty narodzie,
Nad którym wiszą mgły dziejowej cienie...
Bądź pozdrowiona, ludzkości, walcząca
Z własną niemocą na drodze do słońca...
Ty, co krzyżujesz proroki twe więszczę,
Co w bólach rodzisz duchowe olbrzymy,
Bądź pozdrowiona! Gdy stosów twych dymy
Krwi purpurowe zagaszą już deszcze,
Ty prochom moim zwróć to pozdrowienie!

. . . . . .

Jakże mi smutno dzisiaj! Jakieś głosy,
Stłumionych żarów pełne i tęsknoty,
Szepcą mi w duszy słowa upojenia!...
Jestem jak Arab, ginący z pragnienia,
Który z oczyma, wbitemi w niebiosy,
Z błękitów czeka zejścia białej rosy,
By nagą piersią przyjąć jej pieszczoty...
O!... jak mi smutno!... Chciałbym skłonić głowę
Na czyjeś ramię — i odpocząć w ciszy —
I myślom gorzkim wykraść te godziny,
W których pierś każda snem, lub żądzą dyszy,
I usnąć — jak to miasto marmurowe...

. . . . . .

O nocy, stokroć samotna! o nocy,
Która dla tłumów miękkie ścielesz łoże!
Myśl na twych skrzydłach gwiaździstych ulata
W nieskończoności pełne głębin morze
I szuka pierwszych, wielkich dźwigni świata
I ginie w własnej niemocy!...
O życie! wielkie nic, bytem nazwane!
Palących pytań pełne masz źrenice
I w pierś mi ciskasz — jako błyskawice,
Zagadki swoje — nigdy nie poznane...
Ty myśl człowieka przerzucasz od krańca
Niemych podziwów dla złotej swej księgi

Aż do zwątpienia, smętnego wysłańca
Zbudzonej w duchu świadomych potęgi...
O życie! twoje kwiaty i owoce
Są dla tych tylko, co wielbią twe słońce;
Dla myśliciela masz samotne noce
I gorzkich zwątpień amfory trujące.

. . . . . .

(chwila milczenia)

(Hagon i Nel wnoszą trupa młodej kobiety)

NEL.

Uf!... ciężka! — Jeśli Pan Bóg na wagę ją bierze,
To dobry handel robi... panie, gdzie położyć?

VESALIUS.

Tu... na stole... ostrożnie...

NEL.

Na mego patrona!
Gdyby ta piękna panna miała tutaj ożyć,
Dopieroby to była srodze zadziwiona!
Piękne mi towarzystwo: obcęgi — i noże —
I noc... a jaka czarna noc!... Panie doktorze,
O czepiec mej prababki z wami się założę,
Żem zarobił reala... — Hej! słuchaj mnie, Hago!
A przestańże tam klepać, jak tartak, pacierze
I zabierz tę zasłonę — trupy chodzą nago.

(Chce zdjąć zasłonę pokrywającą ciało, w czem mu przeszkadza ruch Vesaliusa, zajętego dobieraniem narzędzi).

VESALIUS.

Zamilknij — albo odejdź!

HAGON.

Jesteś sprośne zwierzę!

NEL.

Hę? co? jak?... zwierzę, mówisz?... A ty, mój bałwanie,
Jesteś podszewką zwierza na wywrot...

HAGON.

O panie!
Każ mu odejść! niech słowem nie kala tej sprawy!

NEL.

Odchodzę już!... odchodzę!... Boże mój łaskawy!
Odchodzę już...
(zbliża się do stołu)
Panienko, czy tańczysz bolero?[1]
Jeśli nie, jesteś zerem; bo trup — jest to zero!

VESALIUS.

Oto zapłata twoja; zostaw mnie z Hagonem...

. . . . . .

NEL.

Idę... idę... odchodzę... Hej, bańki mydlane,
Co się zowiecie ludźmi, dobranoc wam, bańki!
Co za noc! Albo jestem babki mej wrzecionem,
Albo w całym Madrycie prawić będą niańki
Dzieciom do snu historyje o tej nocy!...

HAGON.

Przecie
Dobry wiatr przewiał tę błazeństwa chmurę,
Grad słów sypiącą!

VESALIUS.

Duchy rozłamane
Tak przyjmą prawdy rodzące się w świecie:
Jedni z przestrachem odwrócą spojrzenia,
Jak stary Hagon, bojąc się zgorszenia,
Inni, jak Nel ten, pojęciem swem nizkiem
Obejmą tylko to, co jest zjawiskiem
I zmienną formą wiecznego istnienia;
A rzadki myślą uleci tam, w górę,
Gdzie prawa pisze Bóg gromowym błyskiem.

(chwila uroczystego milczenia. — Vesalius unosi zwolna zasłonę, pokrywającą trupa)

[1] Bolero — taniec hiszpański.

O wielki, cichy śmierci majestacie!
O blada jutrznio słonecznego świtu!
O pracownico Boga — i przyrody,
Co stapiasz wszystkie formy i postacie
W zaczyn drgający wieczystego bytu
I ścierasz wszystkie bóle i radości
Z martwego czoła tchem nieskończoności,
Zaklinam ciebie, o śmierci milcząca,
Przez wieczny spokój twój — i twoją ciszę,
Niech głos natury jasno dziś usłyszę
I niech ta walka, co pierś mi roztrąca,
Wobec się twojej uciszy pogody!

. . . . . .

Boże! ja nie chcę burzyć Twych ołtarzy...
Ja nie chcę wstrząsać świątynią Twej chwały...
Lecz czyż duch, który badać się odważy
Dzieła Twe, Panie, zwan będzie zbyt śmiały?
I czyliż mu to poczytasz za zbrodnię,
Że u przyrody jasnego ogniska
Dla wieku swego rozpala pochodnię
I ponad tłumów cień — myślą wybłyska?
Czyż grzech potęgę twórczą Twej wszechmocy
Rozważać w wiecznych ustawach istnienia?
Czyliż Bóg światła — zwie się Bogiem nocy?
A droga prawdy — drogą potępienia?
Nie! przyjdą wieki nowe, wyzwolone
Z niewolniczego dla Bóstwa postrachu
I prawd najwyższych słoneczną zasłonę
Śmiało podniosą w tajemnym tym gmachu,
Gdzie Bóg przyrodzie przepisuje prawa,
A pod jej berło byt wszelki poddawa.
Stłumione dzisiaj rozbudzą się głosy
I nowe prądy w pierś ludzką uderzą...
Nowy widnokrąg rozszerzą niebiosy...
Duchy walczące potęgę swą zmierzą
Z zagadką życia zwikłaną, prastarą

I wiedzą uczczą to, co dziś czczą wiarą.
(Hagon nasłuchuje z trwogą)
Dalej, Hagonie! odwagi! Do dzieła!
(uderza nożem w pierś trupa — i chwilę pracuje w milczeniu).

HAGON.

Panie! ktoś idzie... pochodnia mi drgnęła...
(słychać wrzawę zmieszanych głosów — a po chwili silne uderzenia w bramę)

GŁOS.

Otwórzcie, w imię prawa!

HAGON.

Idą, panie!...
Ukryjmy trupa...
(usiłuje zarzucić zasłonę na stół)

VESALIUS.

(zajęty pracą)
Co robisz, Hagonie?
(uderzenia w bramę ponawiają się)

HAGON.

Panie, to zbiry!... Ja trupa zasłonię...
Zagaszę światło...

VESALIUS.

Nie, to być nie może,
Żebym ja teraz właśnie, gdy przyroda
Tajne mi swoje daje posłuchanie
I już mi drogi odsłania przewodnie,
Rzucać miał pracę... Hagon! wznieś pochodnię!

GŁOS.

Otwórzcie! Cóż to? szatańska gospoda,
Którą zdobywać trzeba?
(uderzenia wzmagają się)

HAGON.

Wielki Boże!
Drzwi wysadzają... Panie! rzuć te noże!

VESALIUS.

Milcz, słaby starcze! Wojownik nie ciska
Sztandarów swoich wśród pobojowiska...
Niech uzbrojona do czynu prawica,
Jak jutrznia, wiekom idącym przyświeca...
Wznieś tę pochodnię!

HAGON.

O dniu zgrozy wielki!...

GŁOSY.

Precz z gwałcicielem grobów! — precz z hyeną!

INNE GŁOSY.

Nie dać skry ognia — ni wody kropelki![1]
Zburzyć to gniazdo od podstaw do szczytu!
Precz, precz z kacerzem!...

(kamień rzucony w okno przelata z świstem, raniąc Vesaliusa)

VESALIUS.

O ludu Madrytu!
Noc tę kupuję dla ciebie krwi ceną...
Królewską ceną...

(wrzawę tłumu zagłuszają silne uderzenia w bramę; we drzwiach, wypartych gwałtownie, ukazuje się Inkwizytor ze swoim orszakiem — dalej ciśnie się tłum)

INKWIZYTOR.

W imię majestatu,
Mistrzu Vesalio, jesteś oskarżony

[1] Zakaz rzymski »wzbronić wody i ognia« (aqua et igni interdicere) równał się wyrokowi śmierci, gdyż bez tych dwóch żywiołów żyć nie można.

O profanację grobów, sprośne czary —
I jak odstępca od najświętszej wiary,
Masz być uwięzion — i oddany katu.

VESALIUS.
(z boleścią)

Hiszpanjo biedna! Hiszpanjo!... Hiszpanjo!...

HAGON.
(rzuca się ku niemu)

Ratuj się, panie!

INKWIZYTOR.
(do jednego z siepaczy)

Wyprowadź go, Stranio!

HAGON.
(szarpiąc się)

Chcę z moim panem być!... chcę z moim panem!..
Sercem się ze mną dzielił... chcę więzieniem
Z nim się podzielić!...

STRANIO.

A milczże, ty żbiku!
Nie wrzeszcz!... Podzielisz... kajdanów wystarczy
Dla was obydwóch — i z trzecim szatanem,
Waszym kumotrem! Milczże... masz!...
(uderza go pięścią w twarz)

VESALIUS.

Nędzniku!
Pies nawet na tak siwą głowę już nie warczy!

INKWIZYTOR.

Ohydnej winy zbyt jawne dowody
Widzę na zgrozę oczu — tu — przed sobą...
Jestże ta zmarła szatańskiem złudzeniem,
y też niewiastą, ciałem i osobą?

VESALIUS.

Jest ciałem, panie — ołtarzem nauki,
Na którym mądrość rozważam przyrody.

INKWIZYTOR.

Bluźniercze słowa! Sto lat już minęło,
Od sławnej chwili, kiedy Bonifacy,
Tego imienia ósmy, ojciec święty,
Potępił bullą ohydne to dzieło
I najsurowszym wyklął je zakazem...
Tyś wbrew ustawie Boga i Kościoła
Śmiał świętokradzkiem tknąć trupa żelazem...
Zbrodnia to straszna i o pomstę woła:
Wyklęty jesteś! wyklęty!... wyklęty!...

VESALIUS.

Wyklęty? — Z czego? — czy z błękitów nieba?
Z dobroci Boga? czy z Jego wszechmocy?
Z królestwa myśli? czy z potęgi pracy?
Z ochłody zdrojów? czy z plenności chleba?
Z światła poranków?... ze spokoju nocy?...
Wyklęty? — z czego?... z koła nieśmiertelnych
Duchów, co lecą wciąż wyżej — do góry?...
Z spuścizny wielkich? — czy z nadziei dzielnych?
Z macierzystego pnia całej natury?
Wyklęty?... ależ patrz, Inkwizytorze!
Nademną świecą jasne gwiazdy boże,
Ziemia z pod nóg mych nie leci w odmęty...
Żyję, oddycham... i mówisz — wyklęty?

INKWIZYTOR.

Słuchaj! ta klątwa, której tak zuchwale
Śmiesz dziś urągać w bluźnierczym twym szale,
Jest gromem, który w proch rozbija duchy;
Jest mieczem, co cię od wiernych odcina
I wszystkie twoje obezwładnia ruchy.
Od chwili, w której z siłą piorunową

Nad potępioną twoją zagrzmi głową,
Oddech twój kazi — a dotknięcie brudzi...
Zwać się przestajesz dziecięciem swej ziemi,
Bratem w rodzinie, człowiekiem wśród ludzi...
Jesteś nędzarzem, chociażbyś miał złoto...
Choćbyś miał matkę — samotnym sierotą...
I bezpotomnym, chociażbyś miał syna...
I trupem jesteś — między żyjącymi!

VESALIUS.

Jakaż to ciemna i dzika potęga
Po godność ludzką do czoła mi sięga?
Jakaż to władza, posępna i krwawa,
Moje najświętsze wydziera mi prawa?
Jestżeś ty Bogiem, że słowa twe mogą
Istotę moją zgnieść — i zdeptać nogą?
Nie! pókim żywy, nie zadrżę przed nikim...
Ja wolny jestem — tyś jest niewolnikiem!

INKWIZYTOR.

Zamilknij, stokroć zuchwały kacerzu!
Słów twoich słuchać nie mogę bez grzechu...

VESALIUS.

Więc inne niebo stwórz — i inne słońce,
Nad głową moją klątwą gorejące...
Inne powietrze stwórz mi do oddechu...
I przestań Boga mego w swym pacierzu
Nazywać ojcem, gdym ci nie jest bratem!

INKWIZYTOR.

Za każde słowo odpowiesz — przed katem.
(zwraca się do swego orszaku)
Niech wejdą Bianchi!...[1] Trup ten znieważony

[1] Bianchi (Biali) — nazwa bractwa, zajmującego się z miłości chrześcijańskiej grzebaniem zmarłych.

Pogrzebu chrześcijan od nas się domaga...
Zakryć tę zgrozę! podajcie zasłony...

VESALIUS.

Myśl też jest szatą — a prawda jest naga.

(wchodzą pokutnicy w białych kapach, z pochodniami a ustawiwszy się w około trupa, rozpoczynają chóralny śpiew. — Inkwizytor przyklęka i modli się)

BIANCHI.

Ojcze nasz!...

VESALIUS.
(z uniesieniem)

Ojcze wolnych, ludzkich duchów!
Do światła Twego przywołaj błądzące...
Niech imię Twoje wskróś przemian i ruchów
Całej przyrody świeci nam jak słońce!
Niech wolę Twoją wieszczą nam nie gromy
Srogich zakazów, gróźb i przerażenia,
Lecz wszechświat cudów pełen, tron widomy,
Skąd wznosisz berło wiecznego istnienia...
O! daj nam pokarm godny nas — i Ciebie.
Nasyć głód wieków mdlejących w pochodzie...
Niech na Twej ziemi, marząc o Twem niebie,
Nie giną duchy w rozpaczliwym głodzie!
Niech w walce pojęć prawda Twa zwycięża
I niechaj nigdy szermierz Twój nie ima
Strasznego dziejom i ludom oręża:
Uniesień tłumu — mściwego olbrzyma.
Daj piersiom naszym puklerz brylantowy!
Daj myślom światło, potęgi swej gońca!
Niech pękną starej ciemnoty okowy
I niechaj duchy ulecą do słońca!
Módlcie się, bracia! ja modlę się z wami...

(chwila milczenia — słychać chór pokutników)

INKWIZYTOR.
(powstając)

Amen! Zabierzcie trupa, pokutnicy!
Niech orszak naprzód rusza z pochodniami...

GŁOSY Z ZEWNĄTRZ.

Idą już... idą...

INNE GŁOSY.

Miejsca tam w ulicy!...

INKWIZYTOR.

Ty, coś śmiał gwałcić Kościoła ustawy,
Nędzny kacerzu i bluźnierco krwawy,
Idź!... niechaj tłum ten z swem urągowiskiem
Będzie dla ciebie pierwszym stosu błyskiem!

(Bianchi wynoszą trupa; siepacze otaczają Vesaliusa; za nimi postępuje Inkwizytor)

VESALIUS.
(zatrzymując się nagle, patrzy w przestrzeń)

Stójcie! z błękitów błędna gwiazda leci,
Kreśląc w pomroce złotą paralelę...
— To myśl, co wyższe ukochała cele
I ginie marnie wśród ciemnych stuleci!...

(tłum otacza orszak, tamując przejście; Inkwizytor stara się uciszyć rosnącą wrzawę)

VESALIUS.

Silvio! tyś dla mnie był prorokiem kaźni;
Pójdź, spojrzyj! Oto idę bez bojaźni...
O! gdyby tłumy mogły okiem gołem
Dojrzeć ten spokój nad skazańca czołem —
Ideałowi, co daje mu siły,
Wzniosłyby ołtarz — i cześćby złożyły...
. . . . . .
Żegnaj mi, życie — i ty, boży świecie!
Żegnaj, ojczyzno moja oddalona!...

Chciałbym do kogoś wyciągnąć ramiona,
Powiedzieć: »Kocham!« i płakać jak dziecię!...
O! jak samotną była moja droga
Wśród ludzi, zdarzeń i przemian chaosu!
Nie mam na niebie nikogo — prócz Boga –
A tu, na ziemi, nic, nic, oprócz stosu!
Świta!... Dzień nowy bieli się do słońca..
To mój ostatni dzień! O, stójcie, proszę!...
Umierać idę, jak noc ta mdlejąca,
I śmiercią moją świt ziemi przynoszę!
Witaj mi, słońce, jeszcze niezrodzone!...
Witaj, przebłysku purpurowej zorzy...
Śpiesz się! niech pierwszy z twych promieni złoży
Na czole mojem męczeńską koronę...
Śpiesz się! niech światła zwycięstwo obaczą
Duchy strudzone, zatrute rozpaczą...
Niech je idei ujrzą męczennicy!

(wyciąga z uniesieniem ramiona do wschodzącego od tej chwili słońca)

Światła!... ach, światła!... światła!...

INKWIZYTOR.
(popychając go gwałtownie)

Do ciemnicy!

III. GALILEUSZ.

»...Oddano Galileusza w ręce św. Urzędu (Inkwizycyi) po zmuszeniu go stawić się w Rzymie, w lutym 1633 r. Po ukończeniu procesu rozkazano Galileuszowi stawić się na dzień 22 czerwca, dla wysłuchania wyroku, którym uznano, że powinien uledz karom, na heretyków przepisanym; że jednak może się od nich uwolnić, jeżeli z czystem sercem wyprzysięże się i wyklnie własne swoje herezye. — W sromotnej odzieży, sędziwy filozof zmuszony był upaść na kolana przed zgromadzonymi kardynałami — i z ręką na Ewangelii wykonać żądane wyprzysiężenie się teoryi heliocentrycznej. — Potem osadzono go w więzieniu Inkwizycyi, a następnie zamknięto w Arcetri (we Florencyi) w domu własnym, gdzie oślepły i pozbawiony wszelkiej pociechy, umarł 1642 r.«[1].

[1] Draper, tom II, str. 226—27.

I.

(1633)

(Wewnętrzny dziedziniec w pałacu posła toskańskiego w Rzymie. Na ganku, w wielkiem krześle spoczywa Galileusz; przy nim klęczy córka. Castelli, uczeń Galileusza, bada przez teleskop gasnące gwiazdy. Poranny brzask na schyłku letniej nocy).

CASTELLI.

Czy śpi?

CÓRKA.

Śpi jeszcze...

CASTELLI.

I co też śnić może
W ostatnich chwilach tej ostatniej nocy
Blady ten starzec!...

CÓRKA.

Zbliż się! ja ci powiem...
Śni, że Bóg wielki nie ma już w przestworze
Błękitnym tronu wieczystej wszechmocy...
Że złe potęgi gorącym ołowiem
Zalały usta wszelkie, które mogą
Obwieścić prawdę... że myśl, która świata
Krąg oblatuje, jak oddech ludzkości,
Zdławiły pięścią — i zdeptały nogą
Przeraźliwego, czerwonego kata...
Że duch już nie ma praw, ani wolności...
To on śni, to z nim śni dzisiaj Rzym cały,
Świat cały!...

CASTELLI.

Pani! boleść cię zwycięża.
Wiekuistości jasne ideały
Nie giną marnie z upadkiem szermierza;
Rzeczą niegodną jest wielkiego męża,
Jeśli los prawdy swym losem wymiera.
Ponad poziomem nędz i walk tej ziemi
Jest przystań ciszy i światła dla ducha;
Wieki, bijące skrzydłami orlemi,
Zerwą się kiedyś z niewoli łańcucha —
I pić polecą ze zdroju żywego...
Człowiek upada — lecz prawda jest wieczna.

CÓRKA.

Wieczna... dla wiecznych... Ach! i cóż mi z tego,
Że gdzieś, za sferą naszego istnienia,
Za szeregami posępnych stuleci
Jest jakaś prawda bezwzględna, milcząca,
W wielkości swojej i sile bezpieczna,
Która spogląda bez łez i bez drżenia,
Jak ludzkość w otchłań gorejącą leci —
Nie mogąc dojrzeć świtu — ani słońca...
I cóż mi z tego?... Ja cierpię dziś właśnie;
Ja dzisiaj wątpię, dziś konam z boleści...
Jeśli jest prawda, niech grom ją obwieści,
Lub niechaj słońce na wieki zagaśnie.

(z rozpaczą)

To jest mój ojciec! Ja go chcę mieć żywym!
Kocham go! Słyszysz?...

(słabnąc)

O, bądź litościwym!...
Powiedz mi, wierzysz?... O, patrz! jak te białe
Włosy rozwiewa poranek, zbudzony
Nad chłodnym Tybrem...

CASTELLI.

Czoła tego chwałę
Ogłoszą kiedyś wieki — i miljony
Duchów — i prawda zostanie uznaną!

CÓRKA.

Ciszej!... ach, ciszej!... Budzi się...

GALILEUSZ.
(we śnie)

...Giordano
Bruno...

CÓRKA.

Ach, ojcze! ojcze!... co za słowa...
Co za sen straszny!...

CASTELLI.

On śni, że jest wielki!

CÓRKA.
(dotyka jego ramienia)

Ach, ojcze! zbudź się!...

CASTELLI.

On śni, że jest dzielny!

CÓRKA.

Cicho, na Boga! Nie masz ty kropelki
Ludzkiej krwi w żyłach?...

CASTELLI.

Śni, że nieśmiertelny!
(chwila uroczystego milczenia; — Galileusz budzi się)

GALILEUSZ.

Ha! świt... świt krwawy! O brzasku boleści!

Dzień hańby wschodzi... to słońce obwieści
Całemu światu mą słabość — i zdradę...

CASTELLI.
(zbliża się do teleskopu)

Już Medycejskie[1] gwiazdy gasną blade
I tylko Wenus[2] jak djament goreje...

GALILEUSZ.

Roma! straszliwie dziś nad tobą dnieje!
O słońce! nie wschodź ty dzisiaj z chaosu!
Bo się zawstydzisz, jeśli będziesz bledsze
Od czerwonego, jak krew ludzka, stosu,
Co wolne duchy rozwiewa w powietrze...
Zagaście blaski wasze, srebrne globy!
Niechaj na ziemię tę, pełną żałoby,
Nie pada światło wieczystych pochodni!
O! nie patrz na mnie złotemi oczami,
Poranna gwiazdo, bo wzrok twój się splami
Od hańby czoła mego — i od zbrodni,
Którą dziś spełnić mam na własnej sławie...

CÓRKA.
(łkając)

Ojcze mój!... ojcze!...

GALILEUSZ.

Po toż życie całe
Walczyłem, z piersią odkrytą na ciosy,
Bym dzisiaj, hańbiąc siwe moje włosy,
Szedł, jak pokutnik szaty wdziawszy białe,
Odprzysiądz prawdę na kacerskiej ławie?...

---

[1] Odkryte przez siebie w r. 1604 cztery księżyce Jowisza nazwał Galilei płanetami Medyceuszów.

[2] W e n u s — płaneta, zachodzi wkrótce po zachodzie słońca a wschodzi przed jego wschodem, stąd gwiazda wieczorna i jutrzenka.

Nie! nie!... ja nigdy nie znajdę dość siły,
By to uczynić!... Ha! tożby na głowę
Odstępcy spadły iskry piorunowe,
Skrzesane w biegu przez potężne bryły
Lecących światów... Jakto? w jednej chwili
Życie się moje całe w cień przesili —
I w mrok niesławy zapadnie blednące,
Jak przygaszone w dzień zaćmienia słońce...
I nic mi odtąd, nic... nic nie zostanie?

CÓRKA.

Ach! czyż to tylko jest szczęściem jedynem,
Co się kupuje za ceny najkrwawsze
I ciągłą walką zdobywa na świecie?
Posłuchaj, ojcze! pójdziemy daleko,
Gdzie niema smutków — i gdzie łzy nie cieką...
Tam będę ciebie, jak maleńkie dziecię,
Pieścić co rano... co wieczór piosenki
Śpiewać ci będę... zapomnisz tej sławy,
Która tak straszne otwiera otchłanie
I na twe czoło rzuca cień swój krwawy —
I stwarza zgryzot dojmujących męki...
Tam zostaniemy w ukryciu na zawsze!...
Ojcze! spojrz na mnie! ja jestem gotowa!...

GALILEUSZ.

Gdybym miał syna, coby takie słowa
Śmiał wyrzec wobec łez mych majestatu,
Myślałbym, że on nie jest moim synem!
Lecz serce kobiet, podobne do kwiatu,
Z łez nawet rosę wysysa dla siebie —
I kwitnie jeszcze na własnym pogrzebie.
Gdyby Bóg przeklął samego Adama,
Wzniosły wygnaniec z krainy światłości
Padłby — i skonał, zanim się zawarła
Wiecznej swobody i rozkoszy brama...

Lecz była Ewa — i ta nie umarła —
I dała życie ludzkości...

GŁOS.

»Dzień gniewu — dzień płomienisty...«

GALILEUSZ.

O, tak! dzień gniewu... dziś padają trony
Duchów, wzniesione nad błękit przeczysty...
O, jakżem nędzny!... o, jakżem shańbiony!...

CASTELLI.

Mistrzu mój! ucisz się tą wielką ciszą,
Która nad czasów kolei spełnieniem
Czuwa — i liczy potężnem milczeniem
Tych, co ją w duchu swym słyszą...
Ucisz się, mistrzu, i swojej boleści
Nie daj na pastwę ciemnego motłochu...
Niech ból twój, wielki, jako oceany,
Nie będzie wzrokiem szyderstwa smagany,
Ani w ulicznym znieważony prochu,
Lecz niech w twej męskiej piersi się pomieści...
Ucisz się, mistrzu — i wznieś się nad siebie...
Pomyśl, jeżeli promień słońca skryty
Nie daje światła w burzliwej zamieci,
Czyż zwątpi oko, wpatrzone w błękity,
Że on nie zagasł — lecz żywie i świeci
Na wyższem, czystszem i jaśniejszem niebie?

GALILEUSZ.

Mów, bracie! — Jakaś nieznana otucha
Z twojemi słowy przejmuje mi duszę...
Jam zgnębionego wcieleniem jest ducha
I dźwigać łańcuchy muszę.
(powstaje i mówi z rosnącą siłą)
Lecz przeszłość widzi — a przyszłość mnie słucha...
Posępna wielkość skazańca purpurę

Królewską rzuca na moje ramiona...
Potężnym cieniem na czas mój zapada...
I koronuje czoło moje w chmurę,
Z której słoneczna leci błyskawica,
Co przyszłość całą oświéca...
Przy jej jaskrawych połyskach widnieją
Walki, tryumfy i prace tych duchów,
Co żyją wielką, wszechludzką nadzieją
I rwą ogniwa ciemnoty łańcuchów...
Ludzkości! będziesz zbawiona!...
Nademną wiek mój podnosi miecz nagi
I myśl przecina, jak promień, na dwoje...
Lecz błysk genjuszu, rzucony na wagi
Wiecznego ruchu, przyśpiesza wschód słońca...
Oto już wschodzi zorza gorejąca...
Dzień nowy chwyta za nowe oręże...
Myśl, co się w ciszy badania poczęła,
Jako krew w ludów przelewa się żyły
I nowych prądów zwiastuje świtanie...
Powstaną męże potężnej, lwiej siły,
I oko w oko obejrzą Twe dzieła,
O Wiekuisty! o Stwórco! o Panie!...
(chwila milczenia — słychać bijące w kościołach dzwony)

MARIO.
(wbiegając)

Co to, mój panie?... cały Rzym wzburzony,
Lud się na placach tłumami gromadzi.
Dominikanie[1] snują się jak cienie...
Na Ara-coeli[2] biją w wielkie dzwony...
Ponury poczet kapturów się zbiera...
W arterjach miasta czuć stłumione wrzenie,

[1] Zakon Dominikanów wykonywał inkwizycye, t. j. śledzenie i karanie heretyków.

[2] A r a c o e l i — starożytny kościół (znany już w VIII w.) na Kapitolu, wzniesiony na gruzach świątyni Junony.

Jakby przed jakimś straszliwym wybuchem...
Procesja ciągnie do twojej pustelni...
Mówią... Lecz cóż to?... jesteście tak bladzi...
Castelli! pani! powiedzcie mi, co to?...

GALILEUSZ.

Synu mej myśli! ty jesteś sierotą —
A ja — gasnącym w cieniach wieku duchem!
(osłabły, upada w krzesło)

MARIO.

A więc to prawda?...

CÓRKA.

Cicho bądź!... umiera...

MARIO.

Czyż umierają kiedy nieśmiertelni?...

GALILEUSZ.
(głosem zagasłym)

O, stokroć nędzna — i stokroć przeklęta
Jest nieśmiertelność ohydy — i zdrady!
Chciałbyś już spocząć... lecz ludzkość pamięta;
Jak upiór w dziejach pojawiasz się blady...
Wiek jeden mówi — a drugi wiek słucha:
»To Galileusz, co zaparł się ducha«.
O! dajcie wy mi grób cichy, głęboki,
Gdziebym położyć mógł tę głowę siwą...
Gdzieby okropne, hańbiące wyroki
Nie dosięgały potęgą straszliwą
Do dostojeństwa ludzkiego korony:
Swobody myśli... O! jakżem znużony!
A jak daleko jeszcze koniec dzieła!...

CASTELLI.

Odwagi, mistrzu!

MARIO.
(do Castellego)

Czy ziemia stanęła?
Milczysz? Więc jakże dziś ten starzec może
Mieć tę odwagę straszną renegata,
Odprzysiężeńca — i wobec wszechświata,
Co mu nad głową globy swoje toczy,
Wyprzeć się prawdy w żywe Stwórcy oczy
I na wiek wieków okryć się sromotą?...
(do Galileusza)
O panie! słuchaj!... Ja jestem sierotą,
Biednym sierotą — i nie mam na świecie
Nic — i nikogo... a przecież, gdy wspomnę,
Żem myśli twojej i ducha jest dziecię,
Jakieś mnie blaski chwytają ogromne —
I w nieskończoność wytężam źrenice —
A światy, lecąc w błękitne przestrzenie,
Mojego wzroku czują błyskawice,
Krzyżując z myślą moją swe promienie...
Widzisz je? — oto całe ich miljardy
Kreślą w przepaściach koła gorejące...
Jakże ty powiesz, że jest nieruchoma
Wielka budowa współruchu, współwagi?...
Czyż się nie lękasz, by wschodzące słońce
Rzuciło ziemi spojrzenie pogardy,
Od której w ogniach wstydu stanie Roma?
O! na to trzeba straszliwej odwagi!...

CASTELLI.

Wiedz, zapaleńcze, że gdy ludzkość wciela
Ideał w zasad społecznych dziedzinę,
Godną jest rzeczą nawet Zbawiciela,
Gdy z krzyża woła: »Ja za prawdę ginę!«
Braterstwo ludów, równość praw człowieka
Jest tym posiewem, co wzejście swe zwleka,
Jeśli mu braknie dżdżów krwawych, łez rosy.
Lecz tutaj — po co płonąć mają stosy?

Czyż przeto, że się przemoc naigrawa
I cichym rządom przyrodzenia bluźni,
Ruch nieśmiertelny wieczystego prawa
Bieg swój odwróci, albo go opóźni?

GALILEUSZ.

Pozwól mu mówić, Castelli! Przez niego
Najgłębsza tajnia duszy mej przemawia...
On jest zapałem wiedzy — i przyszłością
Olbrzymiej walki... siłą, która złamie
Żelazne berło starego bezprawia...
On jest jutrzenką zdobywczej ludzkości,
Potęgą woli — i świata młodością...
Pierwiastkiem ducha Bożego...
I na dziewiczem czole nosi znamię
Idei nieskończoności!...

MARIO.
(rzuca się do nóg Galileusza)

O! dzięki tobie, ojcze mój!... Pójdź, pani!
Błagaj go ze mną, niech wytrwa do końca...
I niech nie nurza w ohydnej otchłani
Kłamstwa ostatnich blasków swego słońca...
Pójdź, pani! osłoń wzniosłą starca głowę
Od mar posępnych zwątpienia — bojaźni
I niech zakryją włosy twoje płowe
Przed jego wzrokiem krwawe widmo kaźni...
O, pójdź!...

CÓRKA.
(łkając)

Milcz, Mario, bo mi pęknie serce!

MARIO.

Ha! tak!...
(powstaje)
Posłuchaj! jeżeli się dowiem,
Że za pieniądze jesteś nierządnicą,

Klnę ci się, pani, mą duszą, mem zdrowiem,
Że pójdę patrzeć, jak idąc ulicą,
Uczciwi ludzie omijają ciebie
I jak wyglądasz w hańby poniewierce...
Jakto! tyś córka? — i — przez Boga w niebie,
Patrzysz, jak ojciec twój siwy i stary
Ginie w straszliwej dla męża bezcześci —
I toniesz we łzach bezpłodnej boleści,
Zamiast się podnieść do wielkiej tej miary,
Co bohaterów stwarza — i ofiary?...
Tyś córka, pani?... i wolisz go żywym
Trupem, niż wolnym, nieśmiertelnym duchem?
I słabość jego — uścisków łańcuchem
Do życia hańby przykuwasz straszliwym?...

(do Castellego)

Ach! i ty, zimny, bogdajbyś od łuny
Stosów rozgorzał! Bogdajbyś na ziemi
Bolał ludzkości ranami żywemi!...
Bogdajbyś zrzucił tę maskę półboga,
Która w milczeniu patrzy, jak pioruny
Biją w pierś żywą, jak ciemność złowroga
W twarz rzuca słońcu ohydne swe plamy!
Bogdajbyś cierpiał skazańca rozpaczą
I poczuł gorycz łez tych, którzy płaczą!...

(wspiera się o mur, zakrywszy twarz dłonią; słychać ciche łkanie)

GALILEUSZ.

Błogosławiony bądź, duszy mej synu!
Ostatniem wolnem, nieskażonem tchnieniem
Poświęcam ciebie na prawdy szermierza!
Ty wytrwasz dzielnie! ty będziesz promieniem,
Co w ciemność całą potęgą uderza,
Aż skrzesze iskrę zapału, grom czynu!

MARIO.

Ale ty, ojcze, ty?

CÓRKA.

Cicho!... słyszycie
Ten głuchy łoskot i hasła u bramy?...

(chwila milczącego oczekiwania; wchodzi poseł toskański)

POSEŁ.

Dostojny panie! rozłączyć się trzeba...
Straż Inkwizycyi u wejścia już czeka...

MARIO.

Ach! że też słońce z wysokiego nieba
Nie spadnie na te upodlone głowy!...

POSEŁ.

(do Galileusza)

Męstwa, mój panie! Czy jesteś gotowy?

GALILEUSZ.

(ponuro)

Wyrzec się cześci człowieka —
I hańbą okupić życie!...

POSEŁ.

Castelli! wprowadź mistrza do komnaty...
Pójdź, pani! losu nie odmienisz łzami!

(podaje rękę córce; wychodzą; przez otwarte drzwi słychać śpiew mnichów, oczekujących na Galileusza)

GŁOS.

W dzień sądu Twego...

CHÓR.

Zmiłuj się nad nami!

MARIO.

(chwilę słucha w osłupieniu, a potem, wznosząc w niebo zaciśnięte ręce, mówi)

Więc to tak, Boże, rządzisz swoje światy?

. . . . . .

II.

(Pałac Inkwizycyi. — Sala sądowa. — Na prawo zakon św. Dominika i delegacya z Pizy. Na lewo delegacye uniwersytetów włoskich. — W głębi wysokie krzesła, przeznaczone dla członków sądu. — W pośrodku widać grupy rozmawiających kardynałów. — Na wzniesieniu stoi czarny pulpit z Ewangelią. — U wejścia tłoczy się lud).

KARDYNAŁ BARBERINI.

Przyznaj, opacie, że cała ta sprawa
Wielkim kłopotem jest dla Watykanu...
Już Paweł piąty [1], dając posłuchanie
Sławnemu temu winowajcy, mniemał,
Że wolno mu jest uczucia człowieka
Od obowiązków papieża oddzielić...

OPAT MARAFFI.
(generał zakonu Dominikanów).

Lecz Urban ósmy przeszedł go w tej mierze:
On, w liście swoim do księcia Florencji,
Tak niemal jasno, jak sam Galileusz,
Bronił wolności myśli — i nauki;
I względom jego polecał gorąco
Nieśmiertelnego skazańca... a jednak,
Jak to wiadomo Waszej Eminencji,
Przed sąd Indeksu [2] pozwać go dozwolił —

[1] Paweł V (Borghese) papież (1605—1621).

[2] Indeks (*Index librorum prohibitorum*, spis książek zakazanych) ogłaszany od r. 1564. Tu mowa o Kongregacyi indeksu,

I słucha teraz, jak biją we dzwony,
Gdy geniusz wielki ma być potępiony.

KARDYNAŁ BARBERINI.

Ha! trudno bardzo iść przeciw prądowi
Swojego czasu! Wszystko, co uczynić można
W tej mierze, jest — być sprawiedliwym
I wzgląd, należny dla wielkiego męża,
Połączyć — z względem należnym...

OPAT MARAFFI.

Dla świata!...

VULPIANUS
(rektor akademii duchownej w Bolonii).

Czegoż wy chcecie, Padre?... Kościół musi
Twardo stać przy swych zasadach i prawdach.
Jedno ustępstwo, jeden krok fałszywy
Uzuchwaliłby jego przeciwników.
Dziś Augustyn święty, jutro Paweł
Stawaćby musiał do dysput uczonych
I odpowiadać pysznym nowatorom
Na takie oto: »Harmonices mundi« [1]
Lub: »Cena de le Cenere« [2] — lub wreszcie
»De revolutionibus«... [3] Zważcie, panie,
Że za tą kwestją, tak dzisiaj rozgłośną,
Kryje się inna, ważniejsza daleko,
Która mniej bystrym umysłom uchodzi...
Tu już nie idzie o to, aby orzec,
Czy ziemia jest tym punktem nieruchomym,
Wkoło którego słońce krąży złote,

która w r. 1606 wydała wyrok, potępiający naukę Kopernika, której hołdował Galileusz; teraz w r. 1632 sądzono wielkiego uczonego za nieposłuszeństwo owemu wyrokowi.

[1] Dzieło Jana Keplera.

[2] Dzieło spalonego na stosie w Rzymie (r. 1600) Giordana Bruno.

[3] Dzieło Mikołaja Kopernika.

— Co zresztą godnem jest miejscem w wszechświecie
Dla tej planety, na której się wielkie
Całej ludzkości spełniły momenta —
Lecz o to, czy te tajemnicze drogi
Badań przyrody mają stać otworem
Przed umysłami śmiertelnych? Czy duchy
Tak niezależnie mają czuć i myśleć,
Jakby nie było na świecie powagi,
Która najświętszych tajemnic zasłony
Pomiędzy niebem a ziemią wstrzymuje?...
Czy nie należy już w samym zarodzie
Stłumić objawów bluźnierczej odwagi,
Z jaką dziś ludzkość w chaosu otchłanie
W pysze swej rzuca zuchwałe pytanie,
Które dzień sądu płomieniem rozwiąże:
»Czem — i gdzie jestem? skąd idę? gdzie dążę?«
Tu o to chodzi!...

OPAT MARAFFI.

Tak, o śmierć lub życie.

KARDYNAŁ BARBERINI.

Watykan, Padre, oglądać się musi
Na te pierwiastki, które mu potęgę
Wśród społeczeństwa zapewniają; pomnij,
Co było wrzawy w całym twym zakonie
Przeciw tym listom, które Galileusz
Do Castellego pisał, o zakresie
Powagi Pisma świętego...

OPAT MARAFFI.

Po trzykroć
Słuszność miał wielki myśliciel! Chociażby
Los mnie Brunona czekał, wyznam głośno...

KARDYNAŁ BARBERINI.
(z uśmiechem)

Tak w cztery oczy... wobec mnie, opacie...

OPAT MARAFFI.

Nie; nawet wobec świętej Kongregacji,
Że ja sam jestem tegoż zdania; Pismo
Jest wielką księgą etyki — i mniemam,
Iż nigdzie twórca Genezy nie wyrzekł,
Że to jest wiedzy ludzkości omega.

VULPIANUS.

Ależ tradycja, tradycja, mój panie!
Ta niewzruszoność jest naszą potęgą!

OPAT MARAFFI.

Słabością naszą, powiedz!... Instytucja,
Chociażby z nieba miała swój początek,
Wtedy jest tylko trwałą i potężną,
Gdy w swojej treści i w zakresie swoim
Prawo rozwoju mieści i uwzględnia.
Inaczej — ludzkość przerasta ją szybko
I musi od niej odstać obojętnie,
Albo rozeprzeć ją piersią wezbraną
W formy, któreby duchom wystarczały.
Weź Ewangelję... Ta mieści, zaiste,
Tak wzniosłe prawdy, takie ideały,
Że choćby ludzkość na skrzydłach leciała
Po wielkiej drodze wiecznego postępu,
Ta księga kroku dotrzyma jej zawsze —
Zawsze wystarczy — i owszem zostanie
Na wieki wieków wielkim ideałem
Wszystkich narodów, ustawą społeczną,
Której lud żaden nie przerośnie nigdy...
Bo serce ludzkie do wyższej się miary,
Jak miłość bratnia, ofiara, cierpienie
I sprawiedliwość, nigdy nie dostroi!
I gdyby Kościół raz zechciał zrozumieć,
Że przebudzone badań ducha prądy
Już się zażegnać nie dadzą, ni stłumić
Ognistym dymem, który z tego gmachu

Ogarnia Włochy, mniemam, iż powagi
Swej strzegłby lepiej, biorąc na swój udział
To, co w ludzkości wiecznym uczuć zdrojem
Bić będzie w niebios sklepienie błękitne,
Niż, gdy naznacza granice potędze,
Którą sam Bóg chciał widzieć niezależną,
Stawiając przed nią świat zjawisk otworem.
Ta Ewangelja, to księga miłości
Bratniej, nie jakieś uczone systema,
Którego Chrystus daćby nie omieszkał,
Gdyby w niem widział zbawienie ludzkości.

KARDYNAŁ BARBERINI.

Ha!... ha!... opacie... nie żartem coś bluźnisz!
A coby na to powiedział Laktancjusz [1]
I patrystycznej teorji [2] filary?

OPAT MARAFFI.

Coby powiedział?... Wasza Eminencja
Niechaj się spyta, co jabym powiedział,
Gdybym się z nimi spotkał w Rzymie! — Rzekłbym:
Jakto! na świecie są jeszcze nędzarze,
Głodni i nadzy, są łzy nieotarte,
Krzywdy, głos których aż do nieba bije,
Nieprzytulonych sierot są tysiące,
Jest niewolnicza ciemnota i praca —
Są wszystkie straszne niedole ludzkości;
A wy, uczniowie Tego, który siebie
Oddał na wieczną miłości ofiarę,
Wy się kłócicie o to, czy na niebie
Dla nieruchomej ziemi świeci słońce —
Czy też się ziemia z swą nędzą obraca?
Tobym powiedział!

[1] Laktancyusz — filozof chrześcijański (zm. ok. r. 330).
[2] Patrystyczna teorya — zapatrywanie Ojców Kościoła

KARDYNAŁ BARBERINI
(z lekkim uśmiechem).

Apostolski zapał!...

(zbliża się kardynał Bandini).

KARDYNAŁ BANDINI.

Hańba nam! wieczna hańba, Barberini!
To, co się dzisiaj za chwilę tu stanie,
Imię Kościoła ohydnem uczyni
Wiekom i ludom!...

KARDYNAŁ BARBERINI.

Cóż chcecie, mój panie?
Myśmy zrobili, co zrobić się dało
Bez obruszenia na siebie ciemnoty.
Ja sam wpływałem na to siłą całą,
Żeby posępną skazańca niedolę
Osłodzić chociaż znośniejszym pobytem
Nad Inkwizycji zamknięte więzienie...
Lecz nacisk tutaj wywierają masy
I mniszych knowań podstępne roboty.
Spojrzyj na prawo! Te białe kaptury
Są jak wyziewy burzy — i jak chmury,
Zdolne na słońce sprowadzić zaćmienie,
A nie dopieroż na ludzi — i czasy.

KARDYNAŁ BANDINI.

Czas, to my, bracie! Słuchaj, jeśli Kościół
Pochwyci wielką postępu pochodnię
I nieść ją będzie przed pracą ludzkości,
Jeżeli sztandar wolności rozwinie
Ponad ścieśnione granice czczych sporów
I godną Bóstwa swobodę obwieści
Dla niezależnych umysłów i duchów,
Jeżeli chwyci przewodnią nić ruchów
Wieku, co na świat wydaje w boleści
Tryumfy prawdy, jeżeli sam wniesie

Pochodnię wiedzy w zwątpienia otchłanie
I w drodze takiej wyprzedzić się nie da,
To będzie wielkim!... to będzie tak wielkim,
Jak Bóg, gdy wyrzekł: »Niech światło się stanie!«
I czasy jego, nad których poziomem
Wybłyśnie, będą wielkimi czasami!

KARDYNAŁ BARBERINI
(szyderczo).

O marzycielu!... ty — ty chciałbyś może,
By Rzym, rzucając podstawy swej siły,
Oparł się o te nieliczne wyjątki,
Które mu wiele może dadzą blasku,
Lecz — świętopietrza pewno nie zapłacą!...

KARDYNAŁ BANDINI.

Nie o wyjątki tu idzie; ja chciałbym,
By społeczeństwo, którem Kościół rządzi,
Było tak światłem, chociaż — i dojrzałem,
Żeby wśród niego miejsca mieć nie mogły
Fakta, podobne do klątwy Kaliksta,
Przed dwustu laty rzuconej — komecie![1]

KARDYNAŁ BARBERINI.

Przed dwustu laty! Sameś to powiedział.

KARDYNAŁ BANDINI.

Tak! — a cóż dzisiaj? Przy jakich to blaskach
Widzisz ten wielki dwuwiekowy przedział?
Może przy łunie tego stosu, który

[1] Kometa Halleya 1456 r. (*P. a.*)
Wedle Ciaconiusa (*Vitae pontificum* II, 982), gdy kilka dni ukazywała się na niebie kometa, cała czerwona, z długim ogonem, a astronomowie przepowiadali straszny mór, głód i wszelakie klęski, Kalikst IV, chcąc odwrócić gniew Boży, zarządził kilkudniowe suplikacye, ażeby to wszystko, co ludziom groziło, obrócić na Turków, tych wrogów chrześcijańskiego imienia.

Dymi się jeszcze po Giordanie Bruno,
By z głowni swoich dać iskrę na podpał
Płomieniom, które dziś buchną na nowo,
Jeśli się głośno ozwie wolne słowo.
A to są czasy nasze! nasze, bracie!

KARDYNAŁ BARBERINI.

Och! Eminencjo!... wy zawsze szukacie
Stron najczarniejszych i w ludziach i w świecie...
Ba! wszakże w Rzymie wiadomem jest przecie,
Żeście z tym wielkim winowajcą chwili
Plamy na słońcu w swej willi odkryli!
(zwraca się ku drzwiom)
Coś nie nadchodzą! To jednak ciekawem
Byłoby bardzo, gdyby tak ktoś z góry...
Naprzykład... z Marsa na świat ten poglądał
I dojrzał na nim punkt — Rzymem nazwany...
A na nim punkcik... tę salę sądową...
I spostrzegł, ku swej ogromnej uciesze,
Jak cały zbiór ten, wraz z Inkwizytorem,
Delegacjami i ceremoniałem —
I winowajcą, w najwyższym zapale
Odprzysiężenia teorji wszechruchu,
Jak drobna iskra, obraca się w kółko
Na berle Boga — w błękitnej przestrzeni!
Ha!... ha!...
(śmieje się z cicha).

KARDYNAŁ BANDINI.

Nad wyraz to smutne, mój bracie!
(słychać głośny szmer na prawo).

KARDYNAŁ BARBERINI.

Pozwól! słuchajmy!... Wielka delegacja
Głosy podnosi... słuchajmy, to warto!
Bardzom ciekawy, do jakiej potęgi

Z tych głów pizańskich [1] wypłynie koszlawo
Teorja płaszczyzn pochyłych — i prawo,
Że na ciał chyżość nie wpływa ich waga...

KARDYNAŁ BANDINI.

O Barberini! wolałbym jak kamień
Ów, wyrzuconym paść — i nie wstać więcej,
Niżeli patrzeć, jak ciemne te tłumy
Rzucają błotem na wiedzy szermierza!...
Mnie to, co tobie tak śmiesznem się zdaje,
Posępną grozą swej nędzy uderza...
Wiecznie to samo od czasów Golgoty:
»Na krzyż go! na krzyż!... zawcześnie się rodził!«
— Kiedyż czas będzie, o Boże?

GŁOS 1-SZY Z DELEGACYI.

Tak! w Pizie
Kościół ma wierne dzieci! Myśmy przecie
Nie mogli na to pozwolić u siebie,
Żeby w świątyni grzeszne jakieś sztuki
Szatańskiej pychy czyniono...

GŁOS 2-GI.

Cóż z tego
Przyszłoby ludziom, choćby też wiedzieli,
Jak leci kamień z tej wieży pochyłej,
Co tylko cudem nad ziemią się trzyma,
Jeśli wiadomo dobrym chrześcijanom,
Że gdyby tylko Pan Bóg zechciał, toby
Kamień w pół drogi zatrzymał się, lecąc?

KARDYNAŁ BARBERINI
(śmieje się)

Ha! z założenia, godnego Pizanów,
Wniosek wspaniały!... godny delegacji!...

[1] Galilei był w r. 1589 profesorem matematyki w Pizie, gdzie odkrył między innemi prawo ciążenia, zwalczane przez innych profesorów.

KARDYNAŁ BANDINI
(w zamyśleniu)

I to są usta, które iskrę bożą
Ducha rozdmuchać mniemają na świecie!...
To są umysły, które się mniemają
Dość wielkie, by cię sądzić, myślicielu!...
I to są ludzie, którzy cię z ohydą
Z miasta swojego wygnali...
(wrzawa u głównego wejścia)

GŁOSY.

Już idą!...

(Heroldowie sądu stają przy drzwiach, któremi wchodzi chór zakapturzonych zakonników i staje dwoma szeregami, po prawej i po lewej stronie. — Za nimi wchodzą sędziowie Inkwizycyi, poprzedzeni przez Wielkiego Inkwizytora, który idąc, modli się półgłosem, ze złożonemi przy ustach rękami. — Sąd zasiada krzesła. — Chwila uroczystego milczenia.

W. INKWIZYTOR.

Niech oskarżony wejdzie!... Wy, ojcowie,
Błagajcie kornie Najświętszego Ducha,
By radę swoją, której Kościół słucha,
W ognistem objawił słowie.

KAPELAN
(powstając)

Módlmy się...

CHÓR Z LEWEJ.

Na padół nędz,
Na ziemię łez,
O! przybądź, Duchu boży!
Niech śmierć i noc
Posępną moc
Przed światłem Twem ukorzy!

CHÓR Z PRAWEJ.

Niech natchnień Twych
Potężny zdrój

Na Kościół spłynie święty!
Wśród błędnych dróg
Niech wolę Bóg
Objawi niepojęty!

OBA CHÓRY.

W walk krwawych dni,
Gdy ludzkość drży,
Gdy miecz i stos się sroży,
Hetmanie nasz,
Ty światło wskaż,
Ty przybądź, Duchu boży!...

(w czasie tej modlitwy chóru straż Inkwizycyi wprowadza bocznemi drzwiami Galileusza, ubranego w pokutnicze szaty, a oddaliwszy się sama ku drzwiom, pozostawia go w pośrodku sali)

W. INKWIZYTOR.

Przybliż się, starcze posępny, którego
Od kar najsroższych, zasłużonych dawno,
Jakiemi Kościół zwyciężać zwykł wroga,
Tylko te siwe włosy jeszcze strzegą —
I winy swojej uczyń spowiedź jawną,
Tu — wobec sądu — i ludu — i Boga!

(chwila milczenia; Galileusz postępuje kilka kroków naprzód)

GALILEUSZ.

O panie! jam był duch wolny, skrzydlaty,
Który w błękitne ulatał przestrzenie;
I — jak Bóg silny — przez mgły i przez cienie
Przed wzrok swój powołał światy...
Jam był ten, który zbliżyć się ośmielił
W noc ciemną niebo gwiaździste do siebie
I który, w cichem dumaniu, wydzielił
Prawo z chaosu w tem niebie.
Byłem ten, który wyrzekł, że to słońce
Nad waszą głową, panie, gorejące,
Nie jest pochodnią, rozpaloną po to,
By wzejść — i zgasnąć nad wieku ciemnotą...

Że ziemia, drobny pyłek wśród miljona
Globów, ulega wiecznemu ruchowi...
I — że potęga, nigdy niecofniona,
Ruch ten określa, mierzy i stanowi.
Byłem ten, panie, co dość miał odwagi,
By wyrzec głośno, że księga zbawienia
W rzeczach nauki nie tworzy powagi —
I że nie wiedzy strzeże, lecz sumienia...
Że myśli ludzkiej nikt wstrzymać nie zdoła,
Bo ona żywym, samodzielnym ruchem...
Ja byłem głosem, który »Naprzód!« — woła
I wstrząsa pleśni łańcuchem!

(szmer w tłumie)

GŁOSY Z PRAWEJ.

Zuchwały kacerz!...

GŁOSY Z LEWEJ.

Wielkie wyznanie!... Wzniosły winowajca!

(Herold stuka laską — ucisza się)

GALILEUSZ.

A dziś — za skrzydła złamane ściągnięty
Z słonecznych wyżyn — jam orzeł raniony...
Jam promień, który przygasa — i znika...
Jam odszczepieniec — i prawd wiecznych zdrajca...
Z korony męskiej czci mojej wyzuty,
Z skrępowanemi, jak zbrodzień, ramiony,
Odziany w nędzne łachmany pokuty,
Stoję przed wami — po trzykroć przeklęty!

(nowa wrzawa w tłumie)

GŁOSY UNIESIENIA.

Galileo!... Galileo!...

(Herold stuka)

W. INKWIZYTOR.

Módlcie się, bracia, za tego grzesznika!

CHÓR Z LEWEJ.

Miserere mei, Domine!...

CHÓR Z PRAWEJ.

Miserere mei!...

(Cisza — słychać szmer odmawianego półgłosem psalmu)

W. INKWIZYTOR.

Zbliż się! Dłoń połóż na świętą tę księgę
I wobec sądu, co wyrzec ma prawo
Śmierć twą — lub życie, wykonaj przysięgę,
Że błędów swoich kacerskich się zrzekasz;
Że odwołujesz swe zdania w przedmiocie
Pitagorejskiej, bluźnierczej doktryny;
Że nigdy nauk o ziemi obrocie
Głosić nie będziesz ni jawnie, ni skrycie;
Że z szczerą skruchą i poddaniem czekasz
Na wyrok sądu za wielkie twe winy
I że twój obłęd czartowską jest sprawą.
Twe »Dialogi« będą ręką kata
Spalone, żeby nie plamiły świata
I żeby z dymem rozwiała się zbrodnia;
Ty sam, w więzieniu, każdego tygodnia
Odmówisz psalmy pokutne Dawida.
A teraz zbliż się!

(Galileusz postępuje naprzód)

MARIO
(przedzierając się z tłumu).

Ach! wstrzymaj się chwilę!

(do sędziów)

O wielcy, straszni, potężni sędziowie!
I cóż wam z tego, że starzec ten blady,
Którego dręczyć byłaby ohyda,
Wobec tej ciemnej, służalczej gromady,
Co tchem swym stosów roznosi płomienie,
Tę narzuconą przysięgę wypowie

I prawdy, która dla was niedostępna
I nie dość jasna — i nie dość prawdziwa,
Drżącemi usty złoży zaprzeczenie?
— Tryumf to mały — i zdobycz posępna...
Głowa schylona, znękana i siwa!...
Pozwólcie tylko! Ja, w młodych lat sile,
Ja, cobym zgnieść mógł cały ten mur mniszy, —
Tu, na kolanach, przed wami — w pokorze,
Głosem potężnym, który świat usłyszy,
Nie Ewangelji, lecz żywych ran Chrysta
Dotknąwszy ręką, przysięgę wam złożę,
Że każda prawda jasna, oczywista,
W którą ja wierzę sam — i wy wierzycie —
Kłamstwem jest, błędem, herezją przeklętą! —
Że dla ludzkości zamkniętą jest droga,
Co wiedzie w głębin duchowych badanie...
Że niema rzeczy — gdy jest niepojętą...
Że zatem niema wieczności — ni Boga!

(wzburzenie w tłumie)

GŁOSY.

Na stos go!... na stos!...

W. INKWIZYTOR.

Straż niechaj bluźniercę
Stąd uprowadzi — i krzyki przygłuszy!

INNE GŁOSY.

Wzniosły szaleniec!

(straż otacza i uprowadza Maria).

GALILEUSZ
(wznosi za nim ramiona)

O synu mej duszy!...

MARIO
(z oddalenia)

Krwawi sędziowie! — czy macie wy serce?

(chwila posępnej ciszy)

GALILEUSZ.

Stało się, Boże wielki! — Jam gotowy.

(Kapelan zbliża się, trzymając krucyfiks).

KAPELAN.

Przyklęknij, synu! Dotknij ręką księgi,
Krzyż ten ucałuj i uchyl swej głowy —

(Galileusz poddaje się tym rozporządzeniom)

A teraz — słowa powtarzaj przysięgi!

GALILEUSZ
(cichym, złamanym głosem).

Ojcze mój! zasłoń ty oblicze Boga,
Bo wobec Niego to kłamstwo nie zdoła
Przejść mi przez usta... i stań — tak! niech czoła
Mego nie ranią te spojrzenia wzgardy,
Któremi wstydu ognistą koronę
Czerń ta szydercza, sycząca, złowroga,
Na skronie moje wtłacza znieważone...

KAPELAN
(z współczuciem).

Och! obowiązek straszliwy — i twardy!

(W czasie tego przygotowania Inkwizytor modli się półgłosem, z przechyloną w tył głową i przymkniętemi oczami. Sędziowie i kardynałowie powstają dla wysłuchania przysięgi).

KAPELAN.

Mów, synu!

GALILEUSZ
(klęcząc).

Ojcze! podtrzymaj mnie nieco...

(z nagłą rozpaczą)

O, niech mi gwiazdy wiekuiste świecą!...

(Kapelan poddaje słowa przysięgi, które Galileusz powtarza głosem zagasłym).

GALILEUSZ.

Ja, syn Kościoła występny, na świętą
Tę Ewangelję przysięgam, wśród skruchy,
Że cała moja nauka o ziemi,
Której przedmiotem są kształt jej i ruchy,
Jest kłamstwem... fałszem...

(ciszej)

Ach, ojcze! dość tego!..

(na znak kapelana mówi dalej):

Szatańską pychą — herezją przeklętą —
Przysięgam, że się błędami mojemi
Brzydzę — i aż do tchnienia ostatniego
Wyznawać będę — przed światem — i Romą —
Że ziemia jest — i była — nieruchomą.
Wszystkie pokuty, aczkolwiek surowe,
Jak winowajca przyjmuję w pokorze...
Tak mi dopomóż, wszechmogący Boże!
Tak niech mi światłość wiekuista świeci!

(uroczyste milczenie w tłumie).

GALILEUSZ
(powstając)

Ha! jaka cisza!... Sędziowie, słyszycie
Ten szmer w przestrzeni?—To wszechświat tam leci,
Gdzie wieczne światło — ruch wieczny — i życie!
Klątwa go chwyta...

(silnym głosem):

E pur si muove! [1]

[1] »A przecież się porusza« — słowa przypisane Galileuszowi przez późniejszą legendę.

IV

PROMETEUSZ I SYZYF

»Abyssus abyssum invocat«[1]
Ps. 41, 8.

[1] »Przepaść przepaści przyzywa«.

I. PRZED WIEKAMI.

Noc gwiezdna. Okolica skalista. Słychać grzmot toczących się głazów. W ciągu rozmowy gwiazdy gasną. Świta. PROMETEUSZ w czapce frygijskiej i krótkiej chlamydzie.

PROMETEUSZ.

Przeklęty łomot! Znów jedna noc stracona. Człowiekowi w takim hałasie trudno byłoby zasnąć, nie dopieroż bogu. A mnie sen jego tak potrzebny. O, jak potrzebny!... (Nowy grzmot w przepaści) Żebym chociaż wiedzieć mógł, co tam za otchłaniec z piekłem w dyska gra... (Woła): Ho! Ho!

SYZYF [1]
(głos z głębi)

I ten się stoczył.

PROMETEUSZ.

Głos ludzki jakby. Czy słyszysz mnie, człowieku?

SYZYF.

I ten także się stoczył. Uf!

[1] Syzyf (Σίσυφος, »mędrek«), założyciel i król Efyry (Koryntu), u Homera »frant nad franty«, u późniejszych człowiek zły i przewrotny, za swoje zbrodnie skazany w podziemiu na toczenie do góry głazu, który się mu przed szczytem wymyka i spada na dół — tu przedstawiciel surowej, roboczej siły.

PROMETEUSZ.

Siłacz jakiś. Jeden może z tych jasnowłosych olbrzymów, którym Zeus skały na ramiona zwalił i w łańcuchy zakuł. Powiadają, że kiedy łańcuch zbyt ciśnie, a olbrzym się poruszy, ziemia drży i zapadają się góry. A może kamieniarz tylko. (Woła) Ho! ho!...

SYZYF.

Czy kto woła? Czy tylko skała tak grzmi pod głazami?

PROMETEUSZ.

Ho!... Ho!...

SYZYF.

Ktoś woła. Ale nie widzę, kto. Pyły kamieni zasypują mi oczy. Zdaje się, jakbym słyszał bicie wielkich skrzydeł... Czy może wiatr tylko? To orzeł!

PROMETEUSZ.

Ho! Ho!... Człowieku!...

SYZYF.

Orzeł, który gada. No, no! I nazywa mnie człowiekiem. Musi być bardzo wysoko; nie może widzieć, że jestem tytanem. Z góry nigdy dobrze nie widać, co się dzieje w dole. Ramię tytana wydaje się stamtąd gałęzią wikliny, głowa — gorczycznem ziarnem, kadłub — nie większym od tykwy, a nogi, jak dwie trzciny, które, gdzie posadzisz, tam rosną. Nie może mnie widzieć. (Woła) A czego tam, orle?

PROMETEUSZ.

Orłem mnie nazywa! Dziwne pojęcie mają o nas te istoty, tam w dole żyjące. Z głębi, w którą go Zeus wtrącił, nie może mnie widzieć. Szatę moją, z wiatrem wiejącą, skrzydłami być rozumie. Skrzydła! Cobym

dał za nie! W każdym razie dobra to jest wróżba. Orzeł, ptak Zeusa. (Woła) A co tam robisz, bracie?

SYZYF.

Mówi: Bracie. Piękna to rzecz, ale nie jest prawdziwa. Bracie! Hm! Żebyś ty bratem, bratku, był, tobyś ty ze mną u roboty stanął i tak samo bary pod głazy podkładał, jak ja podkładam, a nie bujał gdzieś po szczytach. Bracie!... Ile razy ci tam w górze pomocy naszej potrzebują, to nam mówią: Bracie. Nie dowierzam ja ci, ptaszku! No, ale słuchać mogę. (Woła) A czego tam trzeba?

PROMETEUSZ.

Żebyś uciszył te głosy, po przepaściach grzmiące. Potrzeba mi ciszy!

SYZYF.

Czy nie mówiłem? Potrzeba mu czegoś.

PROMETEUSZ.

Zeus nie może zasnąć.

SYZYF.

To Zeus przysłał cię do mnie?

PROMETEUSZ.

Prostaczyna jakiś! Ale to właśnie dobrze mi się nadaje. Kto wie, czy słuchaćby chciał, gdybym sam od siebie mówił. A potem, alboż, ściśle rzeczy biorąc, tak nie jest? Miejsce, na którem stoję, w każdym razie bliższe jest tronu Zeusa, niż ta dziura, w której on siedzi; a chociaż Zeus nie mówi ani do mnie, ani do niego, pewną jest rzeczą, iż gdyby mówił, ja usłyszałbym go pierwej, a także wyraźniej. (Woła) Tak jest! Zeus przysłał mnie do ciebie!

SYZYF.

O, źle!... Z większą rewerencyą poczynać z nim trzeba.

PROMETEUSZ.

Ale dlaczego tam taki łomot? Co ty właściwie robisz?

SYZYF.

Nie wie... Może i nie od Zeusa idzie? W każdym razie ostrożnie z nim trzeba. (Woła) Głazy pod górę toczę. Głazy osypują się i okruchy w dół lecą.

PROMETEUSZ.

Okruchy? Nie myślałem nigdy, żeby okruchy mogły sprawiać tak wielki hałas — tak nieznośny, wszystko głuszący hałas!

SYZYF.

Tak, gdy w przepaść lecą. Zwykle też otrącają i skałę samą.

PROMETEUSZ.

Czy prędko skończysz tę swoją robotę?

SYZYF.

Czy ją skończę? Nic nie wiem. O skończeniu żadnem nie słyszałem. Jakże chcesz? Toczę głazy, a one się walą w dół, a ja znów toczę. Jakiż tu może być koniec? Sam powiedz, czy tu może być koniec jaki? Śmiałbym się z pytania twego, gdyby nie to, że mi pyły zasypują oczy do łez...

PROMETEUSZ.

Czy za pokutę zadano ci tę pracę, biedaku?

SYZYF.

Jakto: za pokutę? Nie rozumiem ciebie.

PROMETEUSZ.

Pytam się, czy uczyniłeś co złego, a Zeus rozkazał ci toczyć głazy, abyś w ich ciężkości czuł ciężką rękę jego?

SYZYF.

Nic nie wiem o tem. Od czasu, jakem raz pierwszy ramionami ruszył i poznał w nich siłę, stoję tu i głaz po głazie w górę z dna przepaści toczę. Ale głazy znów się staczają na dno. Czasem głazy są cięższe, a czasem znów lżejsze; ale wszystkie staczają się na dno. Zawsze też czoło mam w pocie. I grzbiet mam także w pocie. Żebym tylko mógł... raz chociaż.. na sam szczyt... (Nowy grzmot słychać) Ale nie mogę. To nie jest pokuta. To jest życie.

PROMETEUSZ.

O siło ślepa, wiecznie czynna!

SYZYF.

Co mówisz, orle?

PROMETEUSZ.

Cześć ci oddaję, jak bogu, i nogą cię, jak robaka, depcę. Jak chcesz!

SYZYF.

Głosy nasze lecą do siebie, ale się nie rozumieją.

PROMETEUSZ.

Czy pilnuje kto ciebie?

SYZYF.

Nie dobrze słyszę. Kiedym oczy raz pierwszy otworzył, oczy moje zobaczyły te głazy, w spoczynku leżące, a ramiona same się naprężyły do ruchu. Oto wszystko. Łowcy kóz dzikich wymyślili bajki jakieś

o mnie, ale te nie są prawdą. Prawdą jest to, że głazy ciągle spadają.

PROMETEUSZ.

Pytam się, czy cię kto w tej robocie pilnuje?

SYZYF.

Nie. Któżby i na co? Czy żyjącego trzeba pilnować, aby żył? To się samo robi.

PROMETEUSZ.

Jakiż jest cel tej roboty twojej?

SYZYF.

Nie dobrze rozumiem, o co pytasz.

PROMETEUSZ.

Pytam: Dlaczego toczysz te głazy?

SYZYF.

Jakto, dlaczego? Ponieważ spadają, więc je toczę. To jest bardzo proste.

PROMETEUSZ.

Niezupełnie. Tak samo mógłbyś powiedzieć, że ponieważ je toczysz, więc spadają. Rozumiesz?

SYZYF.

Coś nie coś...

PROMETEUSZ.

Da się to mieniać, jak dwie gałki chleba.

SYZYF.

Ponieważ je toczę... (Mocny grzmot) ...więc... je toczę. Uf!

PROMETEUSZ.

Tępszy jesteś, niżem się spodziewał. Powiedz mi, z jakiego powodu podjąłeś tak ciężką pracę? Musiałeś mieć przecież do tego powód jakiś?

SYZYF.

Tak... bez wątpienia.

PROMETEUSZ.

Jakiż więc?

SYZYF.

Zaraz... zaczekaj... Kiedyś wiedziałem o tem, ale teraz zapomniałem jakoś... (Chwila ciszy) Nie! Nie mogę przypomnieć. Turkot głazów wybił mi to z głowy.

PROMETEUSZ.

Ale kiedyś, dawniej, wiedziałeś? Nie sposób tak pracować bez świadomości celu pracy.

SYZYF.

Niezawodnie, niezawodnie, musiałem wiedzieć! Tylko że mi to jakoś wywietrzało z głowy. Co chcesz? W takim trudzie! Zaraz... zaczekajno... (Nowa chwila ciszy) Nie, nie mogę! Ale powiem ci, że to wszystko jedno. Nawet, powiem ci, że tak jest lepiej. Pamiętam, że i mnie o to kiedyś chodziło: po co? dlaczego? Ale, oprócz łamania w kościach miałem wtedy jeszcze i w mózgu łamanie i to mi sprawiało dystrakcyę. Teraz toczę głazy... Jak to ty mówiłeś?

PROMETEUSZ.

O głupi!

SYZYF.

...Ponieważ spadają. (Nowy grzmot) Uf!

PROMETEUSZ.

Potężnym głosem udarował cię Zeus-Rodziciel! Wskroś grzmotu skał cię słyszę. Zeus-Rodziciel dał ci głos!

SYZYF.

Mnie zrodziła ziemia.

PROMETEUSZ.

Zapewne, ziemia. I mnie także. Ale była mi matką tylko według ciała. Myśl moja z bogów idzie.

SYZYF.

Ale mnie zrodziła ziemia.

PROMETEUSZ.

Mowa twoja nauczyła się od twoich głazów zawsze w dół spadać. Więc ty to życiem zowiesz?

SYZYF.

Ponieważ żyję. Ale co ty tam robisz w górze? Nie pojmuję wogóle, co tam można robić w górze? Tu co innego. Tu pełne ręce roboty. Ale tam, w górze?

PROMETEUSZ.

Wieczne przekleństwo rozbratu między przepaścią a szczytem! I ja żyję, bracie.

SYZYF.

Więc i ty głazy toczysz?

PROMETEUSZ.

Uśmiech wywołujesz na usta, które od niego dawno już odwykły. Żałuję, że nie mogę widzieć ciebie.

SYZYF.

I powiedz mi... Czy głazy twoje bardzo ciężkie? Ale stań bliżej, żebym cię lepiej mógł słyszeć.

PROMETEUSZ.

Żyję, ale życie moje to nie jest toczenie głazów. To nieśmiertelny pęd i ruch myśli. Z bogów to mam.

SYZYF.

Ale cóż ty właściwie robisz?

PROMETEUSZ.

Prawdy szukam.

SYZYF.

Czy zginęła?

PROMETEUSZ.

Nie była znalezioną nigdy.

ECHO.

Nigdy...

DALSZE ECHO.

Nigdy...

SYZYF.

Skąd wiesz, że coś, co nie było znalezionem, istnieje?

PROMETEUSZ.

Czuję ją.

SYZYF.

Więc ona boli ciebie?

PROMETEUSZ.

Tak, ponieważ jej nie znam.

SYZYF.

Nie pojmuję! Jakim sposobem może boleć coś, czego nie znam. Kiedy mam grzbiet zraniony i zszar-

paną skórę, boli mnie, ale wiem dobrze, co mnie boli, ból mój znam, po imieniu ci go nazwać mogę. Wiem też dobrze, jak nazywać głaz, co mi ból zadał. Kopię go i krzyczę: przeklęty!

ECHO.

Przeklęty...

PROMETEUSZ.

Tak. Ale coś, co poznać pragnę, więcej jeszcze boli, niż ból, najlepiej znany.

SYZYF.

Biedny orle!

PROMETEUSZ.

Co mówisz?

SYZYF.

Mówię: biedny!

ECHO.

...Biedny!...

PROMETEUSZ.

Zdaje się, jakoby ta przepaść litować się nademną śmiała.

SYZYF.

Nie zważaj. Ona jest jak dziecko, które powtarza słowa cudze, bo nie umie jeszcze mówić samo. W rodzie moim jest wieść, że i to z czasem przyjdzie. Przepaści, które do siebie krzyczeć będą skroś ziemi. Dna oceanów, zmawiające się szeptem między sobą... Hę?... Jak ci się zdaje?

PROMETEUSZ.

Bliższe twe słowa prawdy, niżeli sam sądzisz. Kiedy się o nędzy ziemi tej zadumam, krzyk taki już słyszę, a szepty otchłani budzą mnie ze snu mego.

SYZYF.

To ci się zdaje. Wieść mówi, że nastąpi to wtedy, kiedy mnie ramiona opadną. A one krzepkie jeszcze! Świat utrzymają, gdy się walić będzie. Ale powiedz-że mi, jak sobie radzisz z tem szukaniem?

PROMETEUSZ.

Po światło idę. Dla ludzi i rzeczy po światło idę, do początku ludzi i rzeczy. Do Zeusa.

SYZYF.

A skądże wiesz, że ono tam jest właśnie?

PROMETEUSZ.

O bluźnierco! Nie dziwię się, że cię bogowie na dno przepaści strącili.

SYZYF.

Ale bądź pewny, że mnie nikt nie strącał! Zawsze tu byłem. Co zaś do światła, to widzisz, taka rzecz albo jest wszędzie, albo jej nigdzie niema.

PROMETEUSZ.

Zaciekawiasz mnie. Przepaść, która rozumuje! To mi się podoba!

SYZYF.

Bo widzisz, chodzić gdzieś po światło, to znaczy iść bez światła, a zatem iść po omacku, a zatem zbłąkać się i wcale nie trafić. Światło, widzisz, samemu sobie skrzesać trzeba, a nie chodzić po nie.

PROMETEUSZ.

Nie rozumiem...

SYZYF.

Zaraz ci powiem. Kiedy tu, w otchłani mojej, skała o skałę, głaz o głaz uderzy, wybiega iskra i robi się

widno. Na mgnienie oka, ale widno. Otóż uderzaj i ty tam rzeczy podobne o siebie, a dobędziesz z nich światło. Uderzaj mocno tylko! Niech ci nie chodzi o to, że się coś rozbije, strzaska. Człowieka o Zeusa naprzykład. Jeśli człowiek wytrzyma, to będziesz miał z tego taką jasność, że to ha!

PROMETEUSZ.

Przemawiasz, jak szaleniec. O świetle też i źródle jego pojęcia, widzę, nie masz. Powiedz mi, czy możesz podnieść głowę?

SYZYF.

Jakto, czy mogę? Podnoszę ją zawsze tak wysoko, jak wysoko głaz zatoczyć mi się uda. Ale to na nic. Spada zawsze.

PROMETEUSZ.

Głaz, czy głowa?

SYZYF.

Głaz spada. Schylam się wtedy, aby go podnieść na nowo. Powiadam ci, że grzbiet mam w pocie i czoło mam w pocie. O głowę mniejsza. Głowa także spada.

PROMETEUSZ.

Ale kiedy głaz w górę toczysz i oczy podnosisz za nim, czy widzisz jasność złotą, tam wysoko, u szczytu?

SYZYF.

Ja wtedy zamykam oczy, bo się żwiry na mnie sypią. Zresztą, gdybym wyżej dojrzał, możebym i głazy wyżej musiał toczyć. Dziękuję za to!

PROMETEUSZ.

O dobrowolna ślepoto otchłani! To może z boku choć, gdzieś szczeliną, dostrzegasz wązki promyk światła? Jasność żywą, złotą, drgającą? To słońce!

SYZYF.

Tak? Być może. Ale mnie grzbiet nie obsycha z potu. Głazy wciąż toczą się na dno.

PROMETEUSZ.

Co dnia wychodzi z morza i z złotych włosów trzęsie na świat róże. Wstępuje wyżej coraz. Zapładnia kłosy, winnice mocą i słodyczą zaprawia, w łąkach stada mnoży, sokiem nalewa jagody w lasach, a usta dziewic maluje purpurą. Wstępuje wyżej coraz. Wyciska żeńcom pot z czoła, żar w piersiach mężów nieci, jelenia pędzi za łanią w kniei, żywice z sykomorów toczy. Wyżej jeszcze wstępuje. Ziemia żarem dyszy, pierś jej faluje od zbóż i kwiecia, z mrowisk bije woń myrry, rzeki płyną szafirem, powietrze z rozkoszy omdlewa. Staje nareszcie słońce na wyżynie swojej, promienne, boskie, błogosławione, wielkie!

SYZYF.

Bardzo piękna bajka! Uf!...

PROMETEUSZ.

Ale i nocą boskie światła na niebiosach płoną. Płonie Selene słodka, róży białej, palącej się, podobna; płonie Oryon przejasny, czerwony Ares, Wenus, Hera życiodajna i Apollo z Lirą. Płoną gwiazdy pięciorogie, ludziom przyjazne, sen błogi dające, i gwiazdy trzyrogie, na które dobrze jest nie patrzeć długo. Nieskończoność świateł srebrzystych... Ale to wszystko niczem jest przy wiecznym ogniu, po który idę. Zeus go ma. Zeus go trzyma w mocnych, w nieśmiertelnych rękach. Ale zazdrosny jest i ani promyka człowiekowi nie dał. Pokazał tylko z dala, ogniami imię swoje na nawałnicach pisząc, a człowiek, jak urzeczony, jak oczarowany, począł za niem iść, iść, iść... Zeus drży. Zeus lęka się... Żebym choć to wiedzieć mógł, czego on się lęka?

ECHO.

...Lęka...

PROMETEUSZ.

Jeśli mi wzroku udzielił, to na to, ażebym widział jasno. Kto jasno nie widzi, jest ślepy. Miałżeby Zeus pragnąć, by człowiek był ślepy?

ECHO.

...Ślepy...

PROMETEUSZ.

Drażni mnie ten głos, który udaje wieszczka i odpowiada na to, o co nikt nie pyta.

SYZYF.

Mówiłem ci już, żebyś nie zważał na to. Skała ta powtarza tylko zasłyszane dźwięki.

PROMETEUSZ.

Ależ ja nie powiedziałem, że Zeus się lęka! Ja nie powiedziałem, że Zeus chce, by człowiek był ślepy! Ja pytałem tylko.

SYZYF.

Zapewniam cię, że to, co głos ten powtarza, wymówionem gdzieś, kiedyś być musiało. Wszystko jedno: dawniej, czy teraz, czy za lat tysiące. Ale proszę cię, czy wy tak bardzo szczęśliwi jesteście, że się szczęścia waszego napatrzyć dosyć nie możecie? Że wam do oglądania go tak mocnych, tak licznych i aż boskich świateł trzeba?

PROMETEUSZ.

Przeciwnie! Ród mój jest nieszczęsny. Jest nędzny i upośledzon.

SYZYF.

Czy także głazy toczy?

PROMETEUSZ.

Gorzej, niż głazy! On toczy myśli swoje, a myśli staczają się na dno. On toczy wolę swoją, a wola stacza się na dno. On toczy ducha swego, a duch stacza się na dno. Szczytem jest Zeus, skałą — życie, dnem — nicość.

SYZYF.

I nie ustają?

(Słychać długotrwający łoskot toczących się głazów)

PROMETEUSZ.

Nie ustają!

SYZYF.

W takim razie to nie są ludzie. To tytany!

ECHO.

...Tytany...

(Nowy długi grzmot)

PROMETEUSZ.

Zeusie! Słuchaj tego świadectwa przepaści!

. . . . . .

II. PO WIEKACH.

I.

Szeroka, w brzasku zórz stojąca dolina. W głębi mgłą zasnute góry. Świta. PROMETEUSZ, jako uskrzydlony, światłem objęty geniusz.

. . . . . .

PROMETEUSZ.

Mam cię więc, ogniu[1] boski! Mam cię, iskro życia i nieśmiertelności! Mam cię, Zeusowy gromie, jeden z siedmiu, które mu stopy liżą. Mam cię, zarzewie wszechistnienia, wszechruchu, wszechpracy, wszechsiły!

Na piersi cię niosę, ja, karmiciel świata, na piersi nagiej, boską twą mocą zżegniętej, cię niosę, i nie czuję bólu.

I w szponie cię niosę, ja, orzeł ziemi, w spalonym szponie cię niosę, i nie czuję bólu.

Bo ból mój, to życie milionów. Bo ból mój, to wyzwolenie milionów. A tryumf rodu ludzkiego poczęty jest w mej męce.

---

[1] Prometeusz (Προμηθεύς, »przewidujący«, »przezorny«), jeden z Tytanów, wykradł ogień z Olimpu i obdarzył nim ludzi, za co został przez Zeusa przykuty do skały Kaukazu, a sęp targał mu dzióbem wiecznie odrastającą wątrobę.

Przelatywałem nad morzem, cały złoty od płomienia twego, o iskro boska, a morze oblało się zorzą. I wyszły z fal ciężkich potwory i podniosły spłaszczone głowy swoje i patrzyły na mnie.

A ujrzawszy, iż dzień niosę, uczyniły szum wielki i ukryły się aż na dno Egejskie.

I przelatywałem nad puszczą, nad puszczą, co zarasta Olimp i Oetę, a puszcza zagorzała jutrzennemi łuny. A wielkie ptaki godziny brzasków ocknęły się i zbudziły po gniazdach swoich i z krzykiem mocnym krążyły nad wierzchołami prastarych, jemiołą świętą oplecionych dębów.

I najeżył się żbik i skulił grzbiet pstrokaty i zmrużył wązkie szpary żółtych źrenic. A niedźwiedź wstał i ryknął i wstrząsnął kudły i pomknął ku jaskiniom tajnym.

Lecz kiedym stanął na ziemi, krąg światła opierścienił stopy moje i szedł za mną, gdziem się obrócił, jako niewolnik za panem swym idzie.

A od jasności kręgu tego otworzyły kwiaty modre swoje oczy i patrzyły na mnie. A gdziem stąpił, budziła się krasa.

Światłu rozkazujący będzie imię moje.

I będzie imię moje: Dawca siły i Wskaziciel drogi. Mianem mojem wieki na się wołać będą, a ludy nosić będą zawołanie moje, jak gwiazdę, na czole.

I będzie imię moje: Objawiciel i Odkupujący. I przyjdą rzesze ciemne i otoczą mnie; a zaś uczynię, iż przewidzą w słońce.

Lecz choćby oślepły w blasku więcej, niźli z naczęcia były, błogosławić mnie będą.

I będzie imię moje: Wódz i Prorok.

I pójdą rzesze za mną, gdziekolwiek je powiodę. I nazwą śmierć zwycięstwem, a rany balsamem.

A choćby hufce one padły i pomarły, chwałę moją śpiewać będą, a pieśń ta zmartwychwstaniem ich będzie.

I będzie imię moje: Naprawca i Odnowiciel.

I rzucą się ku mnie rzesze, niezrodzone jeszcze, i świat nowy w imię moje budować będą.

A choćby padło dzieło ich i zginęło, a oczy ich nie oglądały szczytu budowania, imię moje hasłem podawać sobie będą.

I będzie imię moje: Rozwiązujący i Wyzwalający. I wszelka przedemną kaźń otwarta i skrócona będzie, a zdeptany stopą Zeusa podniesie głowę w słońcu.

Jak pali!

Do mięsa, do żywej kości przegryza się przez skórę. Ale nie puszczę. Ręki z ogniem z zanadrza nie wyjmę. Obaczyćby mógł Zeus, pogoń wysłać za mną.

Jak pali!

Czuję swąd skóry własnej i skwierczenie ciała... Prędzej, prędzej! Do siedzib ludzkich prędzej! Nim ujrzy mnie Helios i doniesie Panu, będę już daleko, daleko!

Słupem ognistym, zatloną pochodnią dobiegnę kresu mego. Z oddechu mego uczynię rzecz, która pali się i świeci. Duch mój w ciele mojem będzie, jak płomień w alabastrze zamknięty. Alabaster pęka... pęka ciało moje...

Ogień wieków mocny jest i nieugaszony.

Błogosławię ciebie, męko moja! Trzykroć i trzykroć trzy błogosławię ciebie!

Tak cierpię, że aż omdlewam z rozkoszy cierpienia...

Dalej! Naprzód! Przed siebie! Ciągle przed siebie!

Ogień niosę! Ogień niosę, z którego Zeus piorun swej władzy uczynił! Ogień niosę, który ludzi bogom równymi zrobi!

Ogień niosę! W cień i zimno i skrzepłość śmierci — ogień niosę!

Do grodów, do siedlisk ludzkich wejdę, na cztery strony świata go rozdzielę, na cztery wichry rozdmucham, na cztery słońca rozpalę!

I będą ludy szły i uczynią ogniska wielkie i mnogie; a nędzarz zatli u nich żagiew swą i pójdzie, niosąc przed sobą boskość swoją, równy twojej boskości, Zeusie nieśmiertelny, wieczny!

Ludy i wieki widzę... Ludy i wieki ogniem znaczone idą...

Harfa światła brzmi okręgiem globu, od nocy do brzasku, od jutrzenki do zorzy, od świtu do zachodu słońca.

Jaśniej... Coraz jaśniej... Ustępują mgły nocy i błędne tumany. Jak zasłona oblubienicy, spada opar siny z łona ziemi. Coraz, coraz jaśniej...

Co tam majaczeje w dali?

Nie jestże to Kaukazus siny? Nie jegoż to śniegi wieczyste, rozwidnione świtem?

A na nich... Co to?

Nie postaćże to moja rzuca swój cień czarny, długi?

Jak dziwnie cień się kładzie! Człowiek na skałę rzucony i przykuty do niej nie inaczej mógłby wyglądać. Szczególne widzenie!

Sęp, który nad głową moją krąży, złudzony podobieństwem, pada na pierś odbitego od zorzy rannej

widma i dziobem w nią głodnym uderza. Nie miał widać obłowu tej nocy.

Czym się poruszył? Musiałem się poruszyć. Bo oto widmo drga, kurczy się i wije, jakby w żywej męce... Patrz, patrz! Otwarta piersi rana...

Patrz! Światło z niej leje się, wypływa, świat, świat topi cały!...

Ach, to gra promieni wstającego słońca! Szczególne widzenie. Gdyby tak...

Co mi? Dalej! Dalej! Naprzód!

II.

Taż sama okolica, co w części I-ej. Zmierzch letni. PROMETEUSZ w sandałach i podróżnym płaszczu. Na głowie uskrzydlony kapelusz Hermesa, twarz zakryta w części.

PROMETEUSZ.

Cisza. Czyżby zaprzestał pracy? A może go przywalił głaz jaki.

Kamieniarzu! Hej! Kamieniarzu!...

Cisza. Gdyby nie ćwierkanie cykady, słyszałbyś, jak się koło czasu po niebie toczy.

Kamieniarzu! Hej!...

Niema widać nikogo. Czy tylko dobrze trafiłem? Jakżem zmęczony! Od czasu tej przeklętej kaźni przyjść do siebie nie mogę. Na nic zesłabłem. Ta skała, te wichry, te więzy... A potem te Oceanidy! Szczególniej te Oceanidy! Co za myśl płakać nad Prometeuszem! Ach, te istoty żeńskie, wodniste, ten lament fal od rana do nocy i znów od nocy do rana! Brrr... Jakżem się nudził! Zginąłbym z nudów, gdyby nie sęp. Sęp... ten mnie rozrywał!

Ale mi trzeba mówić z tą przepaścią. Kamieniarzu! Hej! Hola! (Słychać jęk)

Czy to ty jęczysz, mój druhu?

SYZYF.

Przeklinam ciebie!

PROMETEUSZ.

Za co?

SYZYF.

Czekaj. Niechno się podniosę nieco.

PROMETEUSZ.

Przywaliła cię skała?

SYZYF.

Nie. Sam padłem. Z rozpaczy padłem. Rzuciłem się na samo dno przepaści i głowę ukryłem w prochu. Skrzywdziłeś mnie, orle!

PROMETEUSZ.

Ja? Ciebie? A to jak skrzywdziłem?

SYZYF.

Mową. Przewrotnym językiem twoim. Od czasu, jakeś mi mówił o świetle owem, o milionach świateł, spokoju nie mam zgoła. Szukam ich, pożądam, chcę ujrzeć, chcę patrzeć na nie. Wieki minęły, na rzęsach moich zeskorupiały powietrzne pyły, a ja patrzę w górę... Wciąż patrzę. Ale świateł owych nie widzę. Pogasły może?

PROMETEUSZ.

Świecą zawsze.

SYZYF.

Ale ja ich nie widzę. Kiedy głaz w górę toczę, patrzę, czy nie ujrzę owego złotego światła... Jak je nazwałeś?

PROMETEUSZ.

Słońce.

SYZYF.

Tak. Piękna nazwa! Otóż patrzę, czy nie widać słońca. Ale go niema!

PROMETEUSZ.

O wiekuista ślepoto przepaści! Gorzało mi ono dzień cały nad głową, jak kula rozżarzona, biała. Powietrze dotąd drga żarami jego.

SYZYF.

I świateł nocy upatruję, i także daremnie.

PROMETEUSZ.

Świecą przecież, jak dawniej świeciły. Srebrna Selene noc mnie całą wiodła.

SYZYF.

Tu u mnie żadne nie świeci. Nie znam Selene twojej. Być może, iż ona srebrna, ale ja jej nie znam. Pocóżeś mi mówił o rzeczach pięknych i błyszczących, których oczy moje oglądać nie mogą?

PROMETEUSZ.

Ależ tak i dawniej było!

SYZYF.

Dawniej było spokojnie. Ciemność była dla mnie, a ja dla ciemności. Znałem ją i ona mnie znała. Wypełniała wszystkie kąty, wszystkie szczeliny tej jamy. Cokolwiek nie było mną i głazem, nią było. Ja sam byłem jej częścią. Czułem ją dokoła siebie i nie patrząc nigdzie, widziałem ją.

Teraz głaz toczę i patrzę. Nie na głaz patrzę, tylko oczyma świateł szukam, a głaz mnie kaleczy. A potem, głazy także zrobiły się teraz cięższe. Czy może przepaść głębsza?...

Bogdajbym cię nie znał!

Dawniej, pókim o istnieniu świateł tych nie wiedział, toczyłem głaz po głazie i nie przykrzyłem sobie tej roboty.

Teraz rozważam. Teraz mi ramiona mdleją, teraz się ociągam, sam nie wiem, dlaczego...

ECHO.

...Dlaczego...

SYZYF.

Bogdajbym cię nie znał! Między te ciche skały puściłeś głos, głos, który je zamieszkał i wielomównemi uczynił.

Dawniej powtarzały tylko huk głazów, albo krzyk mój, albo milczenie. Moc w tem była. Moc, powiadam ci, była i życie. Teraz szepcą. Nauczyły się szeptów dziwnych, drażniących; szeptów, które mają twarze. Czasem twarze te są groźne, czasem szydercze, czasem zalane łzami. Ich niepokój rozdziera mi duszę. Żadna z nich nie jest spokojną. Czasem bije się to w ciemności lotem nietoperzowym; czasem wysuwa z kąta, jak długie, długie żądło, i syczy: Dlaczego?

ECHO.

...Dlaczego...

DALSZE ECHO.

...Dlaczego...

SYZYF.

Słyszysz je?

Skorpiony po ciele mojem chodzą i niedźwiadek lega za mną i żmija okręca się około nogi mojej, a szkody mi nie czynią. Lecz to jedno słowo zabiło mnie.

Czasem ono jest tak małe, jak ziarnko piasku, pod powieką tkwiące, które ci źrenicę krwawi, czasem tak wielkie, że mogłoby rozsadzić całą tę jaskinię.

Czasem jest jak klin, do mózgu zabity, czasem jak szpara w piersi, przez którą ucieka życie.

Zmordowany jestem, zmęczony jestem.

Chciałbym nie istnieć! (Chwila ciszy)

Jedno ci jeszcze powiem.

Zdawało mi się dawniej, że toczę głazy z własnej mojej woli; toczę, bo toczę. Ale teraz tak nie jest. Teraz wiem, że w pracy mojej jest przymus i rozkaz. Jest konieczność jakaś. Nad moją wolą jest druga, potężniejsza wola. Powiedz sam! Czuć, jak ci ręka czyjaś piersi uciska i do oddechu zmusza. Hę? Co myślisz?

Oddech, ten cię nie boli, nie wiesz o nim, jest tobą. Lecz gdyby cię do każdego tchnienia kto przymuszał? Gdyby obca ci ręka... do takiej rzeczy wnętrznej i cichej, jak oddech... Co myślisz?

Nienawidzę jej!

Właściwie nic może niema. Gdybym choć to wiedzieć mógł, że coś jest! Ale może nic niema. W ciemności widzieć nie można, czy co jest, czy niema. Lecz jeśli niema — nic jest w takim razie. Nic, któremu służę. Nic, które mi rozkazuje. Nic, które jest panem czegoś... Lecz w takim razie ja także chcę być niczem! To proste. To takie proste, jak pałka, którą ci zbój czaszkę rozwala!

PROMETEUSZ.

Skończyłeś?

SYZYF.

Czy myślisz, że rzecz taka skończyć się może? Może się tylko nie zacząć!

PROMETEUSZ.

Największym pocieszycielem jest, kto w ciszy słucha, gdy bolejący ból mu swój powiada. Bogowie mają tę ciszę. Milczenie ich nie jest obojętnością, ale

ukojeniem. Wszystko, co milczy, pociesza. Śmierć i Bóg.

Śmierć, gdyby mówiła, byłaby życiem. Bóg, któryby mówił, byłby człowiekiem. Podniesieni są wszakże nad to oboje tem, iż nie mają głosu.

Pocieszyć cię chciałem.

SYZYF.

Bogdajeś przepadł i z pociechą twoją. A czemże ty byłeś, gdyś mi mówił o światłach onych? O boskim ogniu onym?

PROMETEUSZ.

Drogą do śmierci...

ECHO.

...Śmierci...

DALSZE ECHO.

...Śmierci...

PROMETEUSZ.

Niech i tak będzie! To jedno. A teraz przybliż się i słuchaj.

Z ognia, który Zeusowi chwyciłem i oddałem ludziom, została mi iskra. Jest bardzo drobna, bardzo jasna i bardzo paląca. Świeci modro, jak jedna z gwiazd większych; ale chwilami zamienia się w słońce.

Ukrytą ją miałem w piersiach, gdym na Kaukazie leżał, przykuty do skały za porwanie ognia. Dopiero przykuwszy mnie, spostrzegł Zeus, że iskrę przykuł razem ze mną i sępa swego zaraz posłał po nią.

Nieprawdą jest, że sęp szarpał mi wątrobę tylko. Nie! On serca sięgał. On z serca chciał wyrwać iskrę, która w niem płonęła. Ale nie zdołał. Została i ocaliła mnie.

Sto razy byłby mnie Zeus gromem swoim strzaskał, gdyby się nie bał, że iskra też zgaśnie. Dla niej mnie jeńcem żywił, ażbym ją stradał. Ale nie stradałem.

Gorzała w piersi mojej na poranku, jak gwiazda jutrzenna, a czasu nocnych straży, jak gwiazda polarna. Niesłychanej mocy łuna padała od niej na Kaukazus stary, a wieczne śniegi jego płonęły w jej blaskach, jak gdyby pod zorzą.

I budzili się ludzie i podnosili głowy, i patrząc na Kaukazu szczyty, mówili:

Prometej tam żyw jest! Prometej tam kaźń cierpi! Prometej świeci w męce!

I stało się, że pojęcie życia i męki, męki i blasku zórz, kaźni i najwyższej chwały, złączyły się w ustach i w uczuciu ludzi, i tak zostały.

Do czterech żywiołów świata przybył nowy, potężny żywioł: ból.

Ten miał siły za cztery i treści za cztery: wicher jęku, łez morze, ogień męki i ziemię mogilnych prochów. Na tej, co stanie, wieczne jest. A co łzy napoją, żywe jest. A co ogień męki wypali, mocne jest. A co jęk wyśpiewa na czarnej harfie swojej, tego słuchając, miliony zmocnione będą.

I zmocniły się serca ludzkie żywiołem nowym i stanęły na nim pokolenia nowe, jak na gruncie życia, i łamały z sobą chleb jęku i piły do siebie łez czaszę i w upaleniu ducha wydały siły nowe.

Których widząc Zeus, rozwiązać mnie kazał i odpuścić wolno.

Bo — mówił — przestanie mi ten szczyt w oczy gorzeć chwałą umęczonego tego.

I wstałem. A z rany piersi moich wyszła iskra życia i szła przede mną, świecąc mi w drodze. I wyciągnąłem ręce moje i szedłem za nią, gdzie mnie wiodła.

I rozbrzękła na poranku tysiącem głosów życia i błysnęła tysiącem barw i kształtów jego. Poruszyły się ramiona moje i myśli moje pracować zaczęły, i serce uderzyło nadzieją.

A wtem usłyszałem krakanie sępa i cień skrzydeł jego, rozjętych na wschód i na zachód słońca, padł na drogę moją. Ptak Zeusowy ścigał iskrę moją, iskrę żywota.

Przeląkłem się i przywołałem ją tchnieniem; gorącem tchnieniem ust wziąłem ją w piersi moje całą złotą i zakryłem pierś płaszczem, a idąc, szedłem.

Nie ku nadziei teraz szedłem, ale ku ochronie. A jako siewca ukrywa ziarno siewu swego w ziemi, tak ja chcę ukryć w tej jaskini iskrę ducha mego. Bom mówił: Szukać będę czegoś, co mocne jest a ślepe, i czegoś, co w pracy jest a trwa, i czegoś, co cierpi a nie wie.

W przepaść męki i ciemności i siedmiorga głodów, i siedmiorga potów i nędzy, nad którą niemasz, jakąby stawić można, rzucę iskrę moją.

I rzucę ją, gdzie jest skrzywdzony a cichy, iżby ku żywotowi dojrzewał, jako źdźbło rodzajne.

Na twardą pierś ją rzucę i na ramiona żylaste, i rozświecę nią mózg krzepki, jak ugór, co nie rodził jeszcze.

Milczącemu ją dam i temu, który jest cierpliwy.

A dam ją, który nie pamięta początku swej pracy, ani wygląda jej końca. A który nie osycha z potu,

a w rosach znoju chodzi, tego ubogacę. I tak wybrałem ciebie.

Rozdzieram płaszcz mój i oddaję ci iskrę boską.

Pójdź, a weź! (Nagła, cicha jasność)

SYZYF.

A!...

III.

Taż sama okolica, dzień znojny, południe. Na odłamie skały siedzi SYZYF. Krótka bluza kamieniarza, ręce i nogi obnażone głęboko, postać potężna, rzucająca cień krótki, czarny. Zgiełk od strony miasta rośnie i opada.

GŁOSY DALSZE.

Podpalacz! Podpalacz! Chwytać podpalacza!

GŁOSY BLIŻSZE.

Tu szedł... Tędy uciekał...

SYZYF.

Wiatr w polu łapaj! Hu, co dymu wali!

GŁOS OBWOŁYWACZA.

Sto uncyi złota za głowę podpalacza! Sto uncyi złota!

SYZYF.

W ogień wsadź rękę, głupcze! Będzie ci zdrowiej, niżbyś po nią sięgał.

GŁOS OBWOŁYWACZA
(oddala się)

Sto uncyi złota za głowę... Sto uncyi...

SYZYF.

Hu, jaka łuna! Tęgom ich podkurzył!

INNE GŁOSY NIKNĄCE.

Łapaj!... Chwytaj!...

(Zbliża się Prometeusz. Postać anhelliczna) [1]

PROMETEUSZ.

Znów okrzyk nieszczęścia i winy! Czy nigdy nie przebrzmi on nad ziemią?

SYZYF.

Ktoś idzie... Nie od miasta idzie... Przechodzień jakiś. Dość sobie jakiś szczególny przechodzień! Czyżby i ten coś budował i po kamienie tu szedł, jak Cyklopy chodzą? Nie wygląda mi na siłacza, niewieleby dźwignął... Ale ma w sobie coś, za czem kamienie same iśćby mogły... Hu, co dymu!...

PROMETEUSZ.

On... siła! Wyzwolona siła przepaści! On... wielki, surowy, mocny! Świat z niego nowy dyszy... On... glina wszystkich posągów, jakie wzniosą wieki, fundament wszystkich szczytów, wiązanie wszystkich murów... On, poznaję go! Bądź pozdrowiony, tytanie!

SYZYF.

Syzyf mi imię. Ale ja cię już słyszałem.

PROMETEUSZ.

Tak. Pewny byłem...

SYZYF.

Gdzie ja ciebie słyszałem?... Nie widząc, słyszałem?...

DALEKIE GŁOSY.

Podpalacz!... Podpalacz!... Sto uncyi złota... Chwytaj!... Łapaj!...

[1] t. j. podobna do Anhellego z poematu Słowackiego pod tym tytułem.

PROMETEUSZ.

Byłem pewny, on! Stopy, które pójdą w przyszłość. Ramiona, które pochwycą życie. Pierś, która wyda ostatni okrzyk tryumfu, zanim nastanie wielka cisza ziemi. On, budownik jutra...

Lecz iskra? Gdzie iskra moja?

SYZYF.

A! To ty, rozdawaczu jasełkowych świeczek? Ty, którego miałem za orła? Ha! ha! Nie myślałem nigdy, żeś tak marnem lichem! Mniemałem cię być większym, tęższym, a nadewszystko silniejszym! Dużo silniejszym! Patrz, patrz, jak się to zabawnie wyświęca! Ha! ha!... Za orła go miałem! Za Zeusowego!... O, ja czerwienny głupiec! Nieboraczysko! Toż to ledwie skóra a kości! Skądże ty idziesz, chudziaku? Czy może znów jaką latarkę za pazuchą niesiesz? Jeszczem od swędu tamtej nie odczadział. Widzisz, co się z niej narobiło swędu? Spojrzno tam, ku miastu!...

Patrz, patrz! A ja z nim gadał, jak z bogiem! O marnoto wieczna!

PROMETEUSZ.

Wielki, potężny, siłę swą czujący! Takim go chciałem. Takim go marzyłem. Rodziciel plemion i wieków... On!

SYZYF.

Gada, jak szaleniec. Komar, któryby oszalał, nie inaczej brzęczałby nad uchem mojem... Czy masz gorączkę, kochanku?

PROMETEUSZ.

Prędzej... prędzej tchnąć ogień boski w tę potężną glinę! Prędzej pierś mu rozdmuchać... Iskra... Gdzie iskra, którąm ci powierzył?...

SYZYF.

Iskra nie jest mi już potrzebna. Ale ci powiem, że przednie miałem widowisko!

Kiedyś ją rzucił, wiesz, tam do mojej dziury, zrobiło się nagle jasno, ale to tak jasno, żem o kęs nie oślepł na piękne. Potem przywykłem. I zobaczyłem, że to, co miałem za głazy, było nędzą moją, a to, co zdawało mi się szczytem, było głupotą moją, a to, co zdawało mi się przepaścią, było krzywdą moją. Padłem tedy i gorzko płakałem. Powiadam ci, do końca nie wypije ziemia łez tych, którem wylał.

A potem mi nagle łzy oschły i rzekłem: Nie jest nigdy ciężar nędzy większy nad głupotę nędznego, ani krzywda nie jest głębsza nad głupotę krzywdzonego. I podniosłem się.

A kiedym się podniósł, zobaczyłem, że ta jaskinia, którą w ciemności miałem za świat cały, jest sobie dość lichą budą i że, dobrze kopnąwszy, rozwalić ją można. Rozwaliłem ją też zaraz i wytknąłem głowę.

Było jasno. Było przeraźliwie jasno.

Wielkie to światło, o którem mówiłeś, iż dniem rządzi, świeciło mi prosto w oczy, zrazu podnosząc się w górę, a potem staczając się na dół.

Patrzyłem ciągle.

I wyszło z mokrych nizin światło blade, które rządzi nocą; i to w górę szło nad głową moją, a potem stoczyło się na dół.

Patrzyłem, patrzyłem ciągle...

I wyszły światła drobne i tliły się nad głową moją, drżąc bardzo. Ale i te zagasły. Patrzyłem dzień, patrzyłem noc, i znów dzień, i znów noc, i jeszcze... i jeszcze...

Wiesz, co ci powiem? Przekonałem się, że niebo, Olimp niby, to taka sama, jak moja, tylko szczytem na dół odwrócona przepaść, że Zeus jest w niej takim samym pachołkiem, jakim ja w mojej dziurze byłem, i że te wszystkie światła, to poprostu większe i mniejsze głazy, które on w górę toczy i które ciągle spadają.

Aaa! kiedy tak — myślę sobie — to znów co innego! To jest, właściwie, może nic innego, ale wiesz... taki mnie opanował śmiech, ale to taki śmiech, że się serce trzęsło we mnie, jakby przy skonaniu. A potem zaraz taka we mnie uderzyła żałość, taki smutek, że znów padłem i płakałem.

Na głazy te, powiadam ci, padłem, a z łez moich dwa morzabyś ulał, gorzkie i słone, tak, żeby w nich wszystkie bestye pozdychały. Tak mi było!

Czegom ja, głupi, płakał, w łeb wal, do dziś nie wiem. Przepadało coś, ginęło, rozdzierało się we mnie... Aż i to przeszło.

I ból jest głazem, który się przez pierś toczy i opada. I wszystko... wszystko...

Więc kiedym to w sobie rozważył, zadziwiłem się wielkiej nędzy świata.

I zobaczyłem wtedy wiele rzeczy, ale to, mówię ci, rzeczy... no!

Bo i czas jest głazem; toczy się i spada, a proch, który z niego leci, nazywa się życiem. Szary, gryzący proch...

(Bierze garść pyłu i dmucha na nią).

Phhu!!!

Ale mi już niczego żal nie było. Tylko ta jasność mnie piekła. Piekła mnie tak, żem miał oczy w ogniu... I mózg miałem w ogniu. Bo jeżeli życie jest tylko pyłem tego głazu, który miliony toczą, i jeżeli miliony

ginią i padają, myśląc, że przecież głaz ten gdzieś doleci, i miecą go gdzieś w górę, a nie dolata i dolecieć nigdy nie ma, to byle tę całą budę... rozumiesz? ot tak...

(Czyni w powietrzu ruch kopnięcia)

Zrozumiałeś?...

PROMETEUSZ.

Nędzny! I z tegom błota chciał budować światy!... Lecz iskra? Gdzie iskra, którąm ci powierzył?...

(Wielki wybuch płomieni nad palącem się miastem. Słychać krzyk zgrozy)

GŁOSY DALSZE.

Śmierć! Śmierć podpalaczowi!

GŁOSY BLIŻSZE.

Sto uncyi złota za głowę! Sto uncyi!... Chwytaj! Trzymaj!

SYZYF.

Hu, gorąco! Hu!...

PROMETEUSZ
(wstrząsa nim)

Gdzie iskra moja, szaleńcze?

SYZYF
(kurczy się, wyciąga przed siebie palec i mówi szeptem)

Tam... tam iskra twoja...

GŁOSY ODDALAJĄCE SIĘ.

Łapaj... Chwytaj...

PROMETEUSZ
(podnosi runiczną[1] laskę).

Iżeś boskiego ognia w pierś nie wziął, aleś zeń ziemi pożogę uczynił... Iżeś za światłem w górę nie

[1] Runy — tajemnicze pismo starych Germanów; runiczna laska — pokryta runami, tajemnicza, czarodziejska.

rósł, aleś rzeczy górne ściągnął do własnej nicości... Na wiek... na dwa... na dwakroć po lat tysiąc oddaję cię bezruchowi i senności głazów!

(Syzyf kamienieje w bezkształtny posąg).

PROMETEUSZ
(zachodzi zmierzchem).

Pomszczony jesteś, Zeusie, gromów boże!

DODATEK KRYTYCZNY

SKRÓCENIA.

A — autograf.
Al — autograf, luźna kartka.
AW — autograf, własność p. Zygmunta Wolskiego.
Pdr — pierwodruk.
BL — Biesiada Literacka.
BW — Biblioteka Warszawska.
KW — Kuryer Warszawski.
NG — Nowa Gazeta.
NR — Nowa Reforma.
Prz — Przodownica.
TgI — Tygodnik Illustrowany.

Str. 1.

POEZYE DOBY OSTATNIEJ.

Str. 3.

I. ACH, TA PRZECUDNA, CICHA ŁĄKA...

Al; Pdr ‚Na nową szkołę, książka zbiorowa' Kraków, 1907.

Str. 3 w. 3 ‚płynie' Pdr; ‚bije' A.
» 4 » 7 ‚rozzłocą' A; ‚roztoczą' Pdr.
» 5 » 3 ‚osuszają' Pdr; ‚ocierają' A.

Str. 6.

*II. NASZ SZTANDAR.

Al; Pdr Głos Wielkopolanek Nr. I, Poznań, d. 5 kwietnia 1908.

Str. 6 w. 3 ‚głuchą' Pdr; ‚długą' A.
» — » 19 ‚żyje' Pdr; ‚życie' A.
» — zam. w. 20: ‚A z klęsk jest zmartwychwstanie' A.

Str. 7.

*III. NA JUNGFRAU.

Al; Pdr Sfinks 1908, I, str. 50.

Str. 7 w. 1—4 porządek w A: 4, 3, 1, 2.
» 8 » 9 ‚z śmierci' Pdr; ‚z męki' A.
» — zam. w. 13—14: ‚Z łez ta jedna ulana,
W drugiej krwi po kolana' A.
» — w. 19 ‚(z płomieni) ognisty' A.
» — po w. 20: ‚Ranny tuman jej przędzie
Białe szaty łabędzie,

Srebrny tuman zroszony
Tka rąbeczek zasłony.
Wkrótce będzie, wkrótce będzie panna
[młoda gotowa'. A.

Str. 8 w. 22 ‚(świat) dźwierz' A.
» — » 24 ‚Głuche jęki (ziemi)' A.
» 9 zam. w. 4 ‚Grzmot gdzieś słychać daleki' A.
» — w. 14 ‚złe' Pdr; ‚noc' A.
» — » 19 ‚rozdnieje' Pdr; ‚zadnieje' A.

Str. 10.

*IV. ROTA.

Al; Pdr Prz 1908, str. 1806; KW 1910, nr. 1.

Str. 10 zam. w. 9: ‚(Musi) Przed nim się rozpaść musi
w pył' A.
» — po w. 12:
‚Nie damy miana Polski zgnieść,
Nie (damy) pójdziem żywo w trumnę,
(Na Polski imię, na jej cześć)
W ojczyzny imię i w jej cześć
Podnosim czoła dumne:
Odzyska ziemię dziadów wnuk,
Tak nam dopomóż Bóg' A.
» — » 13 ‚Nie (damy, by nas) będzie' A.
» — » — ‚Niemiec' Pdr, KW; ‚Krzyżak' A.
» zam. w. 15 ‚Na sercu oręż toczon nasz' A.
» — w. 15 ‚wstanie' KW; ‚sercem' Pdr.
» — » 17 ‚(Otrąbił hasło złot) Pójdziem' A.
» — » — ‚zabrzmi' Pdr, KW; ‚zagrzmi' A.

Str. 11.

*V. POSŁOM WIELKOPOLSKIM.

Al; Pdr NR 1908, nr. 40; NG 1908, nr. 43.

Str. 11 w. 2 ‚swoich' Pdr, NG; ‚waszych' A.
» — » 8 ‚czucia' Pdr, NG; ‚gniewu' A.

Str. 12 w. 3 ‚ucha polskiego' Pdr, NG; ‚słuchu swojego' A.
» — » 10 ‚miecz i za' Pdr, NG; ‚tarczę, za' A.

Str. 13.

*VI. INWOKACYA.

Al; Pdr KW 1909, nr. 1.

Str. 14 w. 8 ‚(na sercu) za ryngraf' A.
» — » 10 ‚(dzień) bój... (dzień) bój' A.
» — » 13 ‚(pójdź) idź' A.
» — » 15 ‚(Rozjarz (czcią twoją) wielkiego) Niech się rozjarzą kopuły kościoła' A.

Str. 15.

*VII. Z SIEROCYCH GNIAZD.

Z A odpis p. Stefana Dembego; Pdr TgI 1910, I, 280; Pocztówki p. t. Gniazda sieroce. Rok 1911—1912; »Program«.

Tytuł z »Programu«. Pod utworem w autografie dopisek poetki: »Toby powinno być śpiewane na jakąś znaną już dzieciom nutę, jakąś łatwą, byle nie trywialną, Gdyby rzecz była za długa, radzę wyrzucić strofę trzecią. Wieczorna ta modlitwa mogłaby zostać zmodyfikowana na poranną przez małą zmianę dwóch pierwszych wierszy, które mogłyby brzmieć:
‚Gdy gasną ciche promienie gwiazd
Na jutrzenkowem niebie...'
Str. 15 w. 12 ‚ku (tobie) światłu' A.

Str. 17.

POEZYE POŚMIERTNE.

Str. 19.

**I. PODMUCHY WIOSNY.

Al.

Str. 20.

**II. W KOLEBCE Z POLSKIEJ LIPY...

Al.

Str. 20 w. 9:
,(Ty (czarodziejstwem) czarami twej pie-
[śni, co ogniem wybucha,
Dałaś (więźniom) chwilkę zapomnieć
[o brzęku łańcucha
I byłaś jako słowik co w więziennej celi
I tylko nam na chwilę czarami)
Przecież gdy nas porzucisz i t. d.‘ A.
» — » 12 ,(tyś siostrą) prawdziwą‘ A.

Str. 21.

**III. NA KWIETNE PUCHY...

Al.

Str. 22.

**IV. SKOWROŃCZĄ W SERCE...

Al.

Str. 22 w. 9 ,(Skroś miesięcznego) Wskroś słonecznego‘ A.

Str. 23.

**V. PROLOG DO BAJKI.

Al.

Str. 23 w. 7 ,prawdy (wciąż) bladszy (a wciąż) coraz bladszy‘ A.

Str. 24.

**VI. TA TYLKO MŁODOŚĆ...

Al.

Str. 25.

*VII. TEKST DO MSZY ŚPIEWANEJ.

Pdr BW 1911, II, 312.

Str. 29.

*VIII. PSAŁTERZ DZIECKA.

Al obejmuje tylko »Do świętych Patronów«; Pdr BW 1911, III, 131.

Str. 36 zam. w. 25—26:
(O święci nasi polscy Młodziankowie)
Do was ja wołam, święci Młodziankowie
(Przyobleczeni w zórz wiecznych szkarłaty).

(Do was ja wołam i wyciągam ręce,
Wszak wy (naj) tam pierwsi głos mój (tam)
[usłyszycie
I w straż oddacie najświętszej Panience
I serce moje i całe me życie)‘ A.
» — w. 28 ,(życia) serca‘ A.
» 37 » 5 ,na mojem złóż czole‘ Pdr; ,połóż mi na czole‘ A.
» — zam. w. 6 ,I ducha twego ogrzej mnie promieniem‘ A.
» — w. 7 ,o Pani‘ Pdr; ,królowo‘ A.
» — zam. w. 9 ,Jasna Hetmanko starej Częstochowy‘ A.
» — » w. 10 ,(Świeć nam nadzieją i) Nad pola nasze (prze) wzejdź jasną jutrzenką‘ A.
» — w. 12 ,(zasłona) korona‘ A.
» — » 14 ,(królowa nasza, bądź) Zdrowaś Marya i błogosławiona‘ A.

Str. 39.

*IX. W IMIONNIKU.

Pdr BW 1911, III, 344.

Str. 40.

*X. NA OBCZYŹNIE.

Pdr BW 1911, III, 441.

Str. 47.

POEZYE Z LAT 1876—1879.

Str. 49.

**I. GABRYELI.

Al.

Str. 49 tytuł ‚(Pamięci) Gabryeli‘ A.
» — w. 1 ‚(gwiazda) wiosna‘ A.

Str. 50.

**II. MIRAŻE.

AW, zeszycik in 4-o, k. 5.

Str. 52.

**III. BURZA.

AW, k. 6.

Str. 54.

**IV. ŻYCIE — MORZE.

AW, k. 8.

Str. 55.

V. CZCIGODNEMU J. I. KRASZEWSKIEMU.

Pdr »Czcigodnemu J. I. Kraszewskiemu«. Kraków 1879, 8-ka, str. 7; BL, 1880, 183.

Str. 55 zam. w. 4 ‚Jako senne skowronki nad pełną łez ziemią‘ Pdr.
» — w. 10 ‚jako błyski‘ BL; ‚jak promienie‘ Pdr.
» — » 11 ‚kiedyś‘ BL; ‚niegdyś‘ Pdr.
» — » 13 ‚szmery i wróżby‘ BL; ‚wróżby i szmery‘ Pdr.
» — » 18 ‚czarnych‘ BL; ‚ciemnych‘ Pdr.
» — po w. 18:
‚I nad ciszę cmentarną, nad krzyże i chmury,
Na wszystkich siedmiu strunach grzmi: resur-[recturi‘ Pdr.

Str. 55 w. 21 ‚przepełniony‘ BL; ‚przepłoniony‘ Pdr.
» — » 22 ‚bujnem‘ BL; ‚sinem‘ Pdr.
» — po w. 22:
‚I czy ty jesteś mistrzem, co światła i cienie
Bladych naszych błękitów rozdziela uczenie,
A łącząc kształt i barwy w jeden ton uroczy,
Wskrzesza umarłe wieki i stawia przed oczy‘ Pdr.
» — w. 23 ‚i barwą‘ BL; ‚tą barwą‘ Pdr.
» 56 po w. 8:
‚Którym dzisiaj wznosimy toast narodowy
W górę — nad zimne serca i nad martwe głowy‘ Pdr.
» — w. 19 ‚znicze stare‘ BL; ‚stare znicze‘ Pdr.
» — » 20 ‚klątwą i jękiem siwego‘ BL; ‚ojcowską klątwą starego‘ Pdr.
» 57 » 6 ‚Którą‘ BL; ‚Które‘ Pdr.
» — » 7 ‚W dniach smutku własne‘ BL; ‚Ty wielkie w bólu‘ Pdr.
» — zam. w. 8 ‚Z własnych rozdartych piersi, co łzy i krew ronią Pdr.
» — w. 14 ‚leci‘ BL; ‚wieje‘ Pdr.
» — po w. 16:
‚I omijając burzę, która maszty łamie,
Bezpieczny nurt wskazujesz żeglarzom w Pro-[gramie‘ Pdr.
» — w. 20 ‚głodu i chłodu‘ BL; ‚chłodu i głodu‘ Pdr.
» — » 23 ‚Ty‘ BL; ‚I‘ Pdr.
» — » 24 ‚naszych dębów‘ BL; ‚dębów naszych‘ Pdr.
» — » 25 ‚I przepływa kraj‘ BL; ‚I płynie przez kraj‘ Pdr.
» — » 26 ‚spada jękach‘ BL; ‚jękach spada‘ Pdr.
» — » 31 ‚sierocą‘ BL; ‚sierocem‘ Pdr.
» 58 » 5 ‚tłumioną‘ BL; ‚stłumioną‘ Pdr.

Str. 59.

POEZYE PROZĄ.

Str. 61.

*I. CZAS.

Pdr »Dla najuboższych. Jednodniówka wydana staraniem PP. Ekonomek«. Lwów 1903, str. 9.

Str. 62.

*II. Z PSAŁTERZA WIEKÓW.

Pdr TgI 1906, II, 734.

Str. 76.

*III. CHUSTA WERONIKI.

Pdr TgI 1907, I, 258.

Str. 76 w. 18 ‚skurczyły się‘; ‚skończyły się‘ Pdr (zapewne pomyłka).

Str. 82.

*IV. TĘSKNOTA WYGNAŃCA.

Pdr TgI 1911, I, 42.

Str. 87.

UTWORY DRAMATYCZNE.

Str. 89.

**I. JERZY BOHUSZ.

A.

Str. 93 po w. 11:
‚(Co się podnoszą jako opar biały,
To tych kalwińskich pysznych duchów [sprawa)‘ A.
» — » » 13:
‚(Z któremi pan nasz coś nadto prze- [stawa)‘ A.
» — w. 15: ciągnie (na łowy
‚Cóżby jak nie złe)‘ A.

Str. 93 w. 28 ‚(Co tam gadać) To nie śmiechy‘ A.
» — » 31 ‚(Ot) Czyby‘ A.
» 94 » 9 z boku w A dopisany wiersz:
‚Choć krzyczą: pilnuj! on nie wie, nie [słucha‘.
» — » 12 ‚(Stał tak) Nieraz widziałem, (jak) że stał (między drzewy) na polanie‘ A.
» — » 16 ‚człowiek (co zgubił gdzieś ducha)‘ A.
» — po w. 16 ‚(I znaleźć pono już nie ma)‘ A.
» — w. 26 ‚(go od dziecka) nań z maleńka‘ A.
» — » 27 ‚(Na rękach nosił) Dmuchał i chuchał‘ A.
» — » 31 ‚(To płochy ptaszek) Kiedy miłuje‘ A.
» 95 » 6 na tem się autograf urywa.

Str. 97.

**II. FRAGMENT.

A.

Str. 100 w. 33 ‚(świeża) leśna‘ A.
» 101 » 12 ‚(lekuchno) do spania‘ A.
» — » 29 ‚I cóż? (Chcesz ty być moją)‘ A.
» — » 31 ‚(Ja ojca) Tatusia‘ A.
» 102 » 12 ‚zowią hardą Jewką (przezywają)‘ A.
» 103 » 5 ‚(Przed waszą ręką, co mi wianek gniecie) Przed wstydem‘ A.
» 104 po w. 14 ‚(A ona mi prawi)‘ A.

Str. 105.

III. Z PRZESZŁOŚCI. FRAGMENTY DRAMATYCZNE.

Pdr ‚Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne przez Maryę Konopnicką‘. Wilno, wyd. E. Orzeszkowej i Sp. 1881.

Str. 116 w. 6 ‚głowic‘; ‚głowie‘ Pdr.
» 137 w. 20 ‚Przez‘; ‚Precz‘ Pdr.
» 138 » 19 ‚Zginiesz‘; ‚Zgnijesz‘ Pdr.
» 153 po w. 33 ‚Vesalius‘ Pdr.
» 154 w. 34 ‚potęgę‘; ‚potęgą‘ Pdr.
» 158 » 26 ‚mych‘ brak w Pdr, zapewne omyłka.

Str. 193.

IV. PROMETEUSZ I SYZYF.

Pdr BW 1892, III; ‚Marya Konopnicka. Prometeusz i Syzyf'. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa. 1907.

UZUPEŁNIENIA.

(Wyraz lub zwrot przed średnikiem podany jest wedle wydania niniejszego).

T. II. DODATEK KRYTYCZNY.

Str. 36. VII. Co się stało? Pdr Tygodnik Powszechny 1880, 787, tytuł w Pdr ‚Coś się stało'.

» — w. 4 ‚Co... co'; ‚Coś... coś' Pdr.
» — » 10 ‚długich'; ‚lotnych' Pdr.
» — » 16—19 brak w Pdr.
» — » 24— str. 37 w. 2 brak w Pdr.
» 37 po w. 2:

‚Jak obłoczek opalowy,
Woń się wzniosła z róży kwiatu,
Dzięcioł uniósł ciężkiej głowy
Od koronek swych warsztatu' Pdr.

» — zam. w. 10 ‚Jak mdlejących zórz sztandary' Pdr.
» — » 15 ‚smutki'; ‚żądze' Pdr.
» — zam. w. 16: ‚Razem z mgłą się wznoszą białą' Pdr.
» — w. 21 ‚szepce... szepce'; ‚szepcze, ach, ktoś' Pdr.
» — » 26 ‚Rozkochane'; ‚Roztęsknione' Pdr.

Str. 55. XI. Wichrem porwany. Pdr Tygodnik Powszechny, 1880, 579.

» — w. 7 ‚przechowała dawną, żywą'; ‚dawną, żywą przechowała' Pdr.

Str. 55 w. 14 ‚Czyste i jasne'; ‚W błękitach kędyś' Pdr.
» — » 18 ‚wrzosach i mchach'; ‚i mchach bladych' Pdr.
» — » 19 ‚A'; ‚I' Pdr.
» — » 21 ‚pierwsze liljowe rozświty'; ‚co dnia brylantowe świty' Pdr.
» — » 24 ‚ten potok'; ‚źródełko' Pdr.
» 56 » 9 ‚A grzmiąc aż w głębi'; ‚Aż grzmiąc w głębinach' Pdr.
» — zam. w. 12 ‚W sto czarnych wichrów spętanych jak konie' Pdr.
» — w. 13 ‚Z stalowym biczem'; ‚Z biczem stalowym' Pdr.
» — » 14 ‚Ze złotą wstęgą wplecioną'; ‚Ze złotym wężem wplecionym' Pdr.
» — » 17 ‚swoich powietrznych'; ‚grzmiących kopytem' Pdr.
» — » 26 ‚któremu'; ‚kiedy mu' Pdr.
» 57 » 1 ‚omdlenia'; ‚omglenia' Pdr.
» — » 6 ‚leci kędyś'; ‚zda się, słyszę' Pdr.
» — » 9 ‚Szepcą'; ‚Szepcząc' Pdr.
» — zam. w. 10 ‚A po przelocie każdej błyskawicy, Pdr.
» — w. 12 ‚nagle krzyk się rozległ'; ‚krzyk się rozległ ostry' Pdr.
» — » 16 ‚śmie'; ‚mógł' Pdr.
» — » 23 ‚miejsca i godziny'; ‚straszliwej doliny Pdr.
» — » 26 ‚szamoce'; ‚szamota' Pdr.
» — » 29 ‚grzmoce'; ‚grzmota' Pdr.
» — po w. 31:

‚I jeden tylko, mówią, jest ratunek
Dla nieszczęsnego porwanego ducha:
Nie pacierz matki, nie zaklęcie druha,
Nie ust kochanych nawet pocałunek...
Lecz kto ma silną dłoń — i pewne oko,
Niechaj nóż weźmie nowy, poświęcany,

I nim w wichurę skręconą uderzy —
I gdy zobaczy krwi krople, ślad świeży
Zadanej w serce latawcowi rany,
Niech nóż ten wbije przed progiem świetlicy
Do rękojeści krzepko i głęboko,
A jeśli prawda, co mówi podanie,
Bólem odklęty z czarów nawałnicy
»Porwany wichrem« znów na ziemi stanie' Pdr.

Str. 57 w. 32 ‚słowa'; ‚słowo' Pdr.
» 58 zam. w. 2 ‚Gdy tęcza wstęg swych rozwiewa już końce' Pdr.
» — w. 7 brak w Pdr.
» — » 8 ‚Muszę ulatać jak zaklęte duchy' Pdr.
» — zam. w. 10—11:

‚I chociaż w piersi mej tkwi nóż, choć rana
Tak jest głęboka, tak ciężko zadana,
Że co dzień w krwi mej opływa szkarłaty' Pdr.

Str. 66. XV. Po grudce ziemi. Pdr Prawda 1881, 222 tytuł ‚Na pomnik Mickiewicza' brak w Pdr.
» 66 w. 15 ‚bez'; ‚lub' Pdr.
» 67 zam. w. 1 ‚Aż nieśmiertelnem tknięci słowem mistrza' Pdr.
» — w. 2 ‚ofiary'; ‚ofiarny' Pdr.
» — » 20 ‚duchów'; ‚naszej' Pdr.
» — » 25 ‚A'; ‚I' Pdr.
» 68 » 2 ‚uczuć'; ‚wzruszeń' Pdr.
» — » 15 ‚z głosem'; ‚z pieśnią' Pdr.

Str. 118. X. Chodziły tu Niemce... Przedruk z »Gazety Świątecznej« w Kuryerze Warszawskim (KW) 1882, nr. 40.
» 119 w. 4 ‚Nie naszej ten'; ‚Ten nie naszej' KW.
» — » 19 ‚dzwoni'; ‚woła' KW.
» 120 » 19 ‚w mogiłkach'; ‚w mogiłach' KW.

Str. 149. XXXVII. Modlitwy. Pdr Kuryer Warszawski 1910, nr. 279.
» 149 w. 2 ‚Niech'; ‚Niechaj' Pdr.
Str. 218. LV. Pamięci Zaleskiego Bohdana. Drukowane z »Damnaty«, z poprawieniem błędów drukarskich. Wprawdzie PNU jest co do czasu późniejsze od Damnaty, ale jest to przedruk bez zmiany z PIII, gdy tymczasem w D (późniejszem od PIII) sama autorka poczyniła poprawki.

T. III. DODATEK KRYTYCZNY.

Str. 9. IV. A choć ty się ziemio... Pdr Życie (warszawskie) 1888, II, 623, tytuł ‚Piosenka'.

Str. 64. XV. W Wielki Piątek. A, w książce pamiątkowej Biblioteki suskiej, k. 26.
Str. 65 w. 1 ‚Że tutaj'; ‚I że tu' A.
» — » 11 ‚ściekał'; ‚kanął' A.
» — » 19 ‚skróś'; ‚wśród' A.
» — » 22 ‚Które w twą'; ‚Co w twoją' A.
» 66 » 8 ‚przybity do krzyża'; ‚do krzyża przybity' A.
» — » 22 ‚bo'; ‚i' A.
» — pod utworem data w A: ‚Sucha, d. 3/5 1890'.

Str. 81. VII. Obielił nam... Przedruk z Pdr w »Przedświcie« 1895, nr. 22, str. 188.
Str. 95. XXV. Polewały bujne deszcze... Pdr Kuryer Warszawski 1887, nr. 188.
Str. 95 zam. w. 22 ‚Z złotem ziarnem kłosy' Pdr.
» 96 w. 1 ‚jeżył pióra'; ‚skrzydłem szumiał' Pdr.

Str. 111. XI. Jej pamięci. Pdr Kuryer Warszawski 1887, nr. 239 tytuł ‚Pamięci Ludmiły ze Skrzyńskich Radoszewskiej zm. 28 lipca r. b. w Nerze'.
Str. 111 w. 5 ‚mrok'; ‚zmrok' Pdr.

Str. 111 w. 7 ‚ścieżka owa'; ‚ścieżeczka ta' Pdr.
» — po w. 24:

‚Ojcowie starzy wzrok niosą do góry
I myślą — tęsknie wpatrzeni w niebiosy,
Jak ciężkie życie, jak świat ten ponury,
Jak gorzkie losy.
Ojcowie starzy na smętnym swym progu
Skarżą się Bogu.

Lecz cięższa boleść i sroższy cios gromu
W tem pustem gnieździe, w sierocym tym domu,
Który rzuciła, jak ptak, gdy odleci
Od drobnych dzieci...
I gdzie z kochaniem swojem się rozstała,
Cicha i biała'. Pdr.

» — w. 27 ‚poruszy'; ‚nie wzruszy' Pdr.
» 112 » 23 ‚twej'; ‚swej' Pdr.

Str. 117. III. Kto cię z nas nie znał... Kłosy (Kł) 1887, 230, z d. 14 kwietnia.
Str. 117 po w. 20:

‚Gdy my bez ducha, skarleli nędzarze,
Tracili nasze prawo pierworodne,
Tyś sam czcił za nas ojczyste ołtarze,

Miłując matkę za syny wyrodne.
Od chaty szedłeś, od kwietnych futorów,
Zstępując między stare uroczyszcza,
Za tobą tęcze szły pełne kolorów
I złote zorze błyskały nad zgliszcza' Kł.

» 118 w. 1 ‚Ty'; ‚I' Kł.
» — » 12 ‚I'; ‚A' Kł.
» — » 13 ‚to'; ‚tu' Kł.
» — po w. 16:

‚A teraz, Panie, modlić się nie mogę
Dla tego ducha o wieczne spocznienie...
Daj mu ruch raczej wieczny a wskaż drogę
Przez serce ludu, przez ludu sumienie'. Kł.

Str. 137. IX. W oddalonych...
Str. 138 w. 1 ‚rzeczy'; ‚rzeczach' P, PNU.

T. V. Str. 90. Adesso parla!

Nie jest to cytat, jakby to wypadało z podpisu w Pdr ‚Michał Anioł'; wedle podania, którego nie zna jeszcze Vasari, słowa powyższe miał wypowiedzieć Michał Anioł po zupełnem wykończeniu statuy Mojżesza, znajdującej się na pomniku papieża Juliusza II w kościele S. Pietro in Vincoli w Rzymie. Źródłem dla poetki był zapewne ustęp listu Z. Krasińskiego do R. Załuskiego: »... w nim (w Mickiewiczu) siła Tytańska. W oczach posągu Mojżesza, któremu roztłukł młotem kolana Michał Anioł, mówiąc: »Adesso parla!« jest coś przypominającego oczy Mickiewicza«. (Listy Z. Krasińskiego. T. III, Lwów 1887, str. 62).

ALFABETYCZNY SPIS OBJAŚNIEŃ
W TOMACH I—VII.

(Cyfra rzymska oznacza tom, arabska stronę).

Achaje III 198
abbatessa IV 239
Adesso parla! VII 250
Adonai I 166
Adonis IV 242
adwokacya IV 153
Afrodyta III 195
ś. Agrykoli kościół V 210
Aigues Mortes V 185
akademia VII 112
akolita V 171
akweduk V 196
Albigensi V 205
alkierz V 226
»Al mare...« IV 176
Alyscamps V 213
Amfitryta III 194
amfora II 181
Amorki na fryzie IV 55
Anakreon II 135
Anaksymenes III 195
anatema I 208
Fra Angelico IV 12
antyfonał V 171
antystrofa I 2
apokryfy VI 74
apsyda IV 34
arabeski II 7
Ara Coeli VII 170
Archimedes VII 113
archont III 197
arena II 229
Ares III 235
Ariosto L. II 129
arkana VI 47
arlekin I 133
Arlezyanki V 183
La Armana V 181
arsenał wenecki IV 8
arum IV 11
Aryman VI 262
Aryowie VI 19
Arystoteles VII 111
Arystyda atrium IV 69
Asnyk A. III 124
Atellany II 213
Atene III 205
Atlantów korona VI 180
Attalus I, I 174
Aubanel V 177
augurowie III 241
Aussee V 168
Ave... I 219
Ave, Caesar! II 181
Avernus IV 169
Awentyn I 160
Awinion V 136

Baal-Fegor VI 22
Babilon VI 22
Baccoli IV 162
bachantka II 246
Bacon R. VII 67
Bagnasco IV 156
Baja IV 22
Bambara IV 252
bambino IV 243
Barbentany wieża V 184
barcajuolo IV 243
Barrili A. G. V 263
Bassano IV 105
baśń prastara IV 158
Beatrycze III 57, V 235
befel III 214
ś. Benezeta most V 170
Biała Góra II 105
Biała Woda III 13
Bianchi IV 100, VII 159
Bieszczad II 56

biga IV 230
bisurman III 211
blachy srebrne IV 235
Böcklin A. IV 160
Bojan II 219
bolero VII 153
Borowski L. VI 33
Botticelli IV 119
Brahma V 68
Brunelleschi IV 89
buja V 129
bańczuk III 212
Buonarotti M. A. II 129
Buondelmonti IV 100
Burgos VI 85
Byron II 174

Caesar C. Julius V 196
Cagliari IV 236
La Camargue V 182
campanile IV 49, 77
canzona IV 176
canzonetta V 147
il Capitano IV 245
Capri IV 161
Careny port IV 161
carillon V 145
Carignano IV 26
Castel Fiorentino IV 12
Catilina IV 23
Celtyberowie I 203
Certosa San Martino IV 167
Cezareum VII 108
ś. Cezaryusz V 218
Cheronea III 229
Cherso IV 201
Chiaja IV 160
Chiemsee V 34
chlamida II 3
Chopin Fr. III 113
chram III 243
Cimabue IV 97
Clemens VII 111
Cogoletto IV 171
Contra spem spero II 206
Correggio IV 107
custode IV 104
cyklopskie budowy I 170
cykuta I 121
ś. Cyryl VII 112
Czandalowie V 67
Czerteż I 10
czesać III 33
Czorsztyn I 14
czuj duch! V 226

Damnata IV 10
Danae IV 9
Dante III 57
w dantejskiej szacie noc IV 231
darsena IV 163
Demokryt III 200
demon III 73
demos II 181
Deotyma VI 9
Dodona III 243
Dogali II 221
Dolce C. IV 190
Dolores V 239
Domejko I. III 109
Dominikańska inkwizycya VII 170
domowina III 119
donia V 11
Doria-Pamfili willa IV 44
dośpiać III 139
Drubażka I 19
druidyczne głazy IV 194
Druidzi II 145
dunaj II 99
dyaniczny sierp V 188
Dyonizos I 1
dźwierz VII 8
Edessa VI 74
efeb II 230
eforowie III 234
Egejska czara III 223
Elektra III 228
El-y V 92
Epir III 241
epoda I 2
E pur si muove VII 191
Eratostenes VII 136
Eremici IV 41
Eros IV 291
Eschylos III 226
estrapada V 208
Eta III 238
Euklides VII 113
Evoe! I 183
Excelsior III 31
exodus IV 33

Faenza IV 247
Falieri M. IV 16
far, faro IV 245, VI 14
farandola V 145
Faros VII 124
fatum III 227
Faun barberyński IV 71
Faun kapitoliński IV 65
Felibrowie V 177
ferezya II 93
Fidyasz III 199
Fiesole IV 13
Fiumara IV 178
Fiumicino IV 178
Foce IV 246
Focejczyki V 195
Focyda III 242
Forlì IV 247
fosforyczny II 200
francescone V 160
Fryderyk Barbarossa IV 21
frygijskie czapki IV 174
Fryne III 198

Frynis z Mityleny III 235
fuga V 29
futor V 86

Gabryela VII 49
gagat IV 160
Galatea V 186
Galenus VII 145
gazda III 89
Gęsiówka I 21
ghetto V 159
Gibelliny IV 100
gimnazyum VII 131
Giotto III 166
— Madonna IV 102
Giudecca IV 104
Giulio papa IV 38
gladyator II 229
ględa IV 87
Glosa IV 33
Gmunden V 40
gniazda sieroce VII 15
Gnostycy VII 111
Gody III 42
Gontram V 199
gospa IV 185
Gozzoli IV 232
Grakchowie V 30
Gran Scoglio IV 175
Grań I 19
— Księży I 21
grobowiec Benedykta XII V 167
— Jana XXII V 165
Gromadzka I 21
grotesk IV 37
gródek V 257
Grudziński St. II 209
Grywałd I 9
Guillermina krzyż V 154
gwarowe wyrazy i formy VI 48, 51
Gwelfy IV 100
Hades IV 69
Halleya kometa VII 182
halny wiatr I 12
hejnał I 14
Helios III 223
Heloci I 121
Hera I 120
Heraklidowe czyny III 204
Heraklit III 198
Herculaneum IV 69
przez Herkula! II 230
Hermes I 171
Hero i Leander IV 217
herodyusz VII 79
Herofil VII 145
hetera I 121
Heyst VI 197
Hezyod I 2
Hierosolimitana VII 76
Hipparch VII 136
histryon II 213
Homole I 11
homon IV 207
Hunny IV 230
Hus III 206
hymenajos III 235

Idea Magna Mater I 172
idylla I 26
Ikar II 20
da Imola IV 248
inchiostro IV 188
Index (libr. prohib.) VII 176
Ischl II 160
Iwanhora II 219

Jaquemard V 149
Jagarnaut III 4
Jahel V 161
Jakóbowa drabina II 193, VI 182
Janikulum IV 40
Jarmuta I 9
Jaworki I 19
Jehowa I 166
Jelica IV 205
Joanna królowa V 162
Jonowie III 198
Jozafatowa dolina II 175
jug VI 169
juhas I 12
Julia (Capuletti) II 216
Jungfrau VII 7
Jussuf V 200
Justinus VII 111

Kabbala V 159
kalenica VI 54
kalokagatos III 191
kancyonał V 166
kanon V 264
Karol Martell V 152
Kartagina Nowa I 195
Kartuzya VI 85
— Certosa IV 17
karyatyda VII 129
katakumby III 114
ś. Katarzyna VI 97
katecheci VII 133
kawka VI 275
Keppler I 140
kindżał I 186
ś. Kinga I 8
ś. Klara IV 230
Klaudya I 169
klepsydra VII 115
Klowis król V 199
komos III 197
korowaj I 13, V 85
kosa IV 209
kosmacz VII 80
koszar I 12
Koszarisko I 10
koturn I 2
kozia noga VI 54
Kralewice IV 206

Kraszewski J. I. III 114
Kritias III 202
krucyata V 174
kruczeć II 111
Krupianka I 21
Krupiańskie Stoki I 16
kruż III 79
Krywań I 14
kucza IV 207
Kujawy VI 48
kumejskie dziewki IV 169
Kunia I 10
Kurpiki VI 51
kuszcz III 33
Kwiryci V 196
Kwirynał I 171

Lago di Fusaro IV 169
— Lucrino IV 169
laguny IV 104
Laktancyusz VII 180
langwedockie kule V 150
Latawica III 43
latoś V 11
Lechnica I 16
lektor VII 109
Leśnica I 8
Leuktry III 229
lewada III 137
lex V 63
— Oppia I 179
Lido IV 8
liktorzy VII 131
Lirnik mazowiecki III 121
list żelazny V 159
litaury V 191
Litenbar I 19
loggia IV 36
logos VII 13
Lucifer V 30
Luini IV 113
Lungarno IV 77
luza VI 35
luzak III 212
Luzyady II 130

łaz I 10
ś. Łazarz V 197
łątka V 15
ś. Łucya IV 230
ług V 86
Łysiny I 22

maccaroni IV 244
madrygał V 199
Magenta IV 238
magia biała i czarna IV 94
magowie III 162
Magura III 93
Maik III 157
Manin D. IV 93
Mantynea III 229
Manu V 67
Mare Morto IV 179
s. Maria del Fiore IV 99
Marszałek (Boucicaut) V 149
ś. Marta V 197
ś. Marya Magdalena V 197
Matejko III 123
Maud V 201
Medea IV 201
Medici Cosimo IV 232
Medycejskie gwiazdy VII 167
medymn I 174
Messena III 229
messir V 168
mimus V 196
mina (moneta) I 121
minstrel V 136
mir V 250
Miran IV 216
miraże VI 175
Miriam IV 86
Miserere w kapl. Sykst. IV 146
misiura V 173
mistral V 136
mogiłki III 46
Mojżesz z rogami II 24
molo IV 244
— Lucedio IV 164
Mondino VII 145
Montone IV 247
Mont-Ventoux V 141
mora IV 230
Moretti IV 206
»Most kalinowy« II 219
motylowie V 161
Mozart V 29
Murano IV 8
muzeum VII 136
Myszyniecka puszcza VI 52

Najady I 176
namiestny V 52
naprożnik II 178
nekropol V 215
Neri IV 100
Nervi IV 155
Nestoryanie VII 112
Niedzica I 15
»niedźwiedź« I 7
Niniwa VI 22
Niobe I 207
Nisida IV 167
Nitrya VII 109
nizam I 186
Noemi VI 117
»Non dolet« V 95
nów (sierp) II 173
Numid II 230

Oberek VI 49
objata II 171, III 204
obłęk III 2

obol II 229
oczeret III 137
oczy złe IV 177
Odyniec A. E. VI 9
Ofelia IV 183
ojczyc III 115
olbrzym (Anteusz) V 106
Olimp III 233
olimpiada III 200
Opołta I 10
orbita II 20
ordynans II 140
Origenes VII 111
Orsowa IV 205
oskoła VI 244
Ossyan IV 28
osterya IV 229
Ostia I 174
ostricajo IV 177
otawa II 139
otrok IV 10

pacześny V 11
Palestrina II 129
Pan IV 58
— Wielki IV 159
parabolanie VII 112
Parma IV 239
parość II 186
Parpaille V 206
paschał IV 32
Patmos V 51
patrystyczna teorya VII 180
patrzący (przysłówek) III 170
Pausilypum IV 174
Paweł V VII 176
Pawia IV 14
pean III 235
don Pedro I VI 80
Pelasgowie III 198
pelikan III 117
Pelion III 223
Penitenci V 204
Penitenci Biali i Czarni V 157
Perepiat i Perepiatycha II 209
Pergolese IV 168
Pessynunt I 173
Pestum II 181
Petrańczyk I 10
Pieniażna I 10
pinia IV 229
Piotrowa bazylika IV 31
Platon I 2, III 202
płanina VI 90
Pług A. VI 28
podolny IV 111, VI 163
Podskale I 19
»Pogoń« I 40
polenta IV 230
polotka IV 83
połonina I 16
ponik V 90
Porta Pia IV 30
Portofino IV 164
Porto Vecchio IV 177
Port Trajana IV 178
»Posłom wielkopolskim« VII 11
posowa IV 93
pośledni V 245
powięź I 14
— łomu V 97
Pozzuoli IV 169
Prato IV 51
prefekt VII 137
Prehyba I 10
pretor I 200
Prometej III 237
Prosna V 89
Prowancya V 147
Pruszkowski W. V 5
przechybka VI 50
przegiętka VI 50
przygwałcić II 189
przyłbica V 173
Psyche II 38
Ptolomejowie VII 111
Ptolomeusz VII 136
pukłak VI 51
Punta di Campanella IV 162
putti IV 229, 241
Pytagoras III 201

Quarto IV 245

rab III 118
Rabsztyn I 17
Rafael (Santi) II 129, IV 109
Rama II 223
rapsod I 2
rańtuch I 15
rąbek I 8
il Rè IV 230
regle III 229
René król V 136
Reni G. IV 190
Requiem V 29
Resina IV 69
Rettenbach II 162
Rienzi Cola V 208
da Rimini Francesca III 59
Riva degli Schiavoni IV 10
Rocher des Doms V 137
Rogacz I 11
Roland IV 14
Rorate coeli VI 199
Rosawa II 219
Roś II 219
rota VII 10
Rozdziela I 21
róża mistyczna IV 172
rubież III 32
Rudominy list VI 93
runy (pismo) VII 230
runy (od runo) VI 23
La Ruota V 138

Rusałki II 218
ryngraf III 91

Sabińskie góry IV 33
Salamina III 229
sam (tu) I 226
San Gennaro IV 162
San Michele IV 15
Santa Croce IV 78
saperzy V 115
Sarajewo IV 216
Saturna twierdza VI 78
Savonarola IV 93
Sąd ostateczny Michała Anioła IV 138
Scipio P. Cornelius I 174
sclavus saltans II 229
sepet V 115
Serapejon VII 113
sestercyusz VII 128
Sewenny V 179
signa IV 229
signor oste IV 229
signoria IV 233
siklawa III 89, VI 90
silentium IV 241
Sinobrody V 44
»si quis dixerit...« V 73
»Sistina« Rafaela IV 109
siwar I 12
skandować I 2
skarp V 225
Skias III 232
skrzydła jazdy pol. I 38, III 212
skud V 160
Sławejkow P. VI 90
Słońca ksieni III 139
Słowa Pani III 55
smerek I 10
Sofiści III 193
Sokolica I 10
Sorga V 135
Sorrento IV 162
sośnia V 226
Spartakus II 181
srężoga IV 31
stoa III 193
Stos I 19
strega IV 171
strofa I 2
strom VI 64
Styks VII 14
Stylita VI 257
Sucha góra I 21
sumować V 7
swastyka VII 14
Swetoniusz IV 251
Sybilla Kumejska IV 170
»Sybille« Michała Anioła IV 129
Sybillińskie księgi I 171
sykomor VII 77
Sykstyna IV 127
Sylla IV 169
symara V 267
Syzyf II 40, VII 195
śloza III 87
Światowid III 90
Święta wyspa IV 178
Świętochowski A. VI 14
świta II 158
szczudłować III 147
Szekinah V 70
Szekspir W. II 130
Szeol V 111
szlachtowski sołtys I 21
szuwar VI 92

Tabor III 208
Tacyt IV 251
taj V 7
Tales III 195
Tarcza Scypiona I 159
pod tarczą — na tarczy III 224
Tarpeja VI 78
Tartar II 105
Tasso T. II 129
Tebaida VI 257
Teodoryk W. V 199
ś. Teresa V 186
Termopyle III 229
thaumaturgos VII 116
Ticino IV 21
Tintoretto IV 105
tkanka I 16
Torquemada III 209
trąby w Dnieprze II 158
triclinium I 170
ś. Trofim V 218
trubadur V 147
tryptyk III 166
Tryton IV 158
Trzy korony I 21
tucza III 105, V 89
tum I 136, III 209, VI 80
tumuli V 141
tunka IV 217
Turbigo IV 238
turnia I 8
tyn VI 87
Tyr I 181
Tyrteusz II 220
Tytan (Helios) III 6

Uberti IV 100
ubocz I 10
gli uccelli IV 237
z Udine Jan IV 37
ukanąć IV 12, 203
ukraina III 16
urna V 236
uroda V 89
uśpiać V 9
utroczyć VI 95
uwrocie VI 168

Veglia IV 209

velarium I 165
Veprin IV 205
Vercelli IV 113
Vervece IV 162
videntes stellam magi III 162
Vinciego Madonna IV 41
Virgo Nera IV 115
Vivarini L. IV 104
Vivaro IV 244
vivos voco... III 97

Wandale IV 230
wasilki IV 87
watra I 14
Wedy V 68
Wełtawa II 105
Wenus płaneta VII 167
Wenus z Milo III 225
Weroniki chusta III 216
werset IV 32
widun VI 21
wiec VI 30
Wilcze I 10
Wildnis II 163
Wildstein II 168
wiodący (przysłowek) VI 274
wisz VI 131
włosów targanie i wiązanie I 34
włóka VI 167
wodze VI 179
Wokluza V 139
Wołkońskich willa IV 46
Września VI 26

Young E. IV 171

zakaz wody i ognia VII 156
Zaleski J. B. II 218
Zama I 181
zapaśny V 261
zbarczyć V 61
zbłysnąć się III 67
Zewsa ptak III 237
zgło I 113
znicz I 115
zuzula V 226
żaleć V 7
Żdżar I 22
żóraw (u studni) III 215
Żyrondyści II 183
żywie II 130

ALFABETYCZNY SPIS UTWORÓW
TOMU VII

(z wyłączeniem »Poezyi prozą« i »Utworów dramatycznych«), zarówno według początkowych wyrazów, jak i tytułów, które dla odróżnienia oznaczono rozstrzelonym drukiem.

	Str.
Ach, ta przecudna, cicha łąka...	3
A my myśleli...	11
Burza.	52
Bym anielskiemi...	29
Co po chlebie...	43
Czara morza opalowa...	54
Czasem oto...	45
Czcigodnemu J. I. Kraszewskiemu.	55
Czy ty mnie słyszysz...	19
Do Boga mego...	25
Do świętych Patronów	36
Gabryeli.	49
Gdy wschodzą ciche...	15
Idą dzieci...	32
I drobne kwiecie płacze...	30
Imię twoje nie było »wiosna«...	49
Inwokacya	13
Jać nie byłem...	43
Jest — bajka...	23
Jeślim obraził...	32
Jeśliś ty, Polsko...	13
Już najgorsza taka droga...	41
Już się ranek rozbiela...	7
Kiedy mi los...	50
Kiedy Pan Jezus...	37
Kyrie elejson...	25
Miraże	50

	Str.
Modlitwa sieroty	32
Modlltwa wiosenna	34
Modrą się wstęgą...	34
Mówią, o Panie...	31
Myśl się moja...	40
Na cmentarzu	36
Na Ewangelię	37
Na Jungfrau	7
Na kwietne puchy...	21
Na obczyźnie.	40
Na padoł smutków...	26
Na starych grobach...	36
Nasz sztandar.	6
Na życie walki...	28
Niech śpiewa Syon!...	25
Nie rzucim ziemi...	10
Nockę jedną...	44
O Chryste, któryś żyjąc...	35
Ofiarę czystą...	27
O, jak cicho...	33
Oj, ty morze...	42
Oj, ty ptaszę...	45
O podniesiony na krzyżu...	27
O światło	31
O Zbawicielu...	28
Podmuchy wiosny.	19
Posłom wielkopolskim.	11
Prolog do bajki.	23
Psałterz dziecka	29
Rota.	10
Skowrończą w serce	22
Ta tylko młodość...	24
Tekst do mszy śpiewanej	25
Truchleję...	52
Wieczorny pacierz	33
Wielka godzina...	39
W imionniku.	39
W istności swojej...	27
W kolebce z polskiej lipy...	20
Wkoło serca narodu...	55
W mądrość przedwieczną	26
W skrusze	32
W smutku	30
Wyjdę i klęknę...	30
Za rodziców	29

	Str.
Za rodzinną wioskę	30
Za współbraci	35
Z sierocych gniazd.	15
Z wspólnej nam ziemi wyrośli...	36
Życie — morze.	54

TREŚĆ TOMU VII.

	Str.
POEZYE DOBY OSTATNIEJ.	
I. Ach, ta przecudna, cicha łąka	3
*II. Nasz sztandar	6
*III. Na Jungfrau	7
*IV. Rota	10
*V. Posłom wielkopolskim	11
*VI. Inwokacya	13
*VII. Z sierocych gniazd	15
POEZYE POŚMIERTNE.	
**I. Podmuchy wiosny	19
**II. W kolebce z polskiej lipy	20
**III. Na kwietne puchy	21
**IV. Skowrończą w serce	22
**V. Prolog do bajki	23
**VI. Ta tylko młodość	24
*VII. Tekst do mszy śpiewanej	25
*VIII. Psałterz dziecka	29
*IX. W imionniku	39
*X. Na obczyźnie	40
POEZYE Z LAT 1876—1879.	
**I. Gabryeli	49
**II. Miraże	50
**III. Burza	52
**IV. Życie — morze	54
V. Czcigodnemu J. I. Kraszewskiemu	55
POEZYE PROZĄ.	
*I. Czas	61
*II. Z psałterza wieków	62

Str.
*III. Chusta Weroniki 76
*IV. Tęsknota wygnańca 82

UTWORY DRAMATYCZNE.

**I. Jerzy Bohusz 89
**II. Fragment 97
III. Z przeszłości. Fragmenty dramatyczne 105
I. Hypatya 107
II. Vesalius 140
III. Galileusz 163
IV. Prometeusz i Syzyf 193
Dodatek krytyczny 233
Uzupełnienia 245
Alfabetyczny spis objaśnień w t. I—VII 251
Alfabetyczny spis utworów t. VII 259

Miejska Biblioteka Publiczna
5023
Białystok
74r
WOJEWÓDZKA i MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
32826/VII
w Białymstoku
CZYTELNIA DLA DOROSŁYCH

821.162.1
Konopnicka
Poezye T. 7

32826